

L. Figuiet.

NAZAJUTRZ PO ŚMIERCI.

czyli

Życie przyszłe według wskazań nauki.

przełożył

Antoni Nalepiński.

T O M II.

W A R S Z A W A.

Nakładem Redakcyi „Przeglądu Tygodniowego”.

—
1873.



34060 [2]

Дозволено Цензурою,
Варшава, 18 (30) Декабря 1872 г.

W drukarni Przeglądu Tygodniowego, ulica Czysta Nr. 2

<http://rcin.org.pl/ifis>

XII.

Czem jest roślina? Roślina ma czucie. — O ile trudno rozróżnić rośliny od zwierząt.— Powszechny łańcuch spajający żyjące stworzenie.

Lineusz orzekł że „roślina żyje; zwierzę żyje i czuje; człowiek żyje, czuje i myśli.“ Aforyzm ten przedstawiał ówczesny stan wiedzy, ale od roku 1778, od śmierci wielkiego Upsalskiego botanika, nauki przyrodnicze wzbogaciły się wielu faktami i odkryciami zasadniczymi, tak że prawidło Lineuszowe nie odpowiada już temu co wiemy dziś o ustrojowości. Sądzymy więc że orzeczenie jego zmienić należy jak następuje: „Roślina żyje i czuje; zwierze i człowiek żyje, czuje i myśli.“

Przyznawać roślinom czucie, jest to stanąć w sprzeczności z klasycznymi zasadami historyi przyrodniczej. Dla tego też uważamy za konieczne starannie wyłożyć fakta i spostrzeżenia jakie usprawiedliwią założenie nasze.

1. Roślina doznaje uczucia przyjemności i bólu. Zimno np. drażni ją bardzo; pod wpływem raptol-

wnego lub nadmiernego obniżenia temperatury, widzimy że się kurczy i drzeć się zdaje. Nadmiar ciepła sprawia jej także cierpienie; u wielu zwieszają się w dół liście, zwijają i więdną prawie; z nadejściem dopiero ożywczego wieczornego chłodu, wznoszą się, a cała roślina pozór przybiera weselszy. Podobną boleść sprawia im i susza, a czytający bacznie otwartą księgę przyrody, wie że polanie spragnionej roślinki wywołuje natychmiast widoczne oznaki jej zadowolenia. Przeciwnie znowu, roślina skaleczona, drzewo pozbawione wielkiego konaru, zdają się doznawać pewnych cierpień. Wysięk chorobliwy płynie wtedy z rany, jak krew z skaleczonego ciała zwierzęcia, roślina jest słaba i umrze jeśli jej nie otoczą troskliwą opieką. To też osoby tkliwe, kochające miłą wegetację, nieogałcają łodygi z kwiatu, wołają raczej napawać się balsamiczną jego wonią, podziwiać świetne barwy, aniżeli dręczyć boleśnie zachwycające stworzenia.

Czułek dotknięty palcem, albo uderzony silniejszym podmuchem wiatru, zwija się natychmiast i kurczy. Botanik Desfontaines widział ten kwiatek wieziony w powozie i zauważył że zwijał liście przy ruchu a roztwierał je przy każdym zatrzymaniu się ekwipażu; dowód to że wstrząśnienia niepokoiły roślinkę. Kropla kwaśnego czy gorzkiego płynu puszczona na jej listek, to samo sprawia kurczenie. Cała wegetacja przedstawia podobne objawy; tkanki ściskają się przy zetknię-

ciu z materyą gryzącą; poruszenie wierzchołka sałaty zmusza ją do wydania pewnej ilości soku.

Czułość roślinna tego samego jest rodzaju co i zwierzęca, ponieważ elektryczność zabija w jednej chwili tak zwierzęta jak i rośliny, a narkotyczne trucizny w ten sam działają sposób. Zroszenie roztworem makowca (opium) usypia roślinę, a Goppert z Maccair'em sprawdzili że kwas cjanowodorny uśmierca tak szybko tę ostatnią jak i zwierzęta.

2. Wegetacya cała zasypia na noc. Czynność swoją rozwija ona we dnie, z nadejściem zaś nocy, lub tylko ciemności, liście przybierają odmiennie położenie, będące oznaką spoczynku. Wiedząc że w ciągu dnia wierzch liści zwrócony jest ku słońcu a spód ich, opatrzony w otwory służące do oddychania, ku ziemi, pojmujemy łatwo iż owe ułożenie się poziome jest oznaką działalności życiowej jak odwrócenie wskazówką snu. W taki sam sposób zwalniamy podczas nocy mięśnie nasze, znużone wysiłkiem dziennym.

Sen roślin, odkryty jak powiadają przez syna Lineusza, opisany jednak już przez botanika z Upsali, nieogranicza się do kilku tylko familii. Bardzo mało naliczyć by można roślin niezwijających liści i nieprzedstawiających odmiennego położenia w nocy jak we dnie. Czulek jest jedną z klasycznych, której używano zwykle do wykazania objawu tego w całej roślinności, chociaż w niższym stopniu. Niech nam wolno będzie przy

Oddychanie np. własnością jest obojga państw Fauny i Flory. U pierwszych zależy na wdychaniu tlenu z powietrza, a wyziewaniu kwasu węglowego wraz z parą wodną; u drugich na wydzielaniu gazu kwasu węglowego i wody w nocy, we dnie zaś, pod wpływem promieni słonecznych, tlenu powstałego z rozkładu kwasu węglowego. Czynność obudwu królestw widocznie jest jednakową.

Wyziewanie wspólne jest także zwierzętom i roślinom. Otworami liści jak przez pory skórne ustrojów zwierzęcych wydobywa się bezustannie na zewnątrz para wodna i rozmaite gazy, stosownie do objawów życiowych odbywających się we wnętrzu tkanek.

Pochłanianie (absorbacja) wspólną także obudwu państwowym jest czynnością. Połóżcie na powierzchni wody liść, tak aby jej dotykał dolną swoją stroną, a ujrzycie z jaką to energią płyn wsysany będzie. Pokropcie wodą bukiet kwiatów a powróci świeżość zwiędłym główkom kwiatowym. Pochłanianie dzielniejszym jest nawet w tkankach roślinnych aniżeli w zwierzęcych.

Krążenie (cyrkulacja) płynów odbywa się we wnętrzu roślin przy pomocy licznych kanałów i naczyń, rozmaitego kształtu i porządku. Są tam naczynka wyziewające, pochłaniające, poprzedzielane, rynienkowate i t. p. Nic więcej zmiennego nad rozmieszczenie kanałów we wnętrzu roślin; wielka ilość naczyń przekonywa o krążeniu so-

ków żywotnych równie zawikłanem jak u zwierząt.

Roślinność przeto jednaką ma działalność fizyologiczną z państwem zwierzęcem, ale czynności jej są nam dotychczas niedokładnie znane. Dziwnem wydać się musi, że kiedy fizjologia drugie tak dobrze zbadała, co do pierwszych w dziewiczej pozostaje nieświadomości.

Wiadomo nam dokładnie w jaki sposób odbywa się trawienie pokarmów u zwierząt i ludzi; znamy drogi jakimi płynie krew żylna i tętnicza, a nieobcy nam i przyrząd środkowy ustroju, serce, w którym zbiegają się te dwa potoki życiowe. Widzimy i dotykamy narzędzi ruchu i czucia, to jest nerwów; więcej nawet, bo rozróżniamy na pierwsze wejście nerwy przeznaczone dla czucia od ruch sprawiających. Wiemy nareszcie że punkt wyjścia działaczy nerwowych jest dwójsty: że siedlisko ich w mleczu pacierzowym i w mózgu zarazem.

Słowem, nauka najjaśniejszemi promieniami swemi rozświetliła wszelkie czynności właściwe zwierzęcemu ustrojowi, podczas kiedy fizjologia roślin przedstawia nam same tajemnice. Pomimo nieprzeliczonych prac przyrodznawców dokonanych w ostatnich dwóch stuleciach, o niczem tyjącącem się roślinnego świata twierdzić niemożemy z pewnością. Niemożemy oznaczyć dokładnie jak krąży w naczyniach sok mleczny, owa krew roślinna; niewiemy nawet czy pień drzewny na

zewnątrz czy na wewnątrz wzrasta. Wszystkie fizyologiczne czynności roślinnego państwa okryte dla nas nieprzeniknioną zasłoną, tak że z trudem zaledwie unieść jej nieco możemy i dojrzeć kilka jaśniejszych promieni wpośród tych ciemności.

Tymczasem, objawy fizyologiczne, chociaż niewytłómaczone, istnieją przecież, a w obec ich czynności niepodobna zaprzeczyć roślinie daru czucia. Trudno przyszłoby nam uwierzyć, jak tego chciał Lineusz, że nieposiada ona nic więcej prócz życia.

Zrobić by można zarzut, iż roślinom nie mającym nerwów ani też żadnych innych przyrządów czucia, niepodobna przyznać owego przymiotu. Zważyć jednak należy niedokładność anatomii i fizyologii roślinnych, która nam wzbrania zawyrokować coś stanowczego we względzie wszelkich możliwych narzędzi czucia.

Pomimo tego przekonani jesteśmy wewnątrznie że narzędzia takie istnieją u roślin, ale botanicy nie umieją albo wynaleść ich, albo wyróżnić od innych.

4. Sposób rozplodu i rozmnażania przedstawia tyle blizkiego podobieństwa u zwierząt i roślin, że w obec tej najważniejszej czynności życiowej, zdaje się niemożliwem odmawiać czucia roślinnemu światu, przyznając je zwierzętom.

Rozpatrzmy też różnorodne sposoby rozplodu właściwe królestwu Flory. Rozplód, albo raczej

zapłodnienie poprzedzające go, u roślin jawnopłciowych (phanerogames) wykonane jest za pomocą przyrządu mającego także kształty typowe jak i w państwie Fauny. Przyrząd ów stanowi członek męzki, *pręcik kwiatowy*, zawierający w pylniku końcowym pył zapładniający (pollen) i członek żeński, *jajnik*, umieszczony na wierzchołku łodyżki zwanej słupkiem. Pyłek pręcika zapładnia więc jajeczko zawarte w ziarnkach pyłu jajnika, w ten sam zupełnie sposób jak u zwierząt nasienie męzkie zapładnia jajeczko zarodkowe żeńskie. Jeden jak drugi owoc tego działania rozwija się następnie pod złączonym wpływem czasu i ciepła; jajko roślinne wzrasta i dojrzewa tak samo jak zwierzęce.

Dodać winniśmy że podobieństwo to w sposobie rozmnażania, nie tylko uwidocznia się w ogólności ale i w szczegółach.

Podniecona drażliwość tkanek, której towarzyszy miejscowe wzmożenie się ciepła, zauważoną została w czasie kwitnienia, to jest zapładniania, u pewnych roślin z rodziny *Aroides*. Termometr umieszczony pod ten czas w obszernej powłoce kwiatu *Arum* (Aronowa broda), wykazuje przewyżkę ciepła o 1 lub 2 stopnie nad temperaturą otaczającego powietrza, okoliczność nadzwyczajną w roślinnym świecie, którego osobniki chłodniejsze bywają zwykle od środka w jakim żyją. I jakże można sądzić, że roślina będąca widownią objawu tak silnego podniecenia, nie czuje swojego sta-

nu? Ma ona, tak jak i zwierzę, czas swoich miłosnych zachwyków, a chcielibyście żeby nie miała o nim świadomości? żeby istota której życie tak wielkiej nabiera energii w chwili zapłodnienia, nie miała więcej czucia nad kamień? Nie takim jest zdanie nasze. Niepojmujemy życia bez czucia; jedno poczytujemy za wskazówkę drugiego.

Podobieństwo w czynności rozmnażania się zwierząt i roślin widocznem i zaciekawiającem jest u pewnego okazu nazwanego *Vallisneria spiralis*, w jaki obfitują wody Rodanu. Roślina ta ukształtowana jest w ten sposób że męskie i żeńskie członki mieszczą się na dwóch oddzielnych wyrostkach. Otóż, łodygi żeńskie przytwierdzone do spodu rzeki długimi włóknami okręcającemi je spiralnie, z nadejściem chwili miłostek, uwalniają się z więzów a kwiaty żeńskie wychodzą na powierzchnię wody. Kwiaty męskie nie posiadając sprężystej łodygi, nie mogą pogonić za małżonkami, w zapale więc odrywają się i wypływają same na wierzch ażeby je zapłodnić. Potem już prąd rzeki unosi samców daleko, a żeńska łodyga związa się i wraca do własnej siedziby pielęgnować ożywione jajeczka.

Nieopuszczajmy zanadto szybko rozpatrywania czynności płodnej roślin, albowiem obfituje ona w dowody służyć mogące na poparcie teorii naszej. Rośliny *jawnie płciowe* rozradzają się nietylko za pomocą widocznych członków, słupka i pręcika, ale i przez szczepienie, kiełkowanie i przesa-

dzanie uciętych gałązek. *Skrytoptciowe*, którym brak członków rodnych, mnożą się za pomocą odkładów odczepiających się od osobnika w pewnej porze wegetacyi, jak grzyby i porosty — albo też przez odłamane i upadłe na grunt cząstki, mające własność kiełkowania i zapuszczania korzeni.

Wszystkie te sposoby płodzenia znajdujemy i u zwierząt. Zwierzę rozradza się nietylko przez jaja zewnętrzne czy wewnętrzne, albo i płód żywy, ale na podobieństwo roślin, za pomocą wypustków i odkładów.

Rozmnażanie przez wypustki widzimy u polipów wód słodkich. Z ciała tego zwierzątka wyrastają małe guziczki wzrastające, wydłużające się i płodzące mniejsze, które znowu prowadzą ten łańcuch aż do kilku pokoleń. Każdy z nich żywi się ciałem swego protoplasty, a dorosłszy odrywa się od ojca i stanowi oddzielnego polipa.

Koral rozradza się w tenże sam sposób: z pierwotnej, głównej gałęzi wychodzą boczne odrośle powstałe z kiełka i wytwarzają nowe osobniki. Dla tego to zwierzę owo ma raczej pozór olbrzymiego drzewa o niezliczonych konarach.

Madrepory (rodzaj polipa) i inne zwierzkorze wy, tak bardzo podobne są do drzewa, że przez wiele wieków uznawano je za rośliny morskie — mnożą się tak samo jak korale.

Polip wód słodkich przedstawia nam sposób rozradzania przez odkłady. Zwierze to pocięte na

ilekolwiek części, nie ginie ale owszem, z każdego kawałka nowy powstaje osobnik, który znowu podzielić można na sztuki i więcej otrzymać żyjątek. Tym sposobem polip wód słodkich nie różni się prawie w tym względzie od naszych drzew owocowych. Więcej nawet, bo nietylko ciało ale skóra jego sama może wydać jednego czy więcej osobników.

Innym razem widzieć możemy na tem żyjątku prawdziwy przykład szczepienia. Ułóżcie na sobie lub zetknijcie końcami części jednego czy wielu, a połączą się tak ściśle, że żywić się będą razem i złożą pojedynczą całość.

5. Prócz wyżej podanych, istnieją inne jeszcze podobieństwa między zwierzęciem a rośliną; jeżeli wymykają się uwadze naszej, to dla tego jedynie że autorzy klasycznych dzieł przyrodniczych nie starają się zaznajomić z niemi czytelników. Pragniemy zastąpić ich w tym razie i wykazać blizki stosunek zachodzący między dwoma wielkimi państwami Fauny i Flory.

Zaczynamy od wspólnej im zadziwiającej płodności. Tak w jednym jak w drugim państwie każdy pojedynczy obywatel może dać życie tysiącom sobie podobnych; rośliny płodniejsze są nawet od zwierząt wyższego rzędu. Drzewa rodzą corocznie i to częstokroć przez całe stulecie, kiedy ssące, ptaki, płazy rodzą naraz mało i tylko w pewnej porze życia. Wiąz wydaje w ciągu roku więcej jak 300,000 ziarenek nasiennych a płodność

ta cały wiek trwać może. Ryby i owady najwięcej zbliżają się w tym względzie do roślin; lin znosi rocznie około 10,000 jaj, karp 20,000, a niedość na tem bo znajdujemy mieszkańców wód którzy ich znoszą do miliona! Królowa pszczół wydaje 40 do 50,000.

Płodności tej zwierzęcego państwa przeciwstawić można niektóre gatunki roślin, jak np. maczku rosnącego w zbożu lub też paproci, które wydają nieobliczoną ilość nasionek. Niezapominajmy przytem, iż rośliny mnożą się rozmaitemi sposobami, kiedy zwierzętom pozostawiono jeden tylko wyłączny. Ale też my wykazać tu pragniemy jedynie, co wręszcie widoczne, że płodność równie obfitą jest u jednych jak u drugich.

Przytaczamy jeszcze jeden rys podobieństwa między dwoma państwami ustrojowemi, a mianowicie wielkość gatunków która nadzwyczaj jest zmienną, gdyż w jednym jak w drugim znaleźć możemy zarówno olbrzymów i karłów. Pomiedzy zwierzętami widzimy ogromne cielska słońów, wielorybów, potfiszów; takimi też były płazy i gady starożytnego świata, jak *Ichtiosaurus* przechodzący długością wieloryba, *Megalosaurus* i *Ignanodon*, tak wielkie jak słońie.

Tytanom zwierzęcego państwa przeciwstawić można potężnych rozmiarów baobab, pokrywający cieniem konarów swoich całe setki metrów kw. powierzchni; wiąz który dorość może wielkości wieloryba; *Eucalyptus globulus*, australski przy-

swojony w Algeryi i Francyi; nareszcie olbrzym kalifornijskich borów *Sequoia gigantea*.

Obok takich kolosów Fauny i Flory, żyją też nieskończenie maleńcy. Istnieją roślinki skrytopłciowe i żyjotka galaretowate, które za ledwie przez szkła silnego drobnowidza dojrzane być mogą. Jeżeli więc państwo zwierzęce schodzi w wielkości kształtów od wieloryba aż do niewidzialnego *Acarusa* (roztocz), roślinność z swej strony posiada baobab i pleśnie.

Dodajemy jeszcze, że też same okolice ziemi poszukiwane i zamieszkane są przez osobników obu państw ustrojowych; jedni i drudzy żyją obok siebie, jak gdyby dla wspomagania się wzajemnego. Wiele naliczyć by można miejscowości, gdzie jednocześnie mieszczą się pewne rośliny i pewne zwierzęta. Dla gemzy i klonu ulubione są wyniosłości, wysokie góry; trufła i glista żyją w podziemiach; zająca i brzozę napotykamy w tych samych okolicach; palma i małpa nie rozłączają się nigdy; pijawka idzie w parze z rzęsą wodną; porosty i dorsz jednych poszukują głębin.

Jak zwierzęce tak też i roślinne gatunki mają pierwotną swoją ojczyznę w której się poczęły, ale przemysł ludzki umie je przenieść w inne miejscowości, gdzie przywykają do odmiennych warunków. Kasztan i kogut indyjski, brzoskwinia i indyk, przewiezione do Europy, zapomniały o rodzinnym kraju oddawna.

Jak w jednym tak i w drugim państwie znajdujemy gatunki ziemno-wodne. Żaby i sitowie żyć mogą w obu tych środowiskach. Tak samo też i tu i tam znajdujemy pasożyty; u zwierząt pchła, kleszcz, świerzbnik, gez; u roślin rozmaite mchy i grzyby.

Tak więc jednaka płodność, toż samo stopniowanie w wielkości kształtów, jedność miejsc zamieszkania, możność przywyknienia do innej okolicy ziemi, do życia ziemno-wodnego i pasożytnego, wszystkie te wspólne warunki stwierdzają ścisły związek dwóch wielkich państw ustrojowych. Czy można więc w obec tak blizkiego podobieństwa przyznawać czucie jednym, a odmawiać go drugiem?

6. Rośliny jak zwierzęta podlegają chorobom. Nie chcemy tu mówić o tych, jakie sprawiają pasożyty, jak np. choroba winorośli pochodząca od *oidium Tuckeri*, zaraza kartofli pochodząca od innego gatunku grzybka, niszczenie zboża, drzew oliwnych i t. p., wywoływane przez uczepienie się rośliny rozmaitych skrytopłciowych, powstrzymujących zwykłą jej czynność życiową; mówimy jedynie o przypadłościach chorobowych w właściwym ich znaczeniu. Stan patologiczny ze wszystkimi następstwami istnieje w obudwu królestwach. Powstrzymanie lub przyspieszenie krążenia soków roślinnych, przypomina te same objawy w ciele zwierzęcia zajętem gorączką; zbroczenia w rozroście kory, odpowiadają takimże słabo-

ściom skórnym zwierząt; ułomności członków, wydzielanie na zewnątrz zepsutych płynów: wszystko to drobną jeszcze stanowi częścią chorób jakim podlegają drzewa, krzewy i trawy. Roślina wystawiona na gwałtowną zmianę temperatury, ginie równie szybko jak zwierzę umieszczone w tych samych warunkach. Krzak pozostawiony w przeciągu zimnego strumienia powietrza, nie mógłby tam żyć jak i zwierzę. Słowem, roślina znajduje się w stanie normalnym lub patologicznym, stosownie do warunków jakie napotyka. Jakże więc można przypuścić że istota we wnętrzu której tak nagle odbywają się przewroty, nie czuje bólu ani zadowolenia, przechodząc ze zdrowia w stan chorobowy i odwrotnie?

7. Jedne i drugie z tych blisko podobnych sobie ustroi, podległe są również zboczeniom w kształtach i nieprawidłowości w budowie; jednakie u nich znajdujemy potworności. Geoffroy-Saint-Hilaire wielkie położył zasługi w badaniu tych zboczeń i oznaczeniu przyczyn płodzenia potworów w rozmaitych klasach zwierzęcych. Za naszych przecież dni dopiero spostrzeżono iż zachodzi potrzeba stworzenia nauki, tłómaczącej potworność roślinną i Moquin-Tandon w uzupełnieniu *teratologii* zwierzęcej, ogłosił *teratologię* roślin.

8. Starość i śmierć jest udziałem wszystkiego co żyje. Roślina po wytrzymaniu wszelkich trapiących ją chorób, starzeje się nareszcie i ginie.

Naczynia jej twardnieją stopniowo, objętość ich zwęża się, zasklepia i niedozwala już przejścia sokom pożywnym. Płyny nie tak już równomiernie są wsysane, nie przesiakają po przez tkanki a więc rozkładają się i nadwerężają naczynia w jakich są zawarte. Odtąd czynność życiowa ustaje — roślina umiera.

To samo dzieje się u zwierząt. Zwężenie i zatkanie kanałów sprowadza zgrzybiałość, podczas której działalność ustroju zwalnia się; następnie przychodzi śmierć, nieuniknione zakończenie bytu osobistego.

Z wszystkich powyż przytoczonych podobieństw, widzimy że jeśli przychodzi do porównania z sobą królestw Fauny i Flory, szczególnie w niższej ustrojowości, niepodobna przeprowadzić między nimi dokładnej granicy. Cechy ustanowione przez starożytnych przyrodników, nie mają dziś wartości, a rozróżnianie tem trudniejszym się staje, im więcej nauka zagłębia się w tajemnice tych istot. Niegdyś, dobrowolny ruch pochytywanym był za najdobitniejszą oznakę życia, na którą już obecnie powoływać się nie wolno. Botaniczne dzieła rozwodzą się szeroko nad *Eupimuszką*, chwytającą owady spacerujące po liściach, jak pająk muchy, lub *Desmodią wirującą*, której listki cieszą się ruchem jakiego pozazdrościłoby jej niejedno zwierze.

Prócz przedstawienia tych wszystkich przykładów, wyjętych z dzieł klasycznych, pytamy

czem staje się twierdzenie bezwładności, uważane za cechę całego państwa Flory, kiedy widzimy zwierzokrzewy przytwierdzone do gruntu, a z drugiej strony wiele młodocianych roślinek, albo ich nasion, jak pleśnie, mchy, porosty, posiadające zdolność ruchu?

Spory czyli narzędzia rozplodowe porostów i zarodkowe ciała mchów i paproci, noszą na sobie zasadnicze znamię zwierzęcości, albowiem zaopatrzone są w przyrządy ruchu (*ruchome rzęsy*) i używają ich dowolnie. Widzimy te szczególne stworzonka krążące w płynie, starające się wsunąć w zagłębienia i dokonywające tego nareszcie po wielu wysiłkach.

To też niemieccy botanicy nasionka te uważają za należące do zwierzęcego państwa. Mając na względzie ich przyrządy ruchu, które są cechą zwierzęcości, oświadczają że mchy, porosty i paprocie w zaczątku posiadają życie, więc są rzeczywistymi zwierzętami, a stają się rośliną wtedy dopiero, kiedy się uczepią podstawy i rosną zaczętną.

Botanicy francuzcy nie mieli dotąd odwagi wstąpić na tę samą drogę: poprzestają na mianowaniu ciałek zarodkowych *antherozoïdami*, ale nie chcą przyznać ich właścicielom zwierzęcości.

Poncet z tej właśnie wychodząc zasady, w dziele swoim „Wszzechświat,“ powiada:

„Ruchliwość objawia się nagle i z wielkiem napięciem w *siatkach policznych* rozmaitych roślin,

które w tym celu zaopatrzone są w rzęsy służące im do pływania w cieczy otaczającej je.“

„Jedne z nich prawdziwe zwierzątka — rośliny, mają kształt węgorza i poruszają się za pomocą dwóch długich nitek utwierdzonych na głowie; inne podobne są do kijonek żabich i młynkują bezustannie w swoich komórkach.“

„Istotki owe tak wyraźnie ukazują swoje przyrządy ruchu, że dostrzegacz widzi je pod drobnowidzem wyprawiające dziwaczne skoki, jak pajace nasi, a przecież znajdujemy botaników, którzy przez czyste trzymanie się teorii, przeczą im uparcie ruchu i czucia. Przychodzimy do przekonania że i między uczonymi są ludzie którzy mają oczy a jednak nie widzą.“

Znajdują się więc nasioka roślin i młode roślinki chodzące, a obok nich wszystkie dorosłe zwierzokrzewy, gąbki, korale, madrepery, gwiazdy morskie i inne, do których przyłączyć by można wiele mięczaków, spoczywają nieruchomie przytwierdzone do gruntu. Gdybyśmy przeto ruch dobrowolny przyjęli za wyłączną cechę zwierzęcości, musielibyśmy w tym razie uważać roślinę za zwierzę i odwrotnie.

Na linii granicznej dwóch królestw ustrojowych, to jest pomiędzy zwierzokrzewami ze strony Fauny a skrytopłciowcami ze strony Flory, nie ma już ani zwierzęcia ani rośliny; dwa państwa schodzą się i zdają tonąć w sobie.

Gdyby przed poznaniem polipa wód słodkich, przedstawiono jego oka z przyrodoznawcy, w wielkim znalazłby się kłopot co do pomieszczenia go w klasyfikacji naukowej. Widząc go rozmnażającego się w tak rozmaity sposób, uznalby bezspornie za roślinę.

Gdyby jednak zwrócono mu uwagę na jego sposób żywienia się ciałem ofiar, które umie pochwycić i pożreć; że posiada długie ramiona do objęcia zdobyczy jak w siatkę; nareszcie że wprowadza ów pokarm we wnętrze trawiącego kanału, uczony pospieszyłby z zaliczeniem go do zwierząt.

W trzecim wypadku, gdyby mu dano poznać szczególną własność zwierzęcia, które wywróconem być może skórą na zewnątrz jak rękawiczka, a mimo tego żyje, mnoży się i rośnie, przyrodoznawca zakłopotany niezwyčajnem zjawiskiem, starał, by się wynaleść dla niego wyłącznie oddzielne państwo, mieszczące się pomiędzy królestwem zwierząt a roślin.

Pochodzi to ztąd że porządkowanie ustrojów w pewne grupy jest wytworem nauki ludzkiej, którego niezna przyroda. Schodzi ona niedojrzalnymi stopniami od jednego do drugiego królestwa; od człowieka do polipa, od polipa do krzaku róży, a na zejściu się pasów granicznych ustawia niezliczone mnóstwo stworzeń, niedających się przystosować dokładnie ani do jednej ani do drugiej strony. Ileż to czasu ubiegło zanim przyrodoznawcy uznali za zwierzęta wymoczki, korale, gąbki,

gwiazdy morskie, madrepery, anemony i wiele innych? Po dziś dzień jeszcze mikrografowie rozpatrujący istotki właściwe roztynom zwierzęcym i roślinnym jak bakterye, monady, wiryki, toczki, dziwaczne pleśnie, wiele doznają trudności w dokładnem ich uporządkowaniu naukowem i przez to też wydają często wyrok dowolny.

Z wszystkich podanych tu faktów, wnosimy że niepodobna zaprzeczyć roślinom czucia, jeżeli go nieodmawiamy zwierzokrzewom, które często-kroć tak trudno wyróżnić od roślin.

Macie oto przed sobą poważny sturamienny dąb, rosnący na brzegu morskim. Nieopodal na piaskach wylega się gwiazda morska wyrzucona prądem. O kilka metrów z pod powierzchni wody wygląda koral, gąbka, madrepor. Kiedy podniosą się zimne wiatry, lub gdy huragan zaryczy i wezdmie bałwany, powiedzcie które z nich, zwierzę czy drzewo zadrży przed szaleństwem burzy? Koral, madrepor, gąbka pozostaną tak obojętni na rozkietznanie żywiołów, jak gdyby przykute-mi były do łona matki swej skały! Majestatyczny dąb, okrywający obszerną przestrzeń gruntu potężnymi konary, wstrząśnie się pod tym napadem nawałnicy; zwinie ramiona i zamknie liście dla osłonięcia się od wściekłości wiatrów, tak że już z zachowania się jego pojmiecie iż jakieś zaburzenie panuje w powietrznym. Czy i tu jeszcze twierdzić zechcecie że roślina nie czuje? Czy nie powiecie raczej że drzewo jest czułem a gąbka i koral pozbawione tej zdolności?

Zatrzymajcie się nad brzegiem stojącej wody dla odszukania polipa lub hydry, o których tylko co mówiliśmy. Niełatwo pójdzie wam z początku wyróżnienie tych zwierzokrzewów od rzęsy i sitowia, ale znajdziecie nareszcie pewien rodzaj członkowanego walca, długiego na kilka centymetrów. Lecz czyż to to jest ów poszukiwany usilnie polip? może to tylko odpadek drzewny lub cząstka sitowia, gdyż leży spokojnie przyczepiony do jednego miejsca i niczem nie różni się na pozór od trawiastej rośliny. Czasem tylko uczyni wolne poruszenie, zależące na otwarciu i zamknięciu otworu członkowatej rurki, jaka stanowi jego ciało; czasem wydłuży się i skureczy, wyciągając cienkie niteczki służące mu do pochwycenia owadów jakie przypadek zapędzi w jego sąsiedztwo. Otóż to ogół jego cech zwierzęcych. W porównaniu z nim, powietrzna roślina *tapi-muszka*, o jakiej mówiliśmy, byłaby takim samym polipem, ponieważ chwyta w sidła owady zbliżające się do jej listków.

W wodach morskich żyje pewien ciekawy zwierzokrzew, zwany *Aktynią* lub *Anemonem morskim*, którego przez czas długi uważano za roślinę, za kwiat oceanu. Każdy, kto w akwaryum paryzkiego aklimatyzacyjnego ogrodu podziwia cudnych barw anemony, kołyszące się na giętkich łodygach i wstrząsające kolorowemi narostkami zdobiącemi ich głowy, z trudnością przyzna że te przesliczne wód królowe nie są kwiatami. Za takie też poczytywano je w ciągu wielu wieków.

Koral, w minionym jeszcze stuleciu uważany był za krzew morski, a sądzono nawet że wydaje kwiaty. Hr. Marsigli, jeden z akademików paryskich, odkryciem tem wyrobił sobie europejską sławę, a Peyssonnel, przyrodoznawca z Prowancyi nie mało ponieść musiał trudu ażeby zwalczyć ów fałsz naukowy i stwierdzić iż rzekome kwiaty są tylko młodemi koralami. Przeciw sobie miał cały skład akademii, a słuszne dowodzenia jego taką mu wyrobiły niełaskę, że musiał nieszczęśliwy wydalić się z Francyi i umrzeć w zapomnieniu na Antyllach. Wszystko to za utrzymywanie że koral nie jest rośliną i nie wydaje kwiatów!

Stosownie więc do rozwiniętej przez nas teoryi, zwierzę posiada duszę, wprawdzie bardzo niedoskonałą jeszcze, bo zaopatrzoną jedynie w zdolności odpowiednie jego potrzebom. Ale ponieważ zwierzę prócz czucia z jakiego korzysta i roślina, ma jeszcze inteligencyę nieobecną w tej ostatniej, zawyrokować należy iż ona gorzej uposażoną została, a więc nie duszą właściwie ale tylko zarodkowym jej ziarnkiem. Kiedy zaś wiemy iż słońce, w promieniach schodzących na ziemię, posiada przywilej podbudzania do kształtowania się żyjących tkanek roślin i zwierzokrzewów, winniśmy z wszystkiego co poprzedziło wyciągnąć ostateczny wniosek, że słońce pod postacią promieni, wysyła na ziemię *ożywione zarodki* istot duchowych zamieszkujących ten ognisty przybytek.

W ten sposób zamyka się nasz system przyrodzony; w ten sposób, dzięki promionowaniu ozyw-

czej gwiazdy, wiążą się dwa przeciwne końce łańcucha ustrojowego, jakiego miejsce i działalność na scenie świata opisaliśmy powyżej. Życie poczyną się w wodach od roślin i zwierzokrzewów, ponieważ dwie te klasy jednakim podlegają prawom i toż samo zdają się mieć pochodzenie. Słońce szłąc promienie swoje na świat, wywołuje najpierwej w wodach powstanie zwierzokrzewów, i roślin, które są zaczątkiem, punktem wyjścia ustrojowości. *Zarodek ożywiony* złożony w nich przez tę ognistą potęgę, wzrasta i przechodzi w mięczaki lub stawowate; następnie rozwija się mocniej i przenosi się w rybę. Pierwiastek ów duchowy w zwierzokrzewie miał tylko czucie; w ciele ryby, płaza i ptaka przybywa mu już uwaga i sąd, a zdolności potężnieją coraz, w miarę wznoszenia się po drabinie ustrojowej. Przybywszy do jej szczytu, to jest przewcieliwszy się w człowieka, dusza wchodzi już w posiadanie wszystkich znanych przymiotów, a szczególnie pamięci, która bardzo niedokładną była w poprzednich istnieniach.

Przyznanie więc czucia roślinnemu państwu pozwala nam złączyć wszystkie ogniwa łańcucha ustrojowego i w ten sposób dopiero dopełnić ogólnej teoryi przyrody ziemskiej.

XIII.

Czy człowiek istnieje gdzieindziej jak na ziemi? — Opis planet. — Wielość światów zamieszkaných.

W całym poprzednim rozumowaniu, kierowaliśmy się tak, jak gdyby ziemia nasza była wszech światem. Wprawdzie był to błąd wszystkich prawie ludzi myślących od ustanowienia społeczeństwa aż do ostatniego wieku, potrzeba bo wysokiej umiejętności matematycznej, mozolnych badań i pomocy udoskonalonych narzędzi optycznych do sprostowania fałszywych pojęć i złudzeń jakimi napawa nas widok niebios z ziemi. Ciężkie wysiłki umysłu i uparta walka przeciw świadectwu zmysłów poprzedzać musiały odkrycie, że ziemia obraca się a słońce stoi nieruchome. Dla wyróżnienia w jednostajnym obrazie niebios każdej z gwiazd świecących wśród nocy, dla oznaczenia prawdziwego ich położenia i roli jaką grają, potrzeba było cierpliwych i ścisłych śledzeń, powtarzanych od wieku do wieku i niejednej prócz tego metody naukowej. Nie bądźmy przeto zdziwieni że ludzkość tyle zużyła czasu dla przeniknięcia praw przyrodzonych i że przez lat tysiące słabe tylko miała o nich pojęcie. Starożytni, to jest Grecy, Rzymianie, Egipcyanie i narody wschodnie, z wyjątkiem kilku uczonych którzy odgadli może mechanizm, ale umiejętność swoją trzymali w ukryciu, nieznali nic więcej z całości

wszechświata prócz ziemi. Ziemi powiadamy, ale to nie całej, zaledwie zbadać mogli i to niedokładnie Europę, Azyę i małą część Afryki, — reszta zakrytą była przed ich oczyma. Pierwsi chrześcijanie, idąc za ich przykładem sprowadzali objawy przyrodzone do tego co podpadało im pod zmysły; sądzili że świat jeden jest tylko, ponieważ nie widzieli ich więcej. W gwiazdach spostrzegali jedynie błyszczące punkta, niby diamentowe ognie zawieszane na sklepieniu niebios, dla ozdoby szafirów i zachwytu ludzkiego oka podczas ciszy nocnej. Księżyc uważali za latarnię przyświecającą ziemi w braku dziennego ogniska. W niebiosach upatrywali ścieżkę po jakiej biegło słońce, nie większe podług ich zdania od księżyca. Okolice nieba rozciągające się po za gwiazdami, były dla starożytnych Empireum, rajem zaś dla chrześcijan i mahometanów. Były one zarazem siedliskiem chmur i światłości, mieszkaniem wybranych bożych, schronieniem błogosławionych i sprawiedliwych. We wnętrzu ziemi znajdować się miały niezgłębione przepaście służące za miejsce pobytu potępionym. Wiedzano że Chrystus po śmierci zstąpił do piekieł, a po zmartwychwstaniu przeszedł przez ziemię wstępując w chwale do nieba gdzie oczekiwał Go Ojciec.

Naiwna ta kosmogonia, tłómacząca li tylko to co przedstawiało się oczom, powszechną była u wszystkich ludów pozostających w dzieciństwie. Świat pojmowano w takiej prostocie ducha i zupełnej nieświadomości o jego budowie, nietylko

u dzikich afrykańskich plemion ale i w Europie. Na tej to błędnej podstawie wsparły się wszystkie religie, a wyznać należy iż nie opuszczają jej dotąd. Zwyczaje towarzyskie nowoczesnych ludów, tych samych uparcie trzymają się zasad, gdyż uświęciła je mowa. Wszędzie jeszcze ziemię nazywają światem jak w starożytności (*mundus cosmos*); wszędzie powtarzają że słońce idzie czy posuwa się od wschodu na zachód, a gwiazdy kładą się i wstają, zapalają się i gasną. Poezya utrwaliła tę błędną teorię i położyła na niej niestartą swą pieczęć, okrywając fałsze płaszczem zachwyty wyobraźni i geniuszu.

Nowoczesna astronomia złamała tę pieczęć, usunęła sklepienie błyszczące światłami a postawiła w to miejsce zabarwioną powietrzną. Wykryła prawdziwą rolę każdej z gwiazd jakie widzimy we dnie czy w nocy i oznaczyła miejsce zajmowane w wszechświecie przez ziemię naszą, które się okazało niezrównanie maleńkiem.

Dziś wiemy już że ona jest zaledwie punktem pomiędzy światami, bo milion trzykroć stotysięcy razy mniejsza od samego słońca. Otóż jak daleko odstaliśmy od Greków, którzy sądzili że wiele uczynią, jeśli przyznają słońcu obszerność taką jak miał Peloponez!

Ziemia przytem ogołoconą została z wszelkich wymarzonych przywilejów. Niegdyś poczytywano ją za jedyną, bez rywala; dziś przekonano się że mnóstwo jest ciał niebieskich podobnie jej zbud-

wanych, tak że uważać ją należy za osobnik tylko wielkiej grupy w jakiej skład wchodzi; — za pojedynczą planetę.

A cóż to jest planeta? zapyta czytelnik. Jeden rzut oka na gwiazdy nocy da mu o tem pojęcie. Niech wpatrzy się uważnie w punkt błyszczący, jaki mu przedstawi człowiek świadomy rzeczy za Marsa lub Jowisza i oznaczy jego położenie w danej chwili. W kilka godzin potem, przyszedłszy ich szukać ujrzy że zmieniły miejsce w stosunku do innych. Ale nie, lepszy znajdziemy sposób. Niech patrzy na Marsa lub Jowisza przez teleskop dostrzegalni, a będzie miał przed oczyma powolne przemieszczanie się tych planet; podczas kiedy inne gwiazdy pozostaną w polu lunety, Mars i Jowisz wysuną się po za nie.

Istnieją więc gwiazdy stałe i gwiazdy ruchome. Stałe są właściwemi gwiazdami, ruchome zaś noszą miano planet (*πλανητης*, od *πλανος*, błędny).

Powiedzmy mimochodem, że łatwo jest wyróżnić, gołem nawet okiem, planety. Gwiazdy rzucają światło migotliwe (z kąd nazwa ich łacińska *stelle* od *stellare*), które zdaje się drżać, kiedy planety świecą spokojnie i równo.

Pochodzi to ztąd mianowicie że pierwsze wydają światło same z siebie, bo są tyłuż słońcami podobnemi do naszego. Przesyłają promienie swoje światom takim jak nasza ziemia, których jednak dla zbytnej odległości dojrzeć nie jesteśmy w stanie. Planety nie świecą ale odbijają światło

od słońca, jak olbrzymie zwierciadła i dla tego tylko widzimy je w przestrzeni.

Tak więc planety są gwiazdami które postępują, krążą na okół słońca, a ziemia nasza jest z nich jedną ale nie jedyną. Istnieje jeszcze siedm ciał podobnych mało różniących się od niej, a mianowicie, licząc od słońca: Merkury, Wenera, Ziemia, Mars, Jowisz, Saturn, Uran i Neptun. Dodać należy iż między Marsem a Jowiszem znajduje się gromada ciał, które zdają się być szczątkami rozbitej planety, a noszą miano *asteroid*. Dziś (1871 r.) znamy ich przeszło setkę, chociaż przed półwiekiem dopiero poszukiwać je zaczęto w przestrzeni. Oddzielne te bryły złączyć możemy myślą w pojedynczą całość i przyjąć je za ciało dziewiątej planety.

Zróbmy szybki przegląd tych brył stanowiących nasz układ słoneczny.

Najbliższym sąsiadem płomiennej gwiazdy światów jest Merkury, można bo nazwać w astronomii sąsiedztwem odległość, wynoszącą zaledwie 14,783,400 mil. Obraca się on około osi z szybkością równą ziemi, dzień więc ma o trzy minuty tylko krótszy. Około słońca bieży nierównie prędzej jako bliższy punktu ciężenia, rok jego przeto liczy dni 88 godz. 23 min. 14. Mniejszy jest pięć razy od ziemi, bo średnica jego mierzy 1,243 mil.

Wiadomo iż przyczyna nierówności pór roku, jako też dni i nocy na planetach leży wyłącznie

w nachyleniu ich osi. Gdyby krążyły na okół słońca utrzymując stale prostopadłość, różnicę w ciepłe i zimnie stanowiłoby jedynie większe czy mniejsze oddalenie od świetlnego źródła, mielibyśmy więc równomierność dokładną w rozkładzie ciepła i światła pod temi samemi szerokościami — wzdłuż każdej równoległej. Ale niestety, dwie lub trzy tylko bryły naszego układu blizkiemi są tej prostopadłości; wszystkie inne mocno od niej zbaczają, a szczególnie też Merkury, Wenera, Ziemia i Mars. Krążą one przegięte, chyłkiem, jak gdyby otrzymały potężne uderzenie prawicy, które je wytrąciło z pierwotnego prawidłowego położenia. Ztąd też wynika nadzwyczaj zmienny rozdział w trwaniu światła i ciepła na ich powierzchni, gdyż otrzymują od słońca same tylko poziomo bijące promienie; ztąd też pochodzi nierówność dnia i nocy wraz z wybitną różnicowością pór roku na każdej równoległej.

Że więc Merkury nachyla się niepomiernie, bo na 70° i wisi w przepaści niebios jak gdyby runąć miał za chwilę, mieszkańcom jego, jeżeli istnieją, dolegać muszą straszliwie gwałtowne zmiany zimna i ciepła.

Wyżej za niegościnnym tym światem krąży w przestrzeni Wenera, zwiastunka zmroku i świtu, oddalona 27,618,600 od słońca, a otrzymująca za to dwa razy więcej od nas jego światła i ciepła. Kula ta równająca się objętością naszej ziemi, najpierwej podobno odkrytą została, a dziś już

znamy wiele własności tej blizkiej sąsiadki. Wiemy, że ma dość wysoko sięgającą gazową powietrznię, że chmury ją otaczające muszą wylewać nawalne deszcze, tworzące rzeki i morza; strumienie odświeżają bujne łąki rozgrzane silnymi promieniami słońca, a powierzchnia planety powydymana tak gwałtownie, że niektóre z jej gór dochodzą 40,000 metrów wysokości. Skutkiem bliższego położenia od środka, rok jej ma tylko dni 224 godz. 16 min. 14, dnie godzin 23 min. 21 sek. 7, a pory roku zmieniają się co dwa miesiące. Pochyłość osi 75°.

Po Wenerze następuje Ziemia, krążąca w odległości 38,230,000 mil od ogólnego środka. Średnica małej tej sferoidy mierzy około 3,000 mil, dokładniej 12,732,814 metrów. Otoczona powietrznią wysoką około mil 7, wraz z nią obraca się około osi, a spełnia to w ciągu 23 godzin 56 min. i 4 sek.; droga jej po orbicie, przy nachyleniu osi 23°, trwa dni 365 godzin 5. Opisywanie siedziby naszej uważamy za zbyt cenne, przypuszczamy że znaną jest dokładnie każdemu z czytelników.

Zaznaczyć przecież musimy pewien jej przywilej, jakiego odmówiono Merkuremu, Wenerze i Marsowi, a mianowicie że ma towarzyszącą jej gwiazdę, zwaną księżycem. Nieodstępny ten współpodróżnik, umieszczony o 96,723 mil od przewodniczki swojej, dokonywa około niej biegu w dniach 27. Powierzchnia jego zdaje się być poszarpaną jakimiś straszliwymi wybuchami wną-

trza, a wznoszą się na niej liczne i wyniosłe góry. Przechodzimy teraz do planety umieszczonej w równomiernem prawie oddaleniu od ognistego środka ciężenia.

Jest to Mars, kołujący w wysokości 58,178,600 mil. Rok jego trwa dni 686 godz. 22 min. 18, co znaczy niewiele mniej od dwóch lat naszych; dzień liczy godzin 24 min. 39 sek. 21. Świat ten nadzwyczajnie podobny do naszego z warunków fizycznych, geograficznych i klimatologicznych, też same prawie ma pory roku, dnie i noce, widoki nieba, słowem wszystko, z tym jedynie wyjątkiem, że o połowę mniejszy jest od ziemi i pochyłość osi ma dochodzącą 28,42°. Tutejszy człowiek przeniesiony niespodziewanie na Marsa, mógłby sądzić że nie na innej znajduje się planecie, ale w jakimś mało znanym zakątku swojej własnej, jak w Australii lub Polinezyi.

W dalszej podróży przez niebo napotykamy Asteroidy znajdujące się już w wysokości stu milionów mil. W miejscowości tej, przez Kepler'a już przewidywaną była planeta, co też stwierdziło późniejsze odkrycie, ale zamiast całkowitej bryły znaleziono rozbite jej cząstki. Szeroki pas tych ciał zajmuje 80 milionów mil przestrzeni i krąży około słońca w niezależnych od siebie częściach, jak gdyby one dotąd jedną stanowiły całość. Rozbitkom tym pływającym w falach eteru nadano różne imiona; na dwóch końcach tej wysokiej drabiny mieści się Maksymiliana i Feronja.

Nie zatrzymujemy się dłużej przy tym zbiorze małych gwiazd, których powstania dotąd nauka wytłómaczyć nie zdołała. Jedni z uczonych twierdzą że to odłamy pękniętej planety, która krążyła w tej okolicy i rozbita została jakąś gwałtowną siłą; drudzy, że drobne bryły powstać mogły z rozerwanego kosmicznego pierścienia, co miał dopiero utworzyć planetę.

O 200 milionów mil od kuli słonecznej, toczy się olbrzymi Jowisz, największy z planet, przewyższający objętością ziemię 1,414 razy. W skutek tak dalekiego położenia od wspólnego środka, bieg postępowy tej planety trwa naszych lat dwanaście. Pomimo ogromu swego, na słabo bo tylko $3,5^{\circ}$ pochylonej osi, wiruje z taką gwałtownością, że wystarcza jej niecałe 10 godzin do zatoczenia koła; szybkość ruchu tego, spłaszczyła bieguny jej na siedmnastą część średnicy. Olbrzymia ta planeta, w skutek nieznacznego pochylenia osi nie uczuwa niedogodności zachodzących na bliższych słońcu bryłach. Chociaż gęste chmury ukrywają przed oczyma naszemi tajemniczą jej postać, wnioskujemy przecież że wskutek prostopadłości obrotu panuje tam nieskończona wiosna, klimat jest stały i zmiany pór roku nie uczute prawie, pomimo że częste zdarzają się burze, a ciepło o 22 razy mniejsze jest niż na ziemi.

Krótkotrwałość dnia wynagradzają Jowiszowi 4 księżyce, dostarczające światła na przemian. Czynność ich, w połączeniu z długim bardzo

zmierzchem, czyni jego noce tak jasnymi, że niewiele się różnią od światłości dziennej.

Saturn zaprzepaszczony w głębiny 364,351,600 mil, przewyższa wielkością ziemię o 734 razy; do przebieżenia orbity zużywa 30 lat czasu a 10 godzin do zakreślenia całkowitego koła. Pochyłość osi średnia $31,19^{\circ}$ sprawia małe zaledwie odcienia w przemianie pór rocznych, a krótkie noce rozwidnia aż ośm księżyców. Orszak ten towarzyszący mu w długiej podróży po orbicie, zajmuje w przestrzeni rozciągłość kulistą obejmującą przeszło 2,600 miliardów metrów kwadratowych. Około biegunów spłaszczonych na dziesiątą część długości osi, widzieć się dają śniegi, jak to ma miejsce i na Marsie.

Saturn przedstawia pewną geodezyjną szczególność, niebędącą udziałem żadnej innej planety. Mieści on się w obwodzie pierścienia, który złożony z tej samej co i sferoida materii, otoczony jest przez pierścień drugi a następnie przez trzeci. Wstęga owa nadzwyczaj jest cienką, bo wysokość jej dochodzi tylko mil dziesięciu, ale za to szerokość ma niepomiarłą, bo razem wzięte pasy składowe mierzą 12,000 mil. Ogrome te okowy, długie w średnicy na 71,000 mil, wirują w około uwięzzonej sferoidy.

Szczególne i zadziwiająca budowa tej planety, dowodzi niezmiernego bogactwa pomysłów przyrody, niewyczerpanej różnaitości kształtów, jakie Stwórca urzeczywistnił i rozsiał w obszernych

przestrzeniach. Wstrzymać to powinno wyobrażenie naszą od urabiania innych światów, na modłę maluczkiej ziemi którą zamieszkujemy.

Uran 82 razy większy od naszej sferoidy, bieg swój odbywa w oddaleniu 732,752,400 mil, a 84 lat i 3 miesiące czasu potrzebuje do odbycia tej postępowej drogi. Otrzymuje on 360 razy mniej światła i ciepła aniżeli ziemia, a przytem pochylenie osi ma bardzo znaczne bo 69° . Krążące w okół niego księżycy w liczbie ośmiu, zajmują przestrzeń od 50,000 do 723,000 mil, a tę szczególną posiadają własność że wirują nie jak wszystkie ciała niebieskie, ale od wschodu na zachód. Zdumiewająca odległość tej planety sprawia że własności jej geodezyjne bardzo niedokładnie znamy, a dla jej mieszkańców znowu małość ziemi naszej nieuchwytną być musi przy pomocy najdoskonalszych choćby narzędzi.

Dla tejsze samej przyczyny nie możemy wiedzieć o fizycznych i geograficznych warunkach Neptuna, tej ostatniej ze znanych planet naszego układu. Odkrycie jej przez Leverrier'a w ostatnich dopiero nastąpiło czasach, dzięki wyłącznej sile rachunku, który dał najświetniejszy z dowodów użyteczności nauk matematycznych. Neptun tak małym, a tak daleko zagłęzionym jest w przestrzeniach, iż bardzo prawdopodobnie samo śledzenie nieba nie dałoby nam odkryć go nigdy. Analiza matematyczna silniejszą tu była od dalekowiedza.

Z trudnością byłoby nam dać opis podobny poprzednim, planety oddalonej na 1,150 milionów mil a pięć razy tylko większej od ziemi. Wszystko co o niej wiemy, to że zakończy obręb naszego widzialnego świata, a do całkowitego obiegu drogi około słońca zużyć musi 164 lat ziemskich. Gdybyśmy więc stulecia ery chrześcijańskiej liczyli podług chronologii neptunowej, zamiast dziewiętnastego wieku mielibyśmy rok dwunasty.

Niewolno nam przecież twierdzić że nasz świat słoneczny na tej już kończy się granicy. To pewna że lunety astronomiczne nie sięgają dalej, ale nie tam prawdopodobnie ustaje władza słońca. Wiadomo nam przecież że komety wracają po przebieżeniu drogi równej *32 miliardom mil*, jak to wskazuje geometryczna jej krzywizna, cóż więc znaczyć może drobiazg 1,150 milionów mil; oddalenie w jakim znajduje się Neptun, dowodzi jedynie kresu doniosłości naszych dalekowidzów.

Krótki ten przegląd całości układu słonecznego, przekonywa że ziemia najmniejszego nie ma przywileju; powinności wykonywane przez nią spełniają i inne podobne jej planety, a nic nie usprawiedliwia pierwszeństwa jakim ją zaszczycali starożytni. Nie jest ani większą, ani cieplejszą, ani mocniej oświetloną od ośmiu siostr swoich, ale pojedynczym osobnikiem grupy.

Założenie to doprowadza do ważnego wniosku. Jeżeli ziemia nie posiada nic co by ją wyróżniało z pomiędzy planet układu, na tamtych znaleźć

winniśmy to samo co widzimy na niej. Muszą tam istnieć rzeki i morza, góry i doliny, grunt stały, woda, powietrze; znaleźć się nawet powinna wegetacja, lasy i okolice pokryte cieniem zieleności. Nareszcie żyć tam muszą zwierzęta i ludzie jeżeli nie takie same to wyższe, ustosunkowane do typu nieznanego nam człowieka.

Czy to jednak prawda, czy to możliwe? Planety, wraz z nią krążące około słońca, mogą taką samą jak ona posiadać budowę? zamieszkałymi być przez zwierzęta i ludzkość?

Poważne to zadanie bacznie i głęboko rozbie-rane już było przez Kamila Flammarion'a w dziele: *Wielość światów zamieszkanym* i w drugim późniejszym *Światy wymarzone i światy rzeczywiste*. Byłoby to wyjściem za obręb niniejszego rozbioru, przytaczać liczne naukowe wywody autora, ustanawiające pewnik że planety naszego układu słonecznego noszą na sobie życie, ustrojowość, czucie i myśl. Fontenelle i Huygens w siedmnastym już wieku probowali tych badań, ale Flammarion dopiero rozwinął je z szczególną starannością, opierając się na danych nowoczesnej fizyki i astronomii, odnoszących się do wzmiankowanego przedmiotu. Nie mamy więc nic stosowniejszego jak odesłać chętnego czytelnika do dwóch wyżej przytoczonych dzieł tego autora, dla dokładnego objaśnienia się w kwestyi zamieszkalności planet.

XIV.

Co działo się na ziemi dla wytworzenia ustrojowości, dziać się musiało i na innych planetach. — Kolejny porządek zjawiania się istot żyjących na ziemi. To samo następstwo musiało mieć miejsce na każdej planecie. — Człowiek planetarny. — Człowiek planetarny jak i ziemski przeistacza się po śmierci w istotę nadludzką i przechodzi w obszary eteryczne.

Że ustrojowość bytuje na wszystkich planetach, wierzymy z Flammarionem, ale czy obok zwierząt zamieszkujących oddalone te światy, żyje typ wyższy lub równy człowiekowi ziemskiemu, to właśnie o co nam chodzi. Kierowani więc porównaniem, jedynym środkiem jakiego użyć można w braku obserwacyi, przypuszczamy że wszystko co się odbywało na ziemi od czasu jej kształtowania się, odbywać się musiało także na wszystkich innych planetach, wspólnego z nią pochodzenia.

Wiadomo dziś dokładnie jak powstały na ziemi i następowały po sobie stworzenia od pierwszego swego początku. Pierwotna ziemia była zbiorem par i gazów rozpalonych, krążących około słońca, które przez bieg w przestrzeni chłodziły i przeszły najpierwej w stan płynu, następnie w stan ciastowaty, a nareszcie w stały. Stwardnienie zaczęło się od powierzchni, ponieważ obwód sferoidy więcej wystawiony jest na czynniki

oziębające aniżeli reszta jej masy. Wtedy dopiero para wodna unosząca się po nad ziemią skropliła się i spadłszy na ziemię w kształcie gorącego deszczu, wytworzyła pierwotne morza.

Że ziemia początkowo rzeczywiście była na pół płynną czyli ciastowatą, sprawdzić to można łatwo na przykładzie. Wziąwszy miękką bardzo kulę z gliny i obracając ją szybko około osi, spostrzegamy tworzące się na niej wzdęcie w pasie równikowym a spłaszczenie u dwóch końców osi; jest to skutek siły odśrodkowej, wywołanej obrotowym ruchem. Otóż ziemia jest rzeczywiście spłaszczoną przy biegunach, a wzdętą cokolwiek przy równiku.

Wszystko to iść musiało podobną koleją i na innych planetach podczas ich kształtowania się. Powoli przyszły do stanu stałego i nabyły twardą powłokę zewnętrzną stanowiącą grunt, na który spadły pary skroplone i wytworzyły morza.

Osobom przeczącym tej teorii, przypominamy że Saturn i Jowisz przedstawiają bieguny o wiele więcej spłaszczone aniżeli ziemia, ponieważ szybkość ich obrotu dziennego niezmiernie jest wielką. Szybszy ruch wirowy musiał wywołać mocniejsze ciśnienie na obadwa końce osi. Geometryczny ten wynik dowodzi słuszności porównania jakie ustanawiamy pomiędzy ziemią a innymi planetami, pod względem ich początku.

W ciepłych wodach mórz zjawily się pierwsze ustroje na ziemi; a byly niemi zwierzokrzewy

i mięczaki, które wraz z kilku stawowatemi, stanowią szczątki znajduwane w pokładach przejściowych, leżących na pierwotnych. Pierwotnemi roślinami zawartemi w tych samych warstwach, są skrytopłciowe (acotyledones) to jest mchy, porosty i paprocie.

Przy wyższem oziębieniu się skorupy ziemskiej, przyszły z kolei jawnopłciowe (monocotyledones i dicotyledones), a mnóstwo ich było niezliczone, gdyż flora drugiego okresu nadzwyczaj licznych miała przedstawicieli i szeroko rozpostarła się po powierzchni.

Tą samą koleją rozwijały się zwierzęta. Po zwierzokrzewach, mięczakach i rybach w drugorzędnych warstwach zjawiają się płazy lądowe i wodne. W tedy to żyły owe potworne, rozmaite *Saury*, których dziwaczne kształty i kolosalne rozmiary przejmują nas dziś podziwem i nieledwie przestraszeniem. Wtenczas to olbrzymi *Mosasaur* szerzył mord po oceanie, okrutny *Ichthyosaur* siał postrach między mieszkańcami morza, a krwiożerczy *Iguanodon* opustoszał z życia bory. Szczątki zawarte w drugorzędowych warstwach, przekonują że ster na ziemi trzymały wówczas płazy.

Później, kiedy już powietrznia oczyszczoną została, przerzynać ją zaczęły lekkim skrzydłem ptaki. W trzeciorzędowych pokładach zagrzebane ich ślady, objaśniają nas dostatecznie że to w tym właśnie a nie innym okresie zjawili się ruchliwi mieszkańcy powietrzni.

W końcu tej epoki pierwszy raz weszły na scenę świata ssące.

Zauważmy przecież iż te zwierzęta zmieniając się wzajemnie, nie wykluczały z szranek życia wszystkich poprzedników swoich; wiele dawnych gatunków utrzymało się obok przybywających. Koral, ostryga pomiędzy zwierzętami, a z państwa roślinnego mchy, porosty i grzybiaste jakie zjawiły się w pierwotnych jeszcze czasach, nie przestały istnieć i rozmnażać się aż dotąd.

W ostatniej, czwartej dopiero epoce, przyszedł na świat człowiek inteligentny, ten najwyższy stopień żyjącego stworzenia, ostatni wyraz ustrojowego rozwoju, korona widocznej budowy przyrodzonej. Dziś żyje on w towarzystwie zwierząt które powstały w czwartorzędowym okresie, ale jest między nimi wiele ssących, narodzonych już w epoce trzeciorzędowej.

Takim był kolejny postęp tworzenia roślinnego i zwierzęcego państwa.

Na wszystkich innych planetach ustroje doskonalily się w ten sam sposób, zdwajały dodatnie przymioty, aż w ostatku wyłonił się typ wyższy nazwany człowiekiem. Przywiedziony już Flammarion, w dziele swoim dowiódł że fizyczne i klimatologiczne warunki planet i ziemi naszej jednakie są, a więc nie ma przyczyny żeby porządek następstwa w wytwarzaniu ustrojów innym był na Jowiszu, Wenerze lub Marsie.

Rosliny i zwierzęta jakie wyłoniły się na tych światach, nie były zapewne identycznymi, ani może podobnymi do gatunków ziemskich, ale wszystkie stosować się musiały do praw postępowego rozwoju, jaki tu zauważyliśmy. Jak u nas tak i wszędzie życie zjawiało się najpierw w wodach a później dopiero na suchym lądzie. Zwierzęta zaopatrzone w przyrząd do oddychania doskonaliły się z ubiegiem czasu, aż wreszcie wykształtował się typ ostateczny, obdarzony myślą i czuciem, a z nim reszta stworzenia zwierzęcego zamieszkującego te planety.

Najwyższą tę istotę, ostatni szczebel udoskonalenia odpowiadający człowiekowi ziemskiemu, nazywać będziemy w dalszym ciągu *człowiekiem planetarnym*.

Stosownie do myśli jaką rozwinęliśmy w początku dzieła, śmiertelnik każdy doznaje szczęśliwej przemiany. Dusza jego pozostawiając na tym padole nędzy grubą powłokę materii, wznosi się w przestrzeń i przewciela w typ nieskończenie wyższy pod względem umysłowym i moralnym; staje się tem co nazwaliśmy istotą nadludzką. Jeżeli założenie to prawdziwem jest dla człowieka ziemskiego, musi niem być także i dla ludzkości wszystkich innych światów.

Istoty więc anielskie tworzą się z dusz przybyłych nie tylko z ziemi ale i z reszty planet naszego układu słonecznego, a przewcieliwszy się, pływają w przestrzeniach eterycznych, sąsiadujących z powietrzną sferoidą na jakiej żyły poprzednio.

Tym sposobem wszystko co stosowaliśmy do ludzkości ziemskiej, uogólnia się teraz i zastosowuje do istot zamieszkujących wszystkie planety; dusze unoszą się w przestrzeń nietylko z ziemi ale i z całego ogółu jej dalekich towarzyszek, krążących około słońca.

XV.

Dowody wielości istnień i przewcieleń ludzkich. — Po za tą teorią nie ma wytłómaczenia przyczyn obecności człowieka na ziemi, ani smutnych i nie dla każdego jednakich warunków życia, ani losu dzieci zmarłych w niemowlęctwie.

Teorya wielości istnień i przewcieleń, wiążąca w jeden łańcuch wszystkie ustroje, począwszy od zwierzęcia aż do istoty której dozwolono podziwiać Boga w całej Jego chwale; — dająca ludzkości ziemskiej braci z innych planet; — uznająca ludy wszystkich światów za jedną rodzinę której każdy człowiek przez zasługę dojsć może do szczęścia; — teorya ta powiadamy na tak wielu opiera się dowodach, że jedyna trudność leży w ich wyborze. Za nadto przedłużył by się opis, gdybyśmy zechcieli wyliczać je wszystkie, poprzestaniemy więc na okazaniu najwidoczniejszych.

Dla czego znajdujemy się na ziemi? Czyśmy się domagali tego; czy wyraziliśmy życzenie naro-

dzenia się? Gdyby się nas radzono, żądalibyśmy prawdopodobnie albo nieprzyjść na świat, albo też zjawić się na nim nie w obecnym czasie. A może zapragnęlibyśmy mieszkać na innej planecie, nie na ziemi? bo też co prawda, nie bardzo ona jest wygodną. Skutkiem nachylenia osi klimat porozdzielany w opłakany sposób; raz trzeba omdlewać z upału, drugi raz drżeć od gwałtownego zimna, jeśli nie mamy przeciw niemu obrony. Moralne warunki ludzkości nie mniej są smutne. Zło panuje wszechwładnie na ziemi, występki jest wieńczony, a cnota wysmiana. Serdeczne uczucia stanowią tylko przyczynę łez i rozpaczy; jeżeli doznajemy kilku chwil radosnych w ojcóstwie, w przyjaźni, w zachwytach miłości, to jedynie dla tego ażeby ujrzeć drogie sercu istoty wydarte z czułych objęć naszych przez śmierć, lub złowrogie wypadki losowe. Członki nasze są ciężkie, niezdarne, podległe chorobom, a ciało przykute do ziemi tak mocno, że potrzebujemy wysiłku do poruszenia się z miejsca. Jeżeli znajdujemy ludzi normalnie zbudowanych, obdarzonych siłą i zdrowiem, iluż za to wegetuje idiotów, kalek, głuchoniemych, ciemnych od urodzenia, bezrękich, kretynów i szaleńców! Brat mój jest silny i piękny, ja zaś garbaty, słabowity i brzydki, a przecież jednej matki jesteśmy synami. Czemuż to rodzą się ludzie tak nierówno uposażeni od przyrody, ten w pańskich dostatkach a tamten w najostateczniejszej nędzy? Dla czego np. przyszedłem na świat biednym wyrobnikiem, w pocie

czoła uprawiającym niewdzięczną glebę, kiedy obok mnie żyje tylu możnych, używających bez pracy wszelkich światowych rozkoszy? Czemu zrodziłem się w Europie, w ognisku sztuk i cywilizacji gdzie życie znośniejsze, zamiast żebym miał ujrzeć światło dzienne pod zwrotnikowem niebem, gdzie z kędzierzawym na głowie włosem, w zwierzęce przystrojony rysy i czarną odziany skórą, wystawiony byłbym na podwójne dolegliwości zabójczego klimatu i społecznego ucisku? Dla czego ów murzyn wyklęty nie zajął mojego miejsca, kiedy ani on, ani ja nie uczyniliśmy nic, co by wpłynąć mogło na tak wielką różnicę doli naszej? Po cóż tyle straszliwych chorób trapi pewne jednostki, a oszczędza inne? Czem zasłużyli na stronność losu wiodący życie w przyjaznych okolicach ziemi, podczas kiedy wielu ich braci cierpi i łzy wylewa gdzieindziej? Jedni z ludzi obdarzeni zostali wysokim rozumem; inni przeciwnie, bez przenikliwości, bez pamięci, chwieją się za każdym krokiem stawionym na drodze życia. Ograniczony umysł, słabe z natury zdolności, wydają ich na pośmiewisko losu; niczego dopiąć nie mogą, same na swojej drodze widzą przeciwności, a życie ich od urodzenia do śmierci jest jednym krzykiem rozpacz.

Jakaż oni spełnili zbrodnię? po co rzućni na ziemię? Wszak niedomagali się życia; gdyby to było w ich mocy, błagaliby raczej na klęczkach o odwrócenie tej czary goryczy! Cierpią, cierpią

bez nadziei i wielu z nich własną ręką przecinać pełnego bólesci istnienia.

Bóg byłby złością i niesprawiedliwością wyraźną, gdyby stworzenia swoje, które mu nic nie zawiniły, na taką ciężką przenaczał nędzę. Ale przymioty Jego są wprost przeciwne, ani niesprawiedliwym, ani złym być nie może; najwyższa doskonałość jest Jego treścią. Dla tego też ów rozdział nierówny dobrodziejstw i szczęścia, nędzy i cierpień, nie może znaleźć wytłómaczenia.

Jeśli znasz czytelniku jaką teorię lub jaką filozofię, któraby zdolną była rozwiązać to zadanie, rozdzieram pismo moje i uznaje się za zwyciężonego.

Gdy jednak przypuścić zechcesz wielość istnień, wszystko się wyświecili. Położenie nasze w terażniejszym życiu nie będzie już wynikiem przypadkowości i kaprysów losu, ale jedną ze stacyi w długiej podróży jaką odbywamy po przez światy. Przed narodzeniem żyliśmy już pod postacią zwierzęcą czy ludzką; byt nasz obecny jest tylko następstwem innego, w którym niedość jeszcze uszlachetniliśmy duszę, ażeby przejść w strefy niebieskie i zmienić się w istotę nadludzką. Nasza więc podróż ziemską nie czem innym jest jak pewnym rodzajem próby, nakazanej do wyzwolenia duszy z więzów namiętności i w ogóle złego, które nam ciążyą i przeszkadzają do wzniesienia się na wyższy stopień szczęśliwości. Każde życie źle spędzone powtarzać się musi. Tak to pracowi-

ty uczeń przechodzi w końcu roku do następnej klasy, lecz pozostaje w niej, jeżeli nie okazał postępu. Występní ludzie są, podług naszego zdania, tymi właśnie uczniami pozostającymi nie w klasie lecz na świecie, a zostają dotąd póki dusza ich nie uszlachetni się dostatecznie aby opuścić mogła ten padoł cierpień.

O ile więc przyczyna naszego tu bytu niedocieczoną jest w zwyczajnem rozumieniu rzeczy, o tyle jasną i prostą w teoryi wielości istnień.

Dodać należy że teorya ta zgadza się z sprawiedliwością Bożą; Bóg miłosiernym jest i dobrym jak ojciec rodziny, jeżeli z życia ziemskiego czyni nam próbę. Czy bo nie lepiej poddać swą duszę próbie która wielokrotnie powtarzaną być może, aniżeli pozostać przy jednej, jaka w danym razie winnego przywieść gotowa wprost do potępienia? Sprawiedliwiej jest dozwolić poprawy upadłemu, aniżeli zgubić go obciążonego wszystkimi występkami. Lepiej poznajemy ojcowską dobroć Boga w tym razie, niż by to miało miejsce w przypuszczeniu surowego wyroku, który bezpowrotnie karałby duszę po jedynej nieudanej pracy. Jeżeli więc życie ludzkie jest próbą, czasem w przeciągu którego przygotowujemy się do nowego szczęśliwszego bytu, nie ma już po co badać dla czego znajdujemy się na ziemi, dla czego przyszliśmy na świat dziś nie jutro i nie pod tą lub ową szerokością geograficzną. — Nie trzeba już pytać dla czego urodziliśmy się na ziemi, a nie na Merkurym,

Saturnie lub Marsie; czemu przemieszkujemy w Europie a nie w Afryce, bo jeżeli peryod ten jest rzeczywiście przygotowawczym, wszystko nam jedno czy w tem czy w owem znajdujemy się miejscu; kraj czy planeta przeznaczone na tymczasową naszą siedzibę, pozostają bez wpływu na rolę jaką odegrać nam kazano w widokach przyrody.

Jakimbykolwiek przeto był zakątek świata w którym nas osadzono, znajdujemy w nim zawsze sposobność do zasług nakazanych wyrokiem Bożym, a znosząc fizyczne i moralne cierpienia, z pokorą i poddaniem, wyrabiamy sobie byt wyższy w łańcuchu stworzenia. Dla tego też i to obojętnem być nam powinno czy krótką doczesną próbę odbywamy na ziemi, czy też na innej planecie.

Jeżeli podczas tej męczącej wędrówki napotykamy wiele zła moralnego, jeżeli stajemy się ofiarą niesprawiedliwości i okrucieństwa ludzkiego, niepowinniśmy szemrać przeciw Opatrzności, wyrzekać na cierpienia i złorzeczyć zbrodniom wynoszącym się w obec poniewieranej enoty. Nie powinniśmy żalić się także na ułomności ciała, na choroby prześladujące nas w ciągu całego życia, na słabość rozumu i zdolności, — wszystkie bo warunki owe sprzeciwiające się zdobyciu szczęścia, stanowią próbę jaką tu spełniać mamy. Niech tysiąc złości nas prześladuje, niech ręka okrutna znęca się nad nami, znośmy to wszystko

w pokorze i błogosławmy cierpienia owe, jako narzędzia odkupienia naszego; im ostrzejsze będą, im boleśniesz, tem prędzej wybije godzina wyzwolenia. Wreszcie, sprawiedliwość wkrótce wymierzona będzie; występny, za karę złych czynów zostanie na tym padole łez i nędzy pędzić żywot powtórny, a zasłużony wzniesie się w niebios, gdzie czeka go byt wyższy, szczęśliwszy, zgodniejszy z pragnieniami naszemi aniżeli mizerne istnienie na ziemi. Tam odrodzimy się promienni i silni, z całkowitą pamięcią, sercem i wolnością.

W ten sposób niknie trudność, rozwiązuje się zadanie, usuwają niepewności i wyświetla tajemnica, jakiej żadna filozofia odnaleść nie była w stanie, a która wiodła aż do zwątpienia o sprawiedliwości Bożej. Teorya przewcieleń i bytów poprzednich, tłumaczy wszystko, na wszystko daje odpowiedź.

Teraz więc przechodzimy do jednej z najciekawszych kwestyi teoryi istnień poprzedzających, a mianowicie do pytania:

Co staje się z dziećmi schodzącymi ze świata w chwili urodzenia, w dni kilka, lub miesięcy kilka potem?

Do dziesiątego miesiąca życia dusza usypia jeszcze; zachowuje ten sam stan zaczątkowy jaki posiadała przy narodzeniu. Cóż się z nią dzieje jeżeli dziecię umiera w tym czasie? Otóż to skała o którą rozbijają się wszystkie filozofie.

Wiemy co się dzieje z dziećmi ochrzczone, ale czem stają się w przekonaniu kościoła niemowlęta, które nieotrzymały tego Sakramentu? Niektórzy z teologów piszących przed Ś-m Augustynem, niezawachali się przeznaczyć je na ogień wieczny, jednakże zdanie ich upadło na głos tego uczonego Ojca kościoła i obecnie dzieci bez chrztu zmarłe, wysyłają się do oddzielnego Czyśćca, zwanego *Otchłanią*. Ma to być coś pośredniego między rajem a piekłem, między dwiema ostatecznościami nagrody i kary; nie cierpi się tam mąk wiecznych, ale jest się pozbawionym widoku Boga.

Dzieci umierających bez tego Sakramentu jest bardzo wiele, jeśli przyjmiemy w rachunek ludzkość całą. Religiję chrześcijańską wyznaje zaledwie trzecia część mieszkańców ziemi. Z drugiej znowu strony, wiele jest niemowląt kończących życie tak nagle że niepodobna je ochrzcić nawet z wody. Bez tego zbawczego Sakramentu umiera pewnie pięć szóstych dzieci; czyż więc niezmierna owa liczba niewinnych istot miała by się zapaść w otchłanie? Czy Bóg stwarzał dusze na to jedynie żeby je potępić?

Ludzkość bardzo jest starą, daleko starszą aniżeli marzyli nawet uczeni ostatnich czasów. Liczy ona może setki wieków; a więc przez setki tysięcy lat, wszystkie dzieci ziemi, niewinne ofiary, miałyby iść zaludniać przybytek rozpaczy, a niewielka tylko ilość później narodzonych dostać się

do raju? Cóż one wreszcie uczyniły żeby zasłużyć na karę, za rzecz o której nikt wówczas nie miał świadomości?

Hypoteza nasza racjonalnie rzecz tę tłumaczy.

Dziecię do dziesięciu miesięcy wieku jest w stanie najzupełniejszej bezwiedzy, a jeśli wtedy umiera, zaczynać musi życie od początku. Tym celem dusza ulatująca z ostatniem technieniem niemowlęcia, przesiedla się w inne nowonarodzone ciało i żyje znowu. Jeżeli zdarzy się że to jej istnienie nie trwa dłużej nad rok jeden, nic nie przeszkadza aby przewcieliła się po raz trzeci i dalej, dopóki okoliczności nie postawią jej w normalnych warunkach bytu.

Niepodobieństwem jest ażeby dusza dziecka nierozwinięta jeszcze i która nic nie dołączyła do tego czem ją obdarzono, traktowaną być miała na równi z duszami udoskonalonemi i oczyszczonemi przez ćwiczenia życiowe, fizyczne i moralne dolegliwości. Dziecię więc takie nie może wynieść się po nad ziemię, ale po prostu zaczyna od początku przerwana próbę. Śmiertelność dzieci do 12 miesięcy wieku tak wielką liczbę zabiera ofiar, że matka przyroda musiała pozostawić sobie odpowiedni sposób dla zrównoważenia tej przyczyny rozrywającej porządek następczy w jej czynnościach.

Wytlómaczenie losu dzieci, jakie tu podajemy, w najzupełniejszej pozostaje zgodzie z ekonomią przyrody; chce ona aby nic nie zginęło z tego co

stworzyła. Dusza człowieka złą jest, co prawda i występna, ale zawsze to dusza, która bytuje i jest wieczną; nie może przepaść, ale potrzebuje udoskonalić się. I rzeczywiście też dokonywa owego udoskonalenia, dzięki nowym istnieniom jakich dozwala jej przyroda dla oczyszczenia się z błędów; a tym sposobem pierwiastek duchowy utrzymuje się i nic nie znika z tego co stworzono.

Od czasu Lavoisier'a, chemia wyświeciła znakomitą prawdę: że nic nie ginie z pierwiastków materji, że każde ciało zmienia tylko kształty, ale zasadnicza materya trwa, bo jest niezniszczalną i szczątki jej, pomimo zmienionej postaci, zawsze wynaleść się dadzą.

Jeżeli to prawdą jest w świecie materyalnym to i w duchowym bezspornie; nic tam nie ginie ale zmienia postać. Nową tę zasadę filozofii moralnej, śmiało umieścić możemy obok chemicznej, ustanowionej przez geniusz Lavoisier'a.

XVI.

Zdolności właściwe niektórym z dzieci, pociągi i skłonności przyrodzone człowieka, nowemi są dowodami przewcielania. — Obiaśnienie frenologii — Idee wrodzone Locke'a i Zasady przyczynowości Dugald-Stewart'a, nie mogą inaczej być wytłómaczone jak przez wielość żyć. — Słabe wspomnienia przeszłych istnień.

Jeżeli nie ma przewcieleń, jeżeli rzeczywiste istnienie nasze, jak tego chce wiara ogółu i nowoczesna filozofia, jest pojedynczym faktem jaki nigdy powtórzonym być nie może, potrzeba aby przy każdym porodzie człowieka stworzoną została nowa dusza, do ożywienia młodocianego ciała. Jeżeli tak, to pytamy czemuż to dusze owe niewyrobione są na jeden zakrój i kiedy ciała ludzkie zbliżają się mocno w podobieństwie, w ich zdolnościach moralnych i umysłowych wielka zachodzi różnica? Pytamy jakim sposobem wrodzone pociągi są często tak gwałtowne, że opierają się wysiłkom wychowania i niepozwalają zwrócić gdzieindziej? Zkąd zjawia się u dzieci jakiś przedwczesny instynkt ciągnący je do występku lub cnoty, owo wrodzone poczucie dumy lub uniżoności, tak często zostające w niezgodzie z położeniem towarzyskiem ich rodzin? Dla czego niektóre z nich lubują się w widoku cierpień; dla czego widzimy je dokuczające zwierzętom z pewną przy-

jemnością, podczas kiedy inne drżą, bledną i zdają się omdlewać na samą myśl o cierpiącym stworzeniu. Co za przyczyna że wychowanie niejednakowo oddziaływa na młodzież, jeżeli dusza wszystkich ludzi w jednej ulana jest formie? Dwaj bracia znajdują się razem w klasie, tych samych mają nauczycieli, też same przed oczyma przykłady, a przecież jeden korzysta nadzwyczajnie z udzielanych nauk, wykształceniu i znalezieniu się jego nie zarzucić nie można, kiedy przeciwnie drugi pozostaje gburowatym i nieukiem. Jeżeli jedno i to samo nasienie rzucone zostało na dwie te role, a wydało owoce tak od siebie różne, czyż to nie gleba, to jest dusze, różnią się w własnościach? Pociągi przyrodzone, skłonności objawiające się w rozkwicie życia, a tak różne od siebie, istnieć by nie mogły, gdyby wszystkie dusze na jeden typ tworzone być miały. Ciała zwierzęce, ciała ludzkie, liście drzew budowane są na jeden wzór, gdyż małe tylko znajdujemy różnice między osobnikami każdego typu. Szkielet, serce, żołądek, żyły, naczynia jednakie są u wszystkich ludzi. Inaczej jest z duszami; różnią się one dosyć mocno. Codziennie słyszeć nam się zdarza że to dziecko ma zdolność do rachunków, tamto do muzyki, inne do malarstwa; u niektórych znowu spostrzegamy jakieś srogie, gwałtowne, zbrodnicze nawet popędy, które ujawniają się w pierwszych już latach życia.

Kiedy przyrodzone zdolności owe nadzwyczajnie są rozwinięte, zdarza się że wytwarzają oso-

bistości znakomite, jakie na kartach swoich zapisuje historia. Będzie to Pascal w 12-m roku życia odkrywający większą część geometryi płaszczyznowej, bez wszelkiej poprzedniej nauki rysujący na podłodze wszystkie figury pierwszej księgi Euklidesa i ustanawiający dokładne matematyczne ich stosunki. Będzie to pasterz Mangiamello, dokonywający w piątym roku życia zawyłych obrachunków tak szybko jak maszyna arytmetyczna; czteroletni Mozart grający sonatę, a w pięć lat później piszący operę; Teresa Milanolo w czwartym także roku grająca na skrzypcach tak doskonale, że słuchający ją Baillot powiadał iż sztukę tę posiadać musiała przed urodzeniem jeszcze; Rembrandt, mistrzowsko rysujący zanim czytać umiał i t. p.

Przykłady owe zostały w pamięci ogółu, ale wiedzieć należy iż nie stanowią wyjątku; tłómaczą nam fakt powszechny, który w powyż przytoczonych nader był wybitny i dla tego też stał się głośniejszym od innych. Daje on poznać prawo przyrodzone, głoszące różnaitość pociągów i silną przewagę niektórych zdolności u dzieci.

W mowie naszej posiadamy uświęcone wyrażenie, określające ten stan szczególny; dziecko takie nazywamy *małym dziwem*. Wyznać należy iż to małe dziwo nie zawsze spełnia pokładane w niem nadzieje; zauważono niejednokrotnie że świetne zdolności objawiające się w młodości w wieku niezapewniają powodzenia w dalszem ży-

ciu ich posiadaczowi. Czteroletnie dziecko rysujące, zostawszy kiedyś malarzem wyjść może na partacza; ośmioletni muzyk zachwycający słuchaczy, w dojrzałym wieku lada jakim może zostać wykonawcą.

Uwaga ta słuszną jest, a wyjaśnia się w następujący sposób. Jeżeli małe dziwa nie zostały geniuszami, to dla tego jedynie że nie pielęgnowały wrodzonych zdolności, że pozwoliły zagasnąć talentom, pozostawiwszy je odłogiem, bez ćwiczenia. Samo usposobienie do sztuk, czy nauk nie wystarcza, jeżeli nie przyjdzie mu w pomoc usilna praca. Małe dziwa prześcigane bywają częstokroć przez wielkich pracowników, a rzecz to nader jasna: przyszli oni na świat z wysoko rozwiniętymi zdolnościami, nabytymi podczas przeszłego życia, ale nie uczynili dla ich wzmocnienia, a więc pozostali tem czem byli w chwili urodzenia. Geniuszem ten bywa, kto bezustannie doskonali przyrodzony talent jaki przyniósł z sobą na ziemię.

Szczególne te pociągi znajdowane u dzieci, wytłómaczone być nie mogą przez ową filozofię, która chce aby przy każdym narodzeniu stwarzana była nowa dusza, ale tłómaczą się doskonale w teorii przewcieleń. Wszystko staje się widocznem jeżeli tylko przypuścimy życie poprzednie. Osobnik rodząc się, przynosi z sobą intuicyę, wynikłą z wiadomości nabytych w przeszłym istnieniu. Ludzie mniej albo więcej są udeskonaleni moralnie i umysłowo, stosownie do wrażeń jakich

doznawali nim przyszli na świat grać rolę właściwą.

Jest to niezbitą prawdą, kiedy chodzi o człowieka rozpoczynającego nowe życie; nabył on w pierwszym istnieniu wiadomości, jakie przysługują mu w drugim. Być może iż nie posiada ich w tej samej obfitości co poprzednio, ale ma to co nazywają ogólną pozostałością, a jest nią właśnie ten pociąg: powołanie. Staje się rachmistrzem, muzykiem lub malarzem, dla tego, że w pierwszej wędrówce przez ziemię te właśnie zdolności najwyższej udoskonalił. Innego wytłómaczenia znaleźć tu nie można.

Powiecie może iż niepodobna przynosić zdolności z przeszłego życia, jeśli niezachowujemy o niem pamięci, ale zauważyć należy że można zapomnieć o wypadkach, o dokonanych czynach, a zachować pomimo tego pewne nabytki duszy, niezależne od wszelkiego szczególnego i konkretnego faktu. Spotykamy codziennie starców którzy stracili pamięć zdarzeń własnego życia, nieznają ani swojej ani swojego czasu historyi, a przecież zachowali zdolności umysłowe i wrodzone popędy. Lineusz w późnym wieku lubował się w odczytywaniu dzieł własnych, zapominając że sam jest ich twórcą. „Jakże to zajmujące i piękne, wołał — chciałbym tak pisać!“

Nic przeto nie staje na zawadzie ażeby dzieci, po przewcieleniu, zachowały skłonności posiadane w poprzedniem życiu, niepamiętając przytem

o faktach jakich były świadkami w owym okresie. W nowem istnieniu zjawiają się one jak przytłumiony ogień za powiewem wiatru.

Nieobecności wspomnień w przewcieleniu można zaprzeczać u dzieci, ale niepodobna, jeżeli chodzi o przemieszczenie się duszy zwierzęcia w ciało ludzkie. W istocie też, zwierzę nieposiadające prawie pamięci, nie przekazuje człowiekowi faktów i nic innego prócz skłonności. Tym sposobem właśnie tłumaczą się dobre lub złe, czule lub okrutne instynkta, objawiające się w dzieciach, a zależne od rodzaju zwierzęcego ustroju z jakiego wyszła ich dusza. Dziecię uzdolnione do muzyki mogło ją otrzymać od słowika, tego rzewnego śpiewaka gajów naszych; kierujące się na budowniczego, od bobra, wodnego cieśli.

Słowem, zdolności, skłonność wrodzona, powołanie, wszystko to objaśnia się łatwo, jeżeli tylko przyjmujemy teorię przewcielenia się dusz. Odrzucając ją, potrzeba by oskarżyć Boga o wysoką niesprawiedliwość, ponieważ jednym udzielałby zdolności jakich odmawia drugim i rozmierzał nierówno pomiędzy ludzi umysłowość wraz z poczuciami moralnemi, te dwa czynniki nadające kierunek życiu.

Rozumowanie to zdaje się być niezbitem, albowiem nie wspiera się już na hipotezie ale na fakcie: a mianowicie, na nierównym podziale ludzkich skłonności, inteligencyi i strony moralnej. Faktów tych żadna nie tłumaczy filozofia, a nam służą one właśnie za podstawę dowodzenia.

Przed niedawnemi czasy długie wiedziono rozprawy za i przeciw frenologii, a skończono na ostatecznem jej porzuceniu, z powodu że niezgadzała się z filozofią. Krótszem uznano zamknięcie oczu na prace Galla, aniżeli dokładne ich zbadanie. Prawda że autor w szczegółach dopuścił się niektórych błędów, jak to zwykle zdarza się założycielom nowych teoryj, ale jego następcy starli owe plamy i zmusili świat do uznania jej za prawdziwą. Opiera się ona na spostrzeżeniach jakie łatwo każdemu powtórzyć.

Zastosowana szczegółowiej do zwierząt, wykazuje jasno zadziwiającą prawdziwość swoją, chociaż i u człowieka fakta stwierdzają rzetelność jej wniosków. Rzeczą jest pewną, że czaszka mordercy przedstawia nieprawidłowy rozwój w miejscach oznaczonych przez Galla, a uczucia przywiązania, miłości, skąpstwa, nierozwagi i t. p. rozpoznawane być mogą z zewnątrz z kształtu kostnego pokrycia głowy ludzkiej. Rzadko się zdarza, aby frenolog macający czaszkę zbrodnia-
rza, jak Papavoine lub Troppmann, nie znalazł w niej obmierzłego połączenia oznak wykazujących złe namiętności i zwierzęce instynkta.

Nieszczęście jednak chce że frenologia za nadto zawadza moralistom, których pojęcia zwichnęła nowoczesna filozofia. Klasycy owi zapytują czy człowiek odpowiedzialnym być może za zbrodnie swoje jeżeli nosi na głowie wypukłość oznaczającą mordercę? Czy jest tyle winnym jak go

sądzą, jeżeli zostaje posłusznym okrutnym pociągom jakimi natchnęła go przyroda — macocha? Trzebaż okazywać się bezmiłosiernym dla wykonywającego to co mu nakazuje własna budowa fizyczna, jak szalony posłuszny zboczeniom chorobliwej myśli? Zdawałoby się więc że oczywistą niesprawiedliwością jest karać mordercę, a zatem sądy i rusztowania powinny być zniesione, bo inaczej sędzia, skazujący na śmierć występnego, niemającego świadomości o własnym czynie, sam stałby się zbrodniarzem.

Takie same niepewności i takie rozumowanie stosują do czynów cnotliwych. Czy za dobre uważać należy człowiekowi który wiernie spełnia obowiązki, poczciwym i sumiennym jest obywatelem, jeżeli w szacunku godnem jego postępowaniu, nie ma nic innego jak konieczność zgadzania się z popędami nadanemi mu przez odpowiedni układ fizyczny?

Wyniki takie frenologii były by oczywiście zastraszające i niemoralne nawet. Barbarzyństwo społeczne karzące winnych, niepoczytywanie zasług cnotliwemu, wszystko to nie mogło dobrze wpłynąć na jej przyjęcie — a więc ją odrzucono.

Jeżeli przecież ktoś jest zwolennikiem teorii istnień poprzedniczych, łatwo zatrzymać może wywody frenologii i przyklasnąć sobie za nową zdobycz w nauce, ona bo tłumaczy się tu doskonale. Dusza przychodząc zająć mieszkanie w ciele ludzkim, wywiera na mózg, będący siedliskiem

myśli, pewien nacisk, ustosunkowany do zdolności jakie przyniosła z sobą z poprzedniego życia. Mózg całkowicie przejęty zostaje skłonnościami i przymiotami nabytymi przez nią, a pokrywa kostna układająca się podług kształtu wewnętrznej zawartości, odgniatą i wykazuje na zewnętrznej powierzchni widoczne oznaki panujących przeważnie zdolności. Starożytni dobitniej wyrażali tę samą myśl, mówiąc że *ciato jest dziełem duszy* (*corpus cordis opus*).

Nietrzeba więc przebaczać już mordercy; nie trzeba odmawiać mu wolnej woli i chronić przed słuszną karą za występki. Nie dla tego umoczył on rękę we krwi ofiary że nosi na głowie szczególną wydatność, bo ta ujawnia tylko złe jego popędy, jak gdyby dla ostrzeżenia żeby je zwyciężył, porzucił i oczyścił tym sposobem skalaną swą duszę. Przy sile woli, możliwym jest zawsze zapanowanie nad złemi skłonnościami i każdy z nas zdolny wytępić w sobie dumę, próżniactwo czy zawiść. Człowiek nieumiejący pozbyć się występnych chęci zawsze jest winnym, bo nie usprawiedliwia złego czynu spełnionego przy posiadaniu wolnej woli. Tak więc ani Bóg, ani towarzystwo zamieszani tu być nie mogą, jeżeli tylko przyjmujemy teorię wielości istnień.

Angielski myśliciel Locke unieśmiertelnił się odkryciem że umysł posiada *idee wrodzone*, to jest pojęcia jakie przy urodzeniu przyniósł z sobą na świat. Fakt ten sam przez się jest pewnikiem.

Uczony Szkot Dugald-Stewart, w naszym już wieku udokładził odkrycie anglika, dowiodłszy iż prawdziwą ideą wrodzoną bytującą w umyśle każdego człowieka od urodzenia jest *zasada przyczynowości*, zasada która nakazuje nam uznać że nie ma skutku bez przyczyny. Rozpowszechnicielami teoryi szkockiego myśliciela we Francyi byli Damiron i Laromiguière; dzieła też filozofii klasycznej zapisały to założenie jako prawdę nieulegającą wątpliwości.

My przyjmujemy ideę zasady przyczynowości bez ograniczenia, jako najwyższą z wrodzonych, ale zapytujemy panującą dziś filozofię o jej wytłómaczenie. Dla czego posiadamy tę ideę, z kąd wzięliśmy ją, jak ona weszła w nasz umysł? Otóż na co odpowiedzieć niezdolna filozofia klasyczna, filozofia Kartezjusza, rozpościerająca panowanie swe we Francyi, to jest w szkole normalnej i pomiędzy profesorami wyszłymi z paryzkiej wszechnicy. Powie ona może, wyrażając się słowami tego mistrza, że idee wrodzone posiadamy z wyłącznej woli Boga, który stworzył duszę. Orzeczenie takie byłoby błahem i dowolnem; stawiają je w każdym danym wypadku, pomimo że nie jest to wcale dowód logiczny.

Idee wrodzone i zasada przyczynowości tłómaczy się łatwo za pomocą teoryi wielości istnień; są one właściwemi jej wywodami. Dusza która zamieszkiwała już poprzednio ciało zwierzęcia lub ustrój innego człowieka, zachowuje ślady

wrażeń jakich doznała w tem poprzednim życiu. Prawda że utraciła pamięć o ówczesnych czynach swoich, ale ponieważ abstrakcyjna zasada przyczynowości, będąca ogólnym wynikiem praktyki życiowej, niezależną jest tem samem od szczegółowych faktów, musi więc pozostać w duszy i przewcielić się z nią razem.

W ten prosty sposób objaśnia się zasada przyczynowości jako idea wrodzona — której nie tłumaczy filozofia.

W jednym z poprzedzających rozdziałów, zajmując się wykładem przewcieleń, mówiliśmy już o pamięci, wykazaliśmy dla czego nie zachowuje się wspomnień o życiu przeszłem. Jeżeli dusza przychodzi z zwierzęcego ustroju nieposiadającego pamięci, to i sama jej nie ma; jeżeli zaś przychodzi z innego człowieka, to jej mieć nie może i nie powinna, gdyżby to uczyniło ją niezdatną do nowej próby. W widokach przyrody leży abyśmy zaczęli nowe istnienie bez najmniejszego śladu wspomnień o czynach dokonanych, co utrudzałoby polot naszej wolnej woli.

Nie możemy tu zamilczeć o fakcie, iż ta pamięć przeszłości nie bezwzględnie jest nam odmówioną. Wskażcie człowieka któryby zagłębiany w samotnych dumaniach, nieodnalazł w tajnikach myśli swojej ukrytych całych światów przeszłości? Kiedy pogrążeni w marzeniach pozwalamy wyobraźni unosić się w nieskończone sfery, czy nie spostrzegamy wtedy ezarodziejskich obrazów, które nam

przecież nie zupełnie zdają się być obce; słyszymy chore niebieskie jakie już kiedyś pieściły nam duszę. Czy te pomimowolne marzenia niemogą być wywołaniem wspomnień z istnienia poprzedzającego nasze teraźniejsze życie?

Czy przyjemności wewnętrznej jaką w nas obudza widok kwiatów, drzew, wegetacyi, nie można również uważać za mgławce wspomnienie, bezwiedną sympatyę nabytą w przeszłości? Szumiące gaje, łąki, zielone równiny, rozczulają nas, wzruszają i aż do łez niejednokrotnie przywodzą; grządka polna przemawia do naszego serca zarówno słodko jak i olbrzymie masy zieleni. Każdy z nas ma swoją ulubioną roślinkę, kwiatek który go wonią zachwyca, lub wreszcie drzewo w którego cieniu szuka ochłody.

Rousseau rozczulał się na widok barwinka, Paweł Musset do tego stopnia ukochał wierzby, że w spełnieniu gorących jego życzeń, jedną z tych przyjaciółek zasadzono mu nad grobem. Ta miłość dla roślin zapuszcza w serca nasze tajemnicze korzenie. Czyżby to miało być dalekie wspomnienie pierwotnej ojczyzny naszej, pomimowolne odczuwanie tego zielonego środka w którym, pod wpływem ożywczych promieni słońca, wykuł się zarodek duszy?

Prócz zamglonych obrazów zdających się należeć do przeszłości naszej, uczuwamy częstokroć jakieś porywy, pragnienia unoszące nas ku słodszej i spokojniejszej doli aniżeli życie jakie tu pę-

dzimy. Istoty poziome, oddane pożądlivościom materyalnym, nieuczują może tego wzniosłego zachwytu; jest on udziałem dusz czułych, poetycznych, które boleją w smutnych warunkach jakich ludzkość jest niewolnicą. Przewidują one w promiennej nieskończoności przestrzeni mieszkania niebieskie, które staną się kiedyś ich bytem i niecierpliwie wyczekują chwili zerwania więzów utrzymujących je na ziemi. Czytajcie wzruszający poemat Goethe'go, w którym wygnany i błąkający się *Mignon* wylewa całą duszę w westchnieniach do nieba, ku ubłogosławionej, nieznanej przyszłości jaką przeczuwa i przywołuje, a zapytacie się czy piękne wiersze słynnego poety a razem przyrodzawcy, nie kryją czystej prawdy—nowego życia które nas oczekuje w przestrzeniach eterycznych.

Dla czego wszyscy ludzie i wszystkie narody w zachwycie rozkoszy czy w mękach boleści, wznoszą swe oczy ku niebu? Czy widziano kiedykolwiek człowieka rozpatrującego w podobnych okolicznościach, z takim uczuciem ziemię lub co ma pod nogami? Nie — zawsze on zwraca się ku niebu, oczy i serce tam biegną. Tam też gasnące spojrzenia wysyła konający, zarówno jak wszyscy którzy zostają pod wpływem marzeń jakie opisaliśmy powyżej. Niechże więc wolno nam będzie wierzyć iż owa dążność powszechna zwracania się ku niebu jest jasnowidzeniem, intuicyą tego co czeka nas po śmierci ciała, przyrodzonym objawieniem siedziby jaką nam przeznaczono, a która ist-

nieje w niebieskiem empireum, na łonie przestrzeni eterycznych.

XVII.

Hypoteza istnień następnych w porównaniu z materjalizmem i przeznaczeniem człowieka podług dogmatu chrześcijańskiego. — Nagrody i kary w Chrystyanizmie i w teoryi następnych istnień.

Ażeby pojąć należycie hypotezę przewcieleń i istnień następnych, nieodzownem jest porównać je z ideą, jaką sobie wyrobiły co do przeznaczenia człowieka głównejsze szkoły filozoficzne i religie. Niepodobna rozbierać tu drobiazgowo wszeikich tych pomysłów jakie zajęły miejsce w historii rozumu ludzkiego; podamy czytelnikowi streszczenie tylko różnych poglądów, zwracając się raz do materjalizmu, drugi raz do chrześcijańskiego dogmatu, ażeby wykazać jak one tłómaczą początek i koniec ludzkości.

Materjalizm chce mieć, aby czuły pierwiastek jaki nosimy we wnętrzu złączony był nierozzerwanie z ciałem i z niem razem przy śmierci uległ zniszczeniu. Jest to pochodnia, która zagasłszy nie rozpala się nigdy. Materjaliści powiadają że „człowiek żyje i umiera tak samo jak rośliny i zwierzęta; urodzony z nasienia jak one, rozwijać się musi w ten sam sposób. Pierwiastek czuły bę-

dący wytworem ustrojowości, niszczyje wraz z ustaniem działalności narzędzi i nieodradza się nigdy. Widzimy że wszystko na ziemi ginie i nie ukazuje się po raz drugi, dla czegoż inaczej być by miało z człowiekiem?”

Zobaczmy do czego prowadzi owa teoria czysto przecząca, która nie nauki jest córą, za jaką mieć ją niektórzy pragną, ale wyrobem nieświadomości i pogardy dla wszystkich objawów przyrodzonych.

Przypuśćmy że człowiek prowadził życie zbrodnicze, że zdeptał wszystko co sprawiedliwe i dobre, że gniótł słabszego, uciskał niewinnych, a cały ciąg jego istnienia był długą wojną przeciwko ludzkości. Pomimo tych skalań i przestępstw tyle przecież był zręcznym że umiał wyrobić sobie szacunek u bliźnich. Umiera nareszcie — a rozstaje się z życiem w spokoju serca, bez najmniejszego wyrzutu. Czy po za grobem nędznego winowajcy też sama oczekuje doła co i ofiary jego; czy dość jest dla uniknienia pokuty i kary aby przestąpił próg mogiły? Mamy Atyllów, którzy drogę swojego przejścia po ziemi zaznaczyli potokiem łez ludzkich, mordem i gromadą ruin; Dżingis-hanów, kąpiących się we krwi ludzkiej, ogniem i mieczem niszczących wielkie przestrzenie świata. Czy wszystko skończyło się dla nich, skoro tylko opuścili scenę swoich zbrodni? Niezliczone ofiary czy podzieliły los swoich katów?

Postawmy naprzeciw nim człowieka poświęcającego w ukryciu całe życie swoje dobru i speł-

nianiu obowiązków; krew i siły oddał na usługi kraju i ludzkości, a w nagrodę pracowitego żywota dobił się nędzy i pogardy. Kiedy pocziwiec ten czystą i uświęconą duszę odda Bogu, wszystkoż się już skończy? Śmierć dolejeż mu jeszcze goryczy do czary boleści jaką podczas istnienia wychylić musiał. Czy po życiu cierpień nie ma już spodziewać się nic, prócz losu jakiemu ulegli wiele zbrodniarze będący postrachem i plagą ludzkości?

Na bagnistych pobrażach Gangesu i palących płaszczyznach afrykańskich, żyją ludy całe których dola opłakańszą jest od losu zwierząt; niewolnicy czy parye, poddani są złośliwej woli panów swoich. Sprzedają ich jak bydło; nietylko własne dzieci nie należą do nich, ale i oni rozporządzać sobą nie mogą. I chcielibyście aby ci nieszczęśliwi nieznaleźli po za grobem zadośćuczynienia za to życie męki? Żeby tyran zadający cierpienia biednemu słudze, nie był wyróżnionym od tego nad którym się znęca? żeby obadwa razem zapadli w przepaść nicości? Rozum i serce zaprzecza takiemu przypuszczeniu.

Gdyby tak być miało, porządek moralny, zgoda jaką widzimy pomiędzy zasługą a nagrodą, zbrodnią i karą, byłyby zerwane całkowicie. Zamiast prawidłowości i równowagi panujących w przyrodzie, mielibyśmy odnośnie do człowieka chaos i zamieszanie prawdziwe. Na cóż by się wtedy zdało być dobrym, uczciwym, wiernym zaprzy-

siężonym zobowiązaniom, pilnie wykonywającym obowiązki? W takim położeniu rzeczy potrzeba by uzbroić jednych przeciw drugim, przedsięwziąć mordercze i bezustanne wojny, przyzwać pomocy siły, gwałtu i wszystkich złych namiętności, ażeby zabezpieczyć się od napaści bliźniego i nie myśleć jak tylko o wytworzeniu sobie w tym wirze życia najwyższej summy uciech zwierzęcych.

Inna jeszcze uwaga. Tracimy synów, braci, ojców, przyjaciół. Czy bolesne to rozłączenie ma być stanowczem? czy nie pozostać nie ma z tych istot dla których biło serce nasze? Masz matkę, a w niej czystą i pogodną radość stanowiącą pociechę twej duszy; kiedy śmierć ci ją zabierze, musisz sobie powiedzieć że aż do dnia w którym i ty z kolei ulegniesz zagładzie, nie ujrysz jej więcej! Zmuszonym zostaniesz zasypiać wiecznie jak ona, jak syn twój, jak twój przyjaciel, a jedyną pociechę odnajdziesz w tem chyba, że nie sam ale wraz z wszystkimi ukochanymi sercu zapadniesz się w nicość!

Że porządek moralny i przyrodzona równowaga zachwianemi być mogą czasem na ziemi, pojmuje się to łatwo. Rozum ludzki słaby jest i podległy zboczeniom; towarzyskie warunki bywają częstokroć tyrańskie, a więc pochlebiać sobie nie możemy, ażebyśmy zrównali kiedykolwiek wzorowi jaki pojmujemy i jaki jest udziałem istot doskonałych. Ale gwałtowne takie nieprawidłowo-

ści tyczeć nie mogą Stwórcy, który jest zasadą wszelkiego dobra i wszelkiego porządku. Niepodobna przypuścić aby ucisk cnoty a tryumf i bezkarność występku mieściły się w zamiarach Bożych. Nie możemy wierzyć że jest On tak niedoskonały, bo zrównałby się z nami.

Zaprzeczenie Bogu doskonałości i nieomyślności równałoby się zaprzeczeniu Jego bytu, ponieważ w treści jest najsprawiedliwszym i nieomyślnym.

Tak więc teoria materialistów, to prosty i najczystszy ateizm. Bóg przecież nie może mieć zaprzeczonego istnienia, ponieważ stanowi jedyną i najwyższą przyczynę wszystkich objawów jakich jesteśmy świadkami — a każdy skutek domyślać się każe przyczyny. Widzimy ztąd że materializm błądzi w rozumowaniu. Idźmy teraz dalej.

Osobniki zwierzęcego państwa doznają tu na ziemi takich jedynie pragnień, jakie nie przechodzą granic zakreślonych ich przeznaczeniu. Zwierzę wszelkie swoje potrzeby ma zaspokojone; nie nadto nie pożąda.

Inaczej dzieje się z człowiekiem; w głębi duszy uczuwa on wysokie pragnienia szczęścia, rozwoju, wzrostu duchowego. Pojmuje sprawiedliwość i chciałby ją widzieć wykonywaną w około; szlachetniejsze nawet posiada chęci, bo radby ustosunkować wszystko do ideału prawdy jakie nosi w sercu. Chętnie wzniosłby się po za mury ziemskiego więzienia i szybkim pędem przebiegał nie-

biosa. Niestety! nic z jego pożądań nie może być spełnionem! Jeżeli stworzenia niższe znajdują urzeczywistnienie swych zachceń, dla czegoż człowiek, tyle potężniejszy, miałby być pozbawionym tego przywileju?

Nie można też wątpić, że idealne pragnienie sprawiedliwości jakie nosimy w sobie, zaspokojonem kiedyś zostanie, że równomierny podział zła i dobra, którego brak w życiu obecnem, urzeczywistni się po śmierci. Przekonanie wewnętrzne nam szepcze o karze za zbrodnie, a nagrodzie za cnotę oczekującej po za wrotami grobu. Materyalizm więc, głoszący naszą znisztę i zaprzeczający wymiaru sprawiedliwości pośmiertnej, niezna najsilniejszego z poczuć ludzkich.

Sam fakt istnienia dowodzi że zginąć nie mamy. Bóg wysyłając nas na świat uczynił osobistościami. Od Jego zależało woli stworzyć nas lub nie stworzyć, ale kiedy powołani zostaliśmy do życia, nie możemy iść na zagładę, gdyż podług słów Malebranche'a, było by to niestałością, której Bóg nie ukazuje w swych planach. Nie buduje dla zburzenia, nie wznosi dla tego ażeby obalić. Nie może żałować dzieł swoich i odbierać nam tego czem raz obdarował; w przeciwnym razie byłby urobionym na nasze podobieństwo, z namiętnościami i błędami właściwemi rodzajowi ludzkiemu, czyli nie istniał by wcale.

Otóż przez sam fakt istnienia Boga, człowiek jest nieśmiertelnym; ciało jego znika, ale ciało

nie ma wartości; dusza jest wszystkim i ta, jako stanowiąca *osobistość* ludzką, musi być wieczną.

Wiele jeszcze innych przywieść bylibyśmy w stanie dowodów dla wykazania iż materializm nie posiada żadnej filozoficznej podstawy. Poprzezstajemy przecież na przytoczonych, które miały za jedyny cel utwierdzenie hipotezy bytów następczych, bez porównania słusniejszej od smutnej owej teorii, będącej czystem zaprzeczeniem i nie mającej wartości pod względem naukowym. Łatwo jest przeczyć, ale to nie metoda filozoficzna: tu trzeba tłumaczenia. Nie przeczeniami otoczeni jesteśmy na świecie, ale rzeczywistością, faktami, z których sobie zdać sprawę należy — a jeżeli materializm nic nie wyjaśnia, usuwa się i kryje, nie może być uważanym za pomysł filozoficzny.

Jeżeli materializm jest klęską społeczności, religia pozostaje jej zbawczynią; jeżeli tamten zatrzuwa serca, ta je podnosi i umacnia. Materialiści nie troszczyli się wcale o niemoralność swoich zasad co do nagrody i kary pośmiertnej, kiedy wszystkie religie zajmowały się pilnie tem pytaniem, a prawo nagradzające i karzące pierwsze w nich zajmuje miejsce, szczególnie też w chrześcijańskiej.

Ojcowie kościoła wezwani do nadania dogmatowi ostatecznej formy, nieznali prawdziwej budowy świata i sił w nim rządzących, teoria bo astronomiczna Ptolemeusza rozpościerała wszechwładne panowanie swoje. Ani Ś-ty Augustyn, ani

Hieronim, nie mogli pojąć wielkości wszechświata, niedbali o astronomię, a zajęli się wyłącznie przywiedzeniem do pewnego porządku drugorzędnych części biblijnego dogmatu.

Cokolwiekbądź, zobaczymy jak to kościół katolicki prawidłuje dogmat nagrody i kary pośmiernej.

Przy ukończeniu życia doczesnego, ciało nasze pozostaje na ziemi i podlega rozkładowi przekształcającemu materię, dusza zaś staje przed trybunałem Najwyższego Sędzi. Dusze sprawiedliwych odesłane zostają do Raju pędzić dni szczęśliwe; dusze przewrotne, wtrącone zostają do piekieł na wieczną torturę, a te których grzechy równoważone są zasługą, czekają w czyścicu wybawienia swego, jakie nastąpić może w skutek próśb i protekcyi świętych patronów.

Ciała wszystkich pokoleń wymarłych od początku stworzenia, pozostają na ziemi, ale do czasu tylko. Kiedy nastąpi koniec świata naszego, zahuczy trąba archanioła, a na jej odgłos, groby się otworzą, dusze odszukają ciała swoje i przybrane w tę starą powłokę, pójda wysłuchać ostatecznego wyroku i albo z wybranymi śpiewać chwałę Bożą, lub jako potępieni wieczne cierpieć męki.

Inne religie nowoczesne mają także dla wyznawców swoich miejsca kary i nagrody. Raj mahometan weselszym nawet jest od chrześcijańskiego. We wszystkich nowszych religiach, znaj-

dujemy Boga najwyższym sędzią, który stanowi o losie każdego człowieka po śmierci i przeznacza go do nieba lub piekła, stosownie do zasługi.

Nie było by na czasie, poddawać analizie naukowej idee, które dotychczas niejednej duszy przynoszą pociechę, wyznawane są w szczerocie serca i stanowią jedyną tamę przeciw tak szerzącemu się dziś materyalizmowi, mają przecież cel szlachetny prowadzić ludzi po drodze obowiązku i cnoty — wdrażać im miłość bliźniego i Boga.

Spieszmy dodać że kościół katolicki zadowolnił tym sposobem wszystkich, bo nie chcąc aby idee jego poszły pod skalpel naukowej krytyki, oświadczył że dogmata przezeń podane są artykułami wiary. A na pytanie co jest wiara? (*quid est fides*), uległy chrześcijanin odpowiedzieć winien: wierzyć w to czego nie pojmujesz, nie widzisz (*credere quod non vides*).

Porównaj czytelniku wszystkie te pojęcia z teorią wielości bytów i powiedz, czy ta ostatnia nie zadawalnia rozum i serce. Czy do zasługi iż zgadza się z nauką o wielości światów planetarnych, nie łączy jeszcze i tej korzyści, że ustosunkowaną jest do sprawiedliwości i moralności, to jest do idei jaką mamy o Bogu?

W teorii naszej ziemia nie streszcza w sobie wszystkiego. Życie terażniejsze jest dalszym ciągiem poprzedniego istnienia, a to co w niem doko-

nać możemy, prowadzić będziemy dalej czy tu na świecie, czy też w przestrzeniach eterycznych. Rzeczywisty byt nasz mający za cel udoskonalenie i wyszlachetnienie duszy, wyrobi nam w przyszłości stosownie do zasług nagrodę lub karę. Występną i złośliwą, zatopioną w zmysłowości dusze, rozpoczną życie nowe na ziemi, ażeby podnieść się mogły z upadku; czuli i dobrzy, dusze wzniosłe wyćwiczone w cnotcie, porzucą ten świat mizerny i przeniosą się w eter pod kształtem istot nadludzkich, zachowując przytem całą osobistość, świadomość, pamięć i wolę. Wiadomości nabyte w ciągu pierwszego życia pozostaną i w przyszłym ich własnością; wejdą do nowego mieszkania z zdolnościami jakie posiadały w chwili śmierci. Karol Bonnet powiada iż: „postęp zrobiony w cnotach tu na ziemi, będzie punktem wyjścia w życiu przyszłym i oznaczy nam miejsce w szeregu wybranych.“

Tym sposobem mędrzec i nieoświecony nie staną tam obok siebie; przegrodzi ich nierówność umysłowej potęgi, wynikająca z nierównomierności nabytych poznań.

Pewien całe życie swoje prześlęczał nad książką. Napełniwszy umysł wielu poznaniem, otworzył sobie szerszą drogę do badań przyrody, dodał coś do potęgi rozumu ludzkiego. I chcielibyście aby po śmierci los jego nie różnił się od losu istoty ciemnej, nieświadomej, która zamiast nauczyć się czegoś, poniżyła jeszcze stopień do-

skonałości duszy? Tak być nie może. Wiedza nabyta przepaść nie powinna, odnajdzie się zawsze; przyroda nie trwoni, siła raz wytworzona nie ginie nigdy. Uczony więc, o którym mowa, korzystać będzie z wiadomości nagromadzonych w życiu, po za grobem nawet.

Wynika ztąd że zbrodniarz i cnotliwy, niepodadzą sobie tam ręki i niejednakowemi iść będą drogami. W każdym jednak razie występny nie na zawsze wydziedziczonym zostanie z posiadania szczęścia przeznaczanego szlachetnym; nie zamkną się przed nim drzwi niebios ostatecznie. Wejdzie do tego królestwa pokoju i radości najwyższej, kiedy już duszę uczyni godną tego szczytu.

Widzimy że wszystko to wysoce jest sprawiedliwym i moralnem. Czy bo nie lepiej ażeby człowiek, jakkolwiek skalany i upadły, pozostał w osobistości swojej z nadzieją zbawiennej odnowy? Czy nie słuszniej aby mu dozwolono poprawić się i wznieść na wyższy stopień doskonałości, aniżeli potępić bez odwołania, za jedyną nieszczęśliwą próbę, za jedno życie źle pokierowane? Boską jest rzeczą miłosierdzie i dobroć nie wzbraniające złośliwemu powtórzyć starania o zbawienie swoje, które inaczej przepadłoby na zawsze. Bóg nie stwarza aby niszczyć, nie pragnie aby czule dusze, powstałe z Jego woli i potęgi zniknąć miały; ale pozostawia im możliwość wejścia z powrotem na łono przyrody, w koło działalności życiowej. Zrę-

czny rzemieślnik nie odrzuca chybionego dzieła rąk własnych, ale je podejmuje i wykończy. Tak też i Bóg powtarza i udoskonala pierwotną złe udaną próbę; nie chce aby jakakolwiek siła zapadła, aby które z stworzeń pozostało jałowem i nieużytecznem dla siebie jak i dla Niego.

Zabroniliśmy sobie krytycznego rozbioru chrześcijańskiego dogmatu o nagrodach i karach, a ograniczyliśmy się jedynie do porównania go w całości z teorią wielości istnień.

Żadna sprzeczność nie mieści się w teorii istnień następczych. Ona odsuwa tylko chwilę w której się zejdziemy. Jeżeli która z dusz w skutek błędów spóźni się w drodze do szczęścia, może nagrodzić to w życiu drugim i pospieszyć do przyjaciół oczekujących w przestworze. W każdym więc razie połączenie musi mieć miejsce, a jeżeli nie następuje jednocześnie, to jedynie dla dania możności upadłym, aby się wydoskonalili i stali równymi istotom w których towarzystwie żyć mają.

Tak więc wiara w wielość istnień przynosi nam zapewnienie iż, cokolwiek się stanie, nadejdzie chwila która połączy nas z drogimi sercu; a może to mieć miejsce natychmiast po śmierci, jeżeli jedna i druga dusza stosowały się w życiu do praw moralnego porządku. Teoria nasza daje prawdziwą pociechę nieszczęśliwym, strapionym po utracie ukochanych osób; jest to najskuteczniejszy balsam na smutki serdeczne. Wiemy że śmierć to

nie ostateczne rozstanie się z wszystkim co drogie; po przez dobroczynne światło nauki o wielości istnień, spostrzegamy tych którzy nas poprzędzili w drodze do wieczności i ukryci na chwilę dla wzroku, połączą się z nami nie długo w promiennym blasku eterycznych przestrzeni. Wiemy że nas oczekują u progów tego przybytku i utorują nam przejście do jego rozkosznego wnętrza, stanowiącego nagrodę zaślug, jakiej już sami dostąpili. Posiadamy pewność niezachwianą istnieć wraz z nimi i obok nich do nieskończoności wieków, a pędzić to błogosławione, nowe życie bez żadnych przeszkód i przykrych wypadków jakiego tu na ziemi zatruwają nam serdeczne zachwyty.

XVIII.

Streszczenie teoryi wielości istnień.

Sądzymy że nie bez użytku będzie streszczenie głównych zarysów teoryi przyrodniczej jaką wyłożyliśmy.

1. Słońce jest pierwszym czynnikiem życia i ustrojowości.

2. W pierwotnych wiekach ziemi, życie zjawiać się zaczęło w wodach i powietrzu, a najwcześniejszymi przedstawicielami jego były rośliny wodne i powietrzne jako też zwierzokrzewy. Ten

sam porządek utrzymuje się dziś jeszcze w punkcie wyjścia i rozwoju dusz. Promienie słońca padając na lądy i morza, składają w nich zarodek ożywiony pochodzący z emanacji istot duchowych zamieszkujących słońce i tym sposobem powołują do życia rośliny i zwierzokrzewy.

3. Rośliny i zwierzokrzewy obdarzone są życiem i czuciem. Zawierają one w sobie nasionko, jak ziarnko zawiera zarodek.

4. Nasionko ożywione zamknięte w roślinie i zwierzokrzewie, przy śmierci każdego żyjątko przechodzi w ciało inne stojące już o szczebel wyżej w drabinie udoskonalenia ustrojowego. Od zwierzokrzewa więc przechodzi do mięczaka, a następnie do stawowatego, ryby lub płaza. Z płaza przenosi się w ptaka, potem w ssącego. W niższych ustrojach jak np. zwierzokrzewy, wiele pojedynczych zarodków złożyć się może na wytworzenie duszy zwierzęcia wyższego.

5. Przechodząc cały szereg państwa zwierzęcego, dusza początkowo będąca w zarodku doskonali się i nabywa już zawiązku zdolności. Do czucia przyłącza się świadomość, wola i sąd. Kiedy dusza doszła do ssącego, nabytek swój powiększa już bardzo, brak jej tylko idei wrodzonych i uczucia. Z ssącego przechodzi w nowonarodzone dziecko.

6. Dziecko przychodzi na świat bez pamięci, ponieważ nie miało jej zwierzę. Zdolności tej na-

bera po roku życia i zdobywa prócz tego powoli nowe przymioty; myśl i wyobrażenia rozwijają się; rozsądek wzrasta; pamięć utrwała się i wzmacnia.

7. Jeżeli dziecię umiera przed dwunastym miesiącem życia, dusza jego bardzo niedoskonała jeszcze i niezaopatrzona w zdolności, przechodzi w ciało innego noworodzącego się i zaczyna życie powtórnie.

8. Przy śmierci człowieka ciało zostaje na ziemi, dusza, wznosi się po przez powietrzną aż w eter otaczający planety i wchodzi w ciało anioła czyli istoty nadludzkiej.

9. Jeżeli przez czas pobytu na ziemi dusza ludzka nie wyrobiła sobie odpowiedniego stopnia oczyszczenia i wyszlachetnienia, zaczyna istnienie nowe, przemieszczając się w nowonarodzone ciało i tracąc pamięć o poprzednim byciu. Przewciełać się może w ten sposób kilkakrotnie, a kiedy nareszcie udoskonaloną będzie dostatecznie, porzuca ziemię i przybiera nowe ciało w przestrzeniach eterycznych. Tam dopiero odzyskuje pamięć swoich bytów przeszłych.

10. Co dzieje się na ziemi, to samo dzieć się musi na innych planetach naszego układu słonecznego. Na Merkury, Wenerze, Marsie, Jowiszu, Saturnie, Uranie i t. d. podobna istnieje działalność. Słońce wywołuje tam powstanie roślinności i zwierząt niższych, następnie wyższych, a kończy na wytworzeniu istoty uczuciowej i in-

teligentnej. Stworzenie to odpowiadające ziemskiemu człowiekowi, nazywamy człowiekiem planetarnym.

11. Kiedy człowiek planetarny, zamieszkujący Merkurego, Jowisza czy Saturna skończy życie, powłoka jego cielesna pozostaje na planecie, a oczyszczona dusza przechodzi w eter, poblizki światu zamieszkiwanemu przez nieboszczyka i przewciela się w istotę nadludzką.

12. Całe zastępy istot nadludzkich pływają w eterze. Jest to zbiór dusz wyszlachetnionych, przybyłych tak z ziemi jak i z innych planet. Typ ustrojowy tych istot jest zawsze ten sam, z jakiegokolwiek pochodziłyby ojczyzny.

13. Istota nadludzka obdarzona zostaje szczególnymi własnościami; posiada wysokie zdolności stawiające ją po nad ludzkości wszystkich planet. Materya w niej w porównaniu z duchem, drobną stanowi cząstkę, ciało jest lekkie, mgławce. Posiada zmysły nieznane nam, a te które posiadamy dochodzą w niej nadzwyczajnej potęgi. Może przenosić się na dalekie przestrzenie w bardzo krótkim stosunkowo czasie i odbywać podróże bez znużenia. Wzrok jej sięga nieograniczenie. Ma świadomość o wielu faktach przyrodzonych, o jakich my nie możemy mieć pojęcia.

14. Istota nadludzka przybywająca z ziemi, posiada władzę znoszenia się z ludźmi, którzy okazują się godnymi jej pieczołowitości. Kieruje ich

życiem, czuwa nad postępowaniem, oświeca rozum, zsyla natchnienia sercu. Kiedy oni z kolei przybyć mają do przybytku szczęścia, przyjmuje ich u progów i ułatwia wykonywanie obowiązków błogosławionego życia.

15. Istota nadludzka jest śmiertelną. Kiedy skończy normalny byt swój w eterze, umiera, a pierwiastek duchowy przemieszcza się w ciało archanielskie czyli istoty archiludzkiej, w której coraz więcej oswobadza się z więzów materji.

16. Co raz dalsze te wznoszenia się w eterze mogą być wielokrotne, liczba ich przecież niewiadoma. Przy każdym przewcieleniu potężniejszą zdolności tych istot tak intelektualne jak i moralne.

17. Kiedy istota wyduchowiona dosięgła już szczytu doskonałości, staje się czystym duchem bez najmniejszej przymieszki materji i w tym stanie przechodzi na słońce.

18. Słońce, królująca gwiazda jest ostatecznym pobytom wszystkich duchów przybyłych z rozmaitych planet, po przejściu wielu stacyj w eterze planetarnym.

19. Duchy zebrane w słońcu wysyłają na ziemię i na planety treść swoją, to jest ożywiony zarodek. Promienie słoneczne niosą go i rozdzielają pomiędzy światy, na których tym sposobem wytwarza się życie i wszystkie wielkie czynności przyrodzone fizyczne czy mechaniczne.

20. Działanie więc słońca powołuje do życia rośliny i zwierzokrzewy. Następnie zaczyna się przemieszczanie dusz w coraz wyższe typy zwierzęce, a doszedłszy do człowieka nie kończy się jeszcze. Metempsychoza owa dochodzi do słońca.

W ten sposób zamyka się wielkie przyrodzone koło, nieskończony łańcuch czynności życiowej, łączący wszystką istotność w jedną rodzinę, nie mający początku i końca.

Przyroda więc nie jest linią prostą, ale kołem, o którym wiedzieć nie można gdzie się zaczyna i gdzie się kończy. Mądrość egipska przedstawiająca świat pod postacią zwiniętego w krąg węża, była symbolem wielkiej prawdy jaką dziś wykazała nauka.

XIX.

Odpowiedź na niektóre zarzuty. — 1. Nieśmiertelność duszy, stanowiąca podstawę tej teoryi nie jest wykazaną. — 2. Nie mamy pamięci o bytach przeszłych. — 3. Teorya ta jest metempsychozą starożytnych. — 4. Teorya ta schodzi się z Darwinizmem.

Po dokonaniu streszczenia jaśniej przedstawiającego całość teoryi, sądzymy że nie bez pożytku będzie zabezpieczyć się od niektórych zarzutów

jakieby uczynione być mogły temu wykładowi, a w odpowiedzi dopełnić zarazem niektóre poglądy.

ZARZUT PIERWSZY.

Nieśmiertelność duszy bytującej w człowieku, stanowi podstawę tego rozumowania. Otóż fakt istnienia nieśmiertelnej duszy, nie jest i niemógłby być wykazany w ciągu życia.

Złożeni jesteśmy z dwóch pierwiastków, jeden myślący niematerialny: to dusza; drugi niemyślący: ciało, pierwiastek materialny. Prawda ta widoczną jest sama przez się. Myśl jest faktem niepotrzebującym dowodzenia, a drugi, że moje ręce, paznogie, broda, nie myślą; równie niezaprzeczalny. Po określeniu tem, przejdźmy do dowodów nieśmiertelności. *ale myślę komórki mózgowie*

Nauka dowiodła że ciała nieulegają zniszczeniu, zmieniają tylko postać i miejsce, ale odnajdują się zawsze nie zmniejszone w ilości; materya więc nie ginie. Cieleśna powłoka nasza rozkłada się, rozprasza, ale składające ją części nie niszczyją; rozmieszczają się w powietrzu, w ziemi, w wodzie i tworzą w środkach tych nowe złożenia. Kiedy więc materya nie ginie a przekształca się tylko, tem bardziej duch nie może ulegać zniszczeniu, ale zmienia kształt jak ona. *wolno w. czy duch woda ale jako dusza*

Kartezyusz powiedział: *myślę, więc jestem*. Rozumowanie jego uwielbiane przez szkoły, wydawa-

to zupełnie niepotrzebne, bo tu jest mo-
wa o świadomieniu sylowem, jakie
daje
stawia
kwi
rozum

to nam się zawsze bardzo naiwnem. (Ażeby syllo-
gizm ten prawdziwą posiadał siłę, powiedzieć na-
leżało: *myślę, więc jestem nieśmiertelnym*. Dusza mo-
ja nieśmiertelna, ponieważ istnieje, a istnieje ona
dla tego, że ja myślę.)

Tym sposobem fakt nieśmiertelności pierwiast-
ku duchowego jaki w sobie nosimy, widocznym
jest sam przez się, a dla utwierdzenia go niepo-
trzeba żadnych dowodzeń, któremi zapełniano
dzieła filozoficzne od najdawniejszych czasów.
Trudność nie leży w dowiedzeniu istnienia w nas
pierwiastku duchowego, czyli opierającego się
śmierci, ponieważ zaprzeczając mu bytu, zaprze-
czyćby trzeba i myśli. Rzeczywistem zadaniem
jest poznać czy ten pierwiastek nieśmiertelny od-
rodzi się po śmierci w nas samych czy w innych.
Czy dusza ożywi tego samego osobnika, prze-
kształtowanego fizycznie, czy wejdzie w moje ja,
stosownie do wybornego orzeczenia myślicieli
francuzkich, czy też stanie się własnością kogoś
obcego?

A zauważcie czytelnicy że w tem leży właśnie
cała ważność pytania. Nie by nam nieznaczyła
nieśmiertelność duszy, gdyby ta przenieść się
miała w inną osobistość, lub w nas samych nawet,
ale bez wspomnień o przeszłych istnieniach.
Zmartwychwstanie bez pamięci przeszłości, było-
by prawdziwą zagładą — nicością materyalistów.
Potrzeba więc aby dusza odżyła nietylko w nas
sami, ale i z zachowaniem wspomnień o czynu-

nościach dokonanych we wszystkich życiach poprzednich.

Słowem chodzi o dowiedzenie się, nie czy dusza jest nieśmiertelną, bo fakt widoczny — ale czy nam zachowaną będzie w życiu przyszłym; czy po śmierci nie utracimy tożsamości, indywidualności. Właściwie też rozbiorowi tego, a nie innego pytania poświęcone jest to dzieło. Staramy się dowieść iż dusza, pomimo licznych wędrówek i przemian kształtów cielesnych, pozostaje zawsze tą samą. Czy z zwierzęcia przemieszcza się w człowieka, czy z człowieka w istotę nadludzką i dalej aż do ducha zamieszkującego słońce, nigdy się nie zmienia. Chcemy ustalić twierdzenie, że dusza przy każdym przewcieleniu doskonali się i oczyszcza; potężnieje w uczuciach i umysłowości. Probujemy przekonać czytelników iż pomimo ciemności grobowych, osobistość nasza nie znika ale odradza się w niebiosach i stanowi tę samą indywidualność moralną — inaczej mówiąc, że osobistość ludzka jest niezniszczalną. Rzeczą jest czytelnika osądzić, czyśmy doszli celu, czyśmy wykazali niezbitą prawdę tej teorii, stosownie do praw rozumowania i faktów nauki.

Jeżeli ktoś wymagałby koniecznie bezwzględ-
nego dowodu istnienia w człowieku duchowego
pierwiastku, odpowiadamy mu iż jak geometrya
tak i filozofia posiada swoje pewniki czyli prawdy
tak oczywiste, że nie potrzebują a nawet nie mogą
być wykazanymi matematycznie. Istnienie du-

ale bar-
dzo mien-
nie
probujemy

nawet nie
nie ma
żadnej
cechy
oczyw-
stych.

szy jest jednym z tych pewników filozoficznych. Pewnemu mówcy zaprzeczającemu istnienia ruchu, Dyogenes dał milczącą odpowiedź idąc przed nim. Sofistom zaprzeczającym istnieniu nieśmiertelnej duszy, dowieść by można jej bytu, wypowiadając myśl jaką, chociażby np. „tak“ lub „nie.“

Wspomnieliśmy przed chwilą że geometrya ma swoje twierdzenia. Otóż pewna szkoła, przyjaciółka złośliwych sofistów, bawiła się w zaprzeczanie tych twierdzeń, zapewniając że ich dowieść niepodobna. W grudniu 1866 r. byliśmy obecni na posiedzeniu Akademii, kiedy sławny matematyk Liouville, profesor Sorbony, dowcipnie opisywał te sprzeczki.

Przedsiębiorąc dowiedzenie jakiegoś geometrycznego twierdzenia, nieodzownem jest poprzednie bezwarunkowe przyjęcie kilku pewników, czyli prawd widocznych. Bez tego na jakiejż zasadzie opieralibyśmy rozumowanie? Ale pomiędzy wielu prawdami tego rodzaju przedstawiającemi się umysłowi, któraż jest najwidoczniejszą? Zależy to od osobistego rozumu i dla tego też nigdy w tym względzie nie przyjdzie do zgody.

Mamy w geometryi pewną szkołę która przypisuje sobie moc wytlómaczenia wszystkiego. Jest znowu inna, uznająca ograniczoność umysłu ludzkiego i stawiająca pewniki niepotrzebujące dowodzenia.

W liczbie tych prawd widocznych trudnych do wykazania, mieszczą się linie równoległe. Cóż to

znaczy dwie równoległe? Oto dwie linie, które w całej rozciągłości nie mogą przeciąć się na żadnym punkcie. Ale jak dowieść tego twierdzenia? Z całą dokładnością niepodobna, bo jeżeli pojęcie nieskończoności nie jest zrozumiane przez ogół, nie może służyć za podstawę ścisłego rozumowania.

Dla tego też Euklides, starożytny ustawodawca prawideł geometrycznych, stawiał tę prawdę jako pewnik matematyczny, domagając się aby mu przyznano słuszność zasady, bo nieczuł się na siłach dowiedzenia jej logicznego.

Czego on zrzekł się, późniejsi geometrycy pragnęli wykazać, ale na próżno. Liouville przypomniał to zadanie w Akademii, z powodu nowego pokuszenia się pewnego z prowincjonalnych matematyków o jego dowiedzenie.

Rzecz w gruncie znaną jest doskonale; mówi o niej każde dzieło geometryczne i oddawna została osądzoną. Ale istnieją przedmioty, które właśnie przez zawilóść swoją wyzywają do badań niespokojne umysły, a ztąd rodzą się w geometryi ciągle spory, podobnie jak w filozofii. Otóż to dla czego *postulat Euklidesowy* przychodzi od czasu do czasu przed kratki ciał uczonych, jak i na posiedzenia zajmujących się wykładem matematyki.

Liouville zauważył że wiele prób podobnych dokonywano, a jednak żadna dobrego nie mogła przynieść skutku, gdyż są pewne granice po za

*co nie było by dowodem iż myślenie
nie jest zwróceniem 90
nie jest zwróceniem 90
nie jest zwróceniem 90*

które rozum ludzki sięgnąć niezdola. Sprawozdawca żądał nawet żeby postulat Euklidesa zamieszczono pomiędzy te których rozbiór odmawia Akademia, jak kwadratura koła i trójsekcya kąta, a przy tej sposobności przytoczył powiastkę o Lagrange'u. Sławny matematyk sądząc że wynalazł ściśle rozwiązanie zadania o jakim mowa, przyszedł odczytać je w obec Akademii, ale namyśliwszy się, postanowił ostatecznie niepodać go do wiadomości uczonego ciała. Potrzeba przeto wiedzieć i uznawać że twierdzenia geometryczne nie mogą być logicznie dowiedzionemi.

Znalazło się wielu dobrodusznych, którzy ukuć z tego pragnęli broń przeciw prawdziwości tej nauki. Takim jest Bouilland, uczony doktor, członek Akademii, który oświadczał zdziwienie swoje że widzi tylu geometrów, kiedy nauka sama na chwiejnej stoi podstawie. Nietrwóż, się szanowny doktorze, geometrya nie potrzebuje ukrywać ani odrzucać, a pewność jej metody jest niewzruszoną. To o co chodziło, był po prostu klasyeczny jej wykład; rozprawiano o wynalezieniu najlepszego sposobu, za pomocą którego można by przyswoić umysłowi zasadę tej nauki. Fakta same, prawdy geometryczne stoją po za granicą wszelkiej niepewności. Wszystkie rozprawy o prawdach, jakie uznać należy za pewniki lub dowieść jako twierdzenia, stanowią czcze zajęcie retorów; — bo kiedy fakta i wywody matematyczne przeniesiemy w praktykę, wszelkie zaprzeczenia upaść muszą. Pytajcie astronomów oblicza-

jących drogi gwiazd, oznaczających ściśle minuty zaćmień i t. p., pytajcie tych którzy wyrachowali paralaksy, rzecz inacznej trudną, czy przy pracy swojej wiele dbali o dowiedzenie się jak wykazać że trzy kąty trójkąta są równe dwom kątom prostym. Podczas praktycznego zajęcia każdy uwalnia się od tych szczegółów szkoły.

Jeżeli pozostawić mamy na uboczu epilogistów matematyków, którzy zabawkę sobie czynią w zaprzeczaniu twierdzeń geometrycznych, w podobny też sposób rozstać się należy z sofistami zaprzeczającymi pewnikom rozumowym i filozoficznym, a w szczególności istnieniu duszy nieśmiertelnej w człowieku. Pozwólmy im rozprawiać a ruszajmy w dalszą drogę; filozofowanie do upadłego, rozprawianie do ostateczności, bywa często absurdem.

ZARZUT DRUGI.

Nieposiadamy żadnego wspomnienia o życiu które poprzedziło nasze przyjście na świat.

Wyznajemy, że to najważniejszy z zarzutów jakie stawić można przeciw teorii naszej. Dodać jednak potrzeba że gdyby trudność ta nie istniała, gdybyśmy rzeczywiście pamiętali w życiu teraźniejszym o przeszłym, teoria wielości istnień niewymagałaby pomocy dowodów zapożyczonych od faktów, od rozumowania i od indukcji logicznej; byłaby widoczną sama przez się. Całą zasługą naszą i całym staraniem jest właśnie do-

nie jest to bardzo łatwym: przecież
hipotetyczna bez żadnego choćby
właściwego powodu!

wieść w ten dziełku wielości istnień, bez mienia
wspomnień o przeszłym byciu. Dosyć już mówili-
śmy w tym przedmiocie, tu więc do wytłómacze-
nia nieobecności tych wspomnień, starczy stresze-
zenie poprzedzającego.

Powiedzieliśmy że kiedy zwierzę nadzwyczaj
słabą ma pamięć, to dusza przewcielająca się
z niego w człowieka nie może jej mieć zupełnie.
Jeżeli chodzi o drugie, czy trzecie powtórzenie
życia w powłoce ludzkiej, trudność staje się o wie-
le większą, a trzeba przecież aby człowiek który
żył i odradza się, zapomniał o życiu minionem.

Ale najprzód zauważmy iż ten brak pamięci
nie jest bezwzględny; w duszy znajduje się coś-
kolwiek z wrażeń otrzymanych przed obecnem
życiem, popędy przyrodzone, szczególne zdolno-
ści, powołanie, są śladami przeszłego doświadcze-
nia naszego i objawiają się już od kolebki prawie.
Wprawdzie straciliśmy wspomnienie czynów, ale
został nam ich wynik umysłowy; tym też sposo-
bem tłómaczą się zauważone przez Locke'a idee
wrodzone i zasada przyczynowości, głosząca że
każdy skutek musi mieć przyczynę. Zasada owa
wypływa z faktów, ponieważ każda abstrakcyja
wspiera się bezwarunkowo na czemś konkretnem,
na wypadkach spełnionych. Idea więc metafizy-
czna jaką przynosimy z sobą na świat, domyślać
się każe faktów poprzednich.

Wspominaliśmy już, że kiedy dusza wyzwolona
od innych zajęć oddaje się marzeniom, spostrze-

Chyba nie, bo jest ona cały kie wyne białe, przez
któreś to nie i rozumiem, że na sięga wielu lat.

gamy zamglone, tajemnicze obrazy, zdające się należeć do znanych nam światów, a przecież niepodobnych do ziemi. Widzimy tu jak gdyby słabe wspomnienia przeszłego życia.

Miłość jaką uczuwamy dla kwiatów i roślin, może jest także pewnym rodzajem czulej wdzięczności dla pierwszej ojczyzny naszej.

Gdyby wreszcie wszystkie te względy nie zostały uznane za słuszne, jest jeszcze pewien tłumaczący doskonale nieobecność wspomnień z jednego lub kilku żyć poprzednich, a mianowicie że, jak sądzimy, leżało to w zamiarach przyrody aby nam niedać pamięci o przeszłych bytach na ziemi. Andrzej Pezzani, autor *Wielości istnień duszy*, tak odpowiada na zarzut o którym mowa.

„Pobyty na ziemi jest tylko nową próbą, jak to powiedział w XVIII jeszcze wieku ów sławny pisarz Dupont de Nemours, który wyprzedził wierzenia swojego czasu. Jeżeli tak jest, to rzecz widoczna iż pamięć o bytach przeszłych zwichnęłaby zamiary przyrody, gdyż nowej tej próbie ujawnszy trudności, zasługę zrobiłaby żadną. Żyjemy w świecie gdzie wolna wola panuje w całej mocy i jest koniecznym prawem postępu ludzkości. Jeżeli przeszłe istnienia byłyby nam znane, dusza wiedziałaby o znaczeniu i doniosłości próby i albo wyrzekając na Opatrzność zaniechałaby pracy, albo też przyjęła ją i dokonała bezzawodnie. Ani jedno ani drugie położenie człowieka nie byłoby dobre, potrzeba bowiem aby zasługa wyni-

my minie, bez zarady narzekac

kała z wolnej woli bez jakiegokolwiek wpływu
 ? przeszłego doświadczenia. Ażeby szermierz oka-
 zał całą siłę cnoty, plac walki musi być nowy.
 Wiadomości nabyte i energia wyrobiona w po-
 przednim boju, przysługują mu w nowym, ale
 w sposób tak tajemniczy, przechodni, że tego się
cóż to
za ma
na dusz
 nie domyśla dusza, w każdym przewcieleniu przy-
 chodzi na świat niedoskonałą, dla rozwinięcia
 przymiotów jakiej dawniej już posiadała a nie-
 umiała pielęgnować właściwie. Cóżby się stało
 gdyby ludzie pamiętali swoje życie przeszłe? Po-
 rząddek świata byłby wywrócony; szczęście że nie
 jest on przecież w tych warunkach.“

Odpowiedzie na to może iż przypuściwszy nieo-
 becność wspomnień, zniknie osobistość, identycz-
 ność; że aby pokuta była korzystną dla występnej
 duszy, ta musi istnieć z pamięcią o błędach za
 które cierpi, bo kto nie wie za co jest ukaranym,
 nie czuje kary. Zauważmy przecież, że nie chodzi
 tu o pokutę w znaczeniu teologicznym, ale prze-
 ważnie o przejście duszy do nowego miejsca po-
 bytu, w którym rozpocząć ma przerwany bieg udo-
 skonalenia. W powyż przytoczonym ustępie Pez-
 zani'ego mieści się jeszcze wiele z katolickiego
 dogmatu pokuty. Ale my wierzymy, że nie posłani
 jesteśmy na świat dla odkupienia grzechów. Po-
 dług zdania naszego, życie na ziemi rozpoczyna
 się powtórnie dla wydoskonalenia duszy, która
 złe położyła zasługi w życiu pierwszym.

Wiemy wreszcie że pamięć o bytach minionych
 wróci, kiedy wejdziemy do przybytku szczęścia,

który stanowić ma przyszłe mieszkanie nasze. W liczbie doskonałości fizycznych i moralnych jakie staną się przynależnością istoty nadludzkiej, znajdą miejsce wspomnienia z czasów poprzednich; w pamięci jej odmalują się dokładnie wszystkie czyny spełnione na ziemi; osobistość przyćmiona na chwilę, wraz z samowiedzą i wolą zwrócone jej zostaną.

Posłuchajmy Jana Reynaud'a opisującego cuda tej pamięci.

„Całkowita pamięć zwrócona człowiekowi w życiu przysłem, zdaje mi się być najgłówniejszym warunkiem jego szczęścia. Niemożliwym odpowiednio korzystać z istnienia, gdybyśmy, na wzór bożka Janusa, nie połączyli w sobie poczucia przyszłości i przeszłości z terażniejszością. Jeżeli więc kiedykolwiek życie doskonałe będzie udziałem naszym, to być nim musi i doskonała pamięć. Przedstawmy sobie, jeżeli można, skarb nieskończony umysłu wzbogaconego wspomnieniami wielu istnień, różnych od siebie a jednak ściśle zależnych. Do tego wieńca przewcieleń okalającego światy i pozostawiającego w każdym z nich po kwiatku, dodajmy jasne widzenie szczególnego wpływu jaki wywieraliśmy na owe kolejno zamieszkałe przez nas światy; rozszerzmy życie ziemskie unieśmiertelniając je i zwiążmy historię naszą z historią niebios; złączmy w jedną wiązkę wszystkie warunki potrzebne do szczęścia, a utworzymy w myśli byt zgotowany w przyszłości dla

dusz cnotliwych. Następnie zagłębmy się wiarą w przeszłości, jak to uczyniliśmy już z przyszłością; wydalmy z ziemi ideę niesprawiedliwości otwierając drzwi pozagrobowe; zapuśćmy się w oba przeciwne końce trwania i wzniesmy bez obawy istnienie nasze po nad niedoskonałość tych których pamięć jest zaledwie punktem w wieczności; nieśmy chwałę Bogu wyszlachetniając się sami jako wykonawcy jego woli na ziemi, a rozważając boską cechę naszego życia, pamiętajmy że jesteśmy młodszymi braćmi aniołów.“

Na jakich warunkach dusza zwróconą ma pamięć przeszłości? Jan Reynaud rozróżnia dwa periody: pierwszy jak to już twierdzili Druidowie, ciągnie się po przez światy próby do których należy ziemia nasza; drugi po za światami w sferach gdzie wyszlachetnione dusze doskonałą się coraz wyżej. W pierwszym okresie, przy każdym prze-wcieleniu zaćmiewa się pamięć; w drugim trwa ona w całej pełni, jakiebykolwiek zaszły przemiany w osobniku wyduchowiającym się coraz bardziej.

Teoryę taką przyjął Pezzani, a wierzymy wraz z nim że pomimo tych zaćmień chwilowych, wszystkie wspomnienia przeszłości wracają po za światem, w mieszkaniu istot nadludzkich. Tym jedynie sposobem wytłómaczyć się daje nieobecność pamięci o życiach poprzednich.

Tak więc zarzut ostatni nie zostaje bez odpowiedzi. Wielu już pisarzy przed nami wyjaśniło

tę kwestyę; powtarzamy tylko ich zdania, dowodzące wielości istnień.

W zgodzie z Pezzanim twierdzimy, że było to wyraźnym zamiarem przyrody aby człowiek niezachowywał pamięci o życiu poprzednim. Gdybyśmy ją posiadali, gdyby jak zwierciadło ukazywała nam czyny dokonane podczas minionych istnień, zwichnęłoby to cały przyrodzony porządek, bo czyny obecne nie miałyby już cechy wolności.

Dla czegoż obawiamy się śmierci? Zkąd ta nieprzewyciężona groza zakończenia życia, jakie każdego oczekuje człowieka? Śmierć, w gruncie rzeczy, nie jest przecież tak straszną, kiedy nie stanowi końca istnienia ale zmianę bytu. Jeżeli dano nam uczuwać ten przestrah, to jedynie w celu pewniejszego zachowania rodzaju. Tak samo też przyroda nie pozostawia nam wspomnień o przeszłości, aby nie tamować wolnego biegu nowemu życiu, mającemu być równą pierwszej próbą.

Obawa więc śmierci i nieobecność pamięci poprzednich istnień, z tej samej wynikają przyczyny. Pierwsza jest zbawiennem poczuciem nakazanem od Boga słabości ludzkiej, druga zapewnieniem wolności czynom człowieka.

ZARZUT TRZECI.

Przewcielanie dusz nie jest ideą nową, ale tak starą jak ludzkość. Jest to metempsychoza, która od Indyan przeniosła się do Egipcyan, od tych do Greków a następnie wznawaną była przez Druidów.

Metempsychoza jest rzeczywiście najstarszym z pomysłów filozoficznych; jest to pierwsza teoriaą jaką wymyślili ludzie dla objaśnienia początku i przeznaczenia naszego rodu. W uwadze tej nie może mieścić się zaprzeczenie naszej teorii przyrodniczej ale owszem jej poparcie. Żadna idea nie może trwać i być przyjętą przez ciąg pięć do sześciu stuleci od ludzi naukowych, jeżeli nie ma słusznej podstawy. Niepotrzeba więc bronić się przeciw opinii, która uznaje zgodność teorii naszej z pomysłami filozoficznymi sięgającymi najstarożytniejszej epoki. Pierwsi spostrzegacze, a szczególnie indyjscy myśliciele, których dzieła dochowały się szczęśliwie, nie mieli tak jak my obecnie zabałamuczonego umysłu przez rutynę i powagi mistrzów. Pozostający w ścisłym związku z przyrodą, łatwiej uchwycić byli w stanie jej prawa rzeczywiste, bez zamącenia poglądów szkolarstwem. Nie możemy więc jak tylko przyklasnąć sobie, iż przez wywód logiczny doszliśmy do starożytnych pomysłów mądrości indyjskiej.

Obowiązani jesteśmy przecież zaznaczyć tu pewną różnicę pomiędzy teorią wielości istnień

a wschodnim dogmatem przechodzenia dusz. Indyjscy myśliciele, zarówno jak Egipcyanie i grecka szkoła Pitagorasa, przypuszczali że dusza ludzka dla odcierpienia kary przemieszcza się w ciało zwierzęce. My nie dopuszczamy tego wstępnego kroku; metempsychoza nasza jest wstępną, wznoszącą się.

Przy sposobności tej nie odrzeczy będzie przedstawić tu w krótkości dogmat przewcielania wyznawany przez rozmaite starożytne obozy filozoficzne. Czytelnik przekona się o ile pomysły ich różnią się od naszej teoryi, a razem ujrzy jak powszechnymi były w Europie i Azji.

Najstarszą z ksiąg znanych jest zapewne *Wedas*, obejmująca zasady religijne Indyan czy Hindusów. W tym zbiorze praw pierwotnych azyatyckich religij, znajdujemy już dogmat ostatecznego rozplywania się dusz w Bogu. Ale dusza ludzka przed dokonaniem tej spójni, przechodzić musiała życie w całym rozwoju przynależnych mu czynności, a tym celem odbywała podróż po przez rozmaite światy i różne ustroje zwierzęce. Ludzie niewykonywający dobrych uczynków, po nastąpioonej śmierci szli pokutować na księżyc, na słońce, albo też powracali na ziemię i przywdziewali ciało pewnych zwierząt, jak psy, robaki, motyle i t. p. Pomiędzy ziemią a słońcem znajdować się też miały okolice stanowiące miejsce czasowego pobytu dusz niezupełnie zepsutych.

Na poparcie wykładu tego dołączamy kilka stronic księgi *Wedas*. „Jeżeli dusza spełniała

czyny prowadzące na słońce, udaje się na słońce; jeżeli spełniała czyny prowadzące do świata Stwórcy, idzie na świat Stwórcy.“

Wedas mówi wyraźnie że i zwierzę, jak człowiek, ma prawo w nagrodę czynów swoich przejść na inne światy. A więc mądrość indyjska nieokazywała zwierzętom tej niezasłużonej pogardy, jaką wyznaje nowoczesna filozofia.

„Wszystkie zwierzęta, w miarę potęgi umysłowej jaką posiadały na ziemi, przenoszą się na światy inne... Człowiek który miał za cel nagrodę za dobre czyny, udaje się na księżyc... ale nie jest jeszcze spokojny i szczęśliwy; całe wynagrodzenie stanowi mu czasowy pobyt na tej gwiazdzie. Po upływie oznaczonego czasu, podczas zmiany kwadry, zstępuje do piekieł, lub odradza się pod kształtem robaka, motyla, lwa, ryby, psa i innych, a nawet człowieka.“

„Kiedy już stoi na najniższym stopniu zejścia, a zapytanoby go: Kto jesteś? Odpowiada: przybywam z księżyca, miejsca nagrody za czyny wykonywane w celu jej osiągnięcia. Widzicie mnie znowu odzianego w ciało; cierpiałem we wnętrznościach matki i przy wyjściu na świat; spodziewam się nareszcie dojść do poznania Tego, który jest Wszystkiem i dostać się na drogę czei i zachwytu, już nie w chęci nagrody.“

„Świat księżycowy staje się miejscem pobytu tych, którzy nie zrzekli się wynagrodzenia za za-

sługi życia, ale pobyt ów ma czas ograniczony, po upływie którego człowiek odradza się w świecie niższym, złym, stanowiącym nagrodę za zło właśnie.“

„Przeciwnie jest, kiedy zrzekamy się wszelkich przyjemności i nagród, szukając Boga z silną wiarą, bo wtedy przychodzimy na słońce, będące wielkim i nieskończonym światem, z którego nie zchodzi się już do miejsc wynagradzających za zło.“

Egipcyanie przejęli teorię ową od Hindusów i uczynili podstawą własnej religii. Herodot uwiadamia nas, że podług ich nauki, dusza ludzka po śmierci i zupełnym rozkładzie ciała przechodzi w ustrój pewnego zwierzęcia, a zużywszy w przebiegu przez rozmaite rodzaje trzy tysiące lat, wraca do ludzi i umieszcza się w ciele nowonarodzonego dziecka.

Dla tego też Egipcyanie pilnie czuwali nad zachowaniem zwłok. Balsamowali trupy krewnych i dostojników państwa, przygotowując znane powszechnie mumie. Zwyczaj ten nie miał na celu, jakby sądzić można, zabezpieczenia ciała od zgnicia, ażeby po trzech tysiącach lat gotowe było do przyjęcia wewnątrz duszy, gdyż wierzono iż ona nie w własną wróci powłokę ale w nowonarodzonego. Balsamowanie miało inne widoki. Sądzone że dusza dla kolejnych przewciełań w ustrojach zwierzęcych, nieopuszcza martwego ciała, póki ono zupełnie się nierozłoży. Ztąd to pochodziły wysiłki zmierzające do opóźnienia chwili tej rozłąki, jak nas zapewnia Serwiusz.

„Egipcyanie, mówi ten pisarz, w głębokiej mądrości swojej, przedłużają trwanie nienaruszonych trupów, w celu utrzymania ich w spójni z duszą, ażeby nie rychło przeszła w zwierzęta. Przeciwnie dzieje się u Rzymian, którzy palą ciała dla oddania duszy natychmiastowej swobody w powrocie na łono przyrody.“

Pitagoras, najstarożytniejszy i najwyższy z greckich myślicieli, w podróżach do Egiptu zdobył dogmat metempsychozy, a ogłosiwszy go w szkole swojej, zaszczerpił w greckiej filozofii wiarę w przechodzenie dusz przewrotnych w ustroje zwierzęce. Ztąd właśnie wynikło powstrzymywanie się od pokarmów mięsnych, jakie mędrzec z Krotony zalecił uczniom swoim; przepis wywieziony z Egiptu, gdzie poszanowanie zwierząt tkwiło w przekonaniu ogółu. Jeżeli ciała ich mieściły w sobie dusze ludzkie, niegodziło się poniewierać własnych swoich przodków.

Empedokles przyjął także teorię Pitagorasa, co wypowiada w dwóch wierszach przytoczonych przez Klemensa aleksandryjskiego:

I ja też żyłem kiedyś w postaci dziewczyny,
Drzewa, ptaszka, i rybki wśród morskiej głębiny.

Platon, najsłynniejszy z myślicieli greckich, w pośród wielkich pomysłów o duszy i nieśmiertelności, mieścił poglądy Krotońskiego mędrca. Przypuszczał iż dusza, na odpokutowanie grzechów przewciela się w pewne zwierzęta; że przypominamy sobie na ziemi co porabialiśmy w prze-

szłych życiach i jeśli uczymy się czegoś, to tylko przywodzimy na pamięć wiadomości nabyte poprzednio.

Czytamy w jego Timeuszu (filozof z Lokri):

„Tchórzliwi zmieniają się w kobiety; lekcy i próżni w ptaki; nieoświeceni w dzikie zwierzęta, o tyle więcej czołgające się i przygięte do ziemi o ile próżniactwo ich było gnuśniejsze; dusze zepsute i skalane przechodzą w ryby i gady wodne.“

W jego Fedonie (z Elidy):

„Wszyscy oddani nieumiarkowaniu, nadużywający rozkoszy miłosnych i dobrego stołu, wchodzą zapewne w cielsko podobnych im zwierząt. Tyrani, niesprawiedliwi, zdziercy, przechodzą w wilków, sępów i jastrzębi. Przeznaczenie innych dusz ustosunkowuje się do życia jakie wiodły.“

Platon czas przechodzenia dusz w rozmaite ustroje zwierzęce ograniczył do lat tysiąca, ale chciał przytem żeby ów okres dziesięciowiekowy powtarzał się dziesięciokrotnie, a pomiędzy każdym z nich dusza miała czas krótki przebywać w piekle. Podczas swojego tam pobytu piła ona wody rzeki Lety, dla utracenia wspomnień o życiu przeszłym i rozpoczęcia nowego istnienia bez najmniejszej pamięci.

Prócz tego znakomity mędrzec grecki rozszerzył o wiele poglądy tyczące metempsychozy

zwierzęcej, przez dodanie własnych uwag o nieśmiertelności duchowej i wolności człowieka, myśli które po dziś dzień budzą podziw, ale nadto zajęły by tu miejsca.

W teorii Platonskiej metempsychoza bez porównania ciaśniejsze zajmowała miejsce, aniżeli u Pitagoresa i w religii Egipcyan. Całą ważność swoją odzyskała dopiero w Aleksandryjskiej filozoficznej szkole, która rozwijała jeszcze poglądy Platona i pozwoliła odżyć na ziemi Faraonów pięknym dniom Ateńskiego liceum.

Plotin w *Eneadach* dał nam długi wykaz teorii Platona. Posłuchajmy tego komentatora mówiącego o przechodzeniu dusz.

„Jest to dogmat uznany przez całą starożytność, że jeśli dusza popełnia błędy, skazaną będzie na ich odpokutowanie, znosząc karę w ciemnościach piekieł, a następnie przejdzie w nowe ciało ludzkie celem rozpoczęcia nowej próby.“

Ustęp powyższy dowodzi że w oczach starożytnych ludów piekło wydawało się czasowym tylko pobytem, po którym następowały próby coraz boleśniejsze, w miarę ważności przewinień.

„Kiedyśmy przywiązali się do materii, powiada Plotin i do namiętności zmysłowych, ukarani zostajemy przez samo to nadużycie, bo wszedłszy powtórnie w ciało, cięższe będziemy mieć do zniesienia przykrości.“

W innym miejscu, autor mówiąc o przechodzeniu dusz tak się wyraża:

„Dusza wychodząc z ciała, staje się tą potęgą jaką na ziemi rozwinęła najmocniej. Uciekajmy więc co prędzej z tego padołu i wzniesmy się w świat inteligencji, ażeby niezapaść tymczasem w życie, zmysłowe wpatrując się w lubieżne obrazy, albo też w uczuciowe, oddając się za nadto czułym wrażeniom.....“

„Ci którzy doskonalili zdolności ludzkie odradzają się ludźmi. Ci którzy zajmowali się wyłącznie zmysłami, przechodzą w ustroje zwierzęce, a jeśli przeważnie działały w nich uniesienia gniewu, to w drapieżne, z tem jeszcze wyróżnieniem że ciało jakie ożywią, najlepiej odpowiadać ma głównym ich błędom. Poszukujący usilnie zaspokojenia żądz i żołądka, przejdą w ustroje zwierząt lubieżnych i żarłocznych. Nareszcie ci którzy zamiast słuchania zachceń zmysłowych, zrobili gorzej jeszcze bo żyli w nieruchomości i stępiłi zmysły, zmuszeni zostaną wegetować w roślinach, ponieważ dążyli do zostania niemi. Lubujący się za nadto w muzyce, ale czyści z kądem inąd, przemieszczają się w ciało śpiewających ptaków; tyrani zostają orłami, a bluźniący niebu ptakami także, które ciągle unoszą się ku sferom niebieskim. Kto nabył cnót obywatelskich, odradza się człowiekiem, ale jeśli nie posiadał ich w dostatecznym stopniu, stanie się zwierzęciem towarzyskiem, jak pszczoły lub mrówki.“

Wiadomo każdemu że metempsychoza Greków i Egipcyan tak samo prawie wyznawaną była

przez Druidów, kapłanów narodu Gallów, który jest protoplastą francuzkiego ludu; a więc dla nas (dla francuzów) stanowi jakąś cechę narodową; kwitła i czczoną była w okolicach jakie zamieszkujemy.

Jeżeli przywiedliśmy tu zdania starożytnych pisarzy, jeżeli przypomnieliśmy fakta, to dla tego jedynie aby udokładnić pojęcie czytelnika o tej sławnej teorii Egipcyan, Greków a ostatecznie Gallów. My nie zgadzamy się na ich zasady, z powodu że przystać nie można na przypuszczenie iżby dusza ludzka cofała się powracając w ustrój zwierzęcy. Przeszła już ona ten środek przygotowawczy i wracać do niego niepowinna. Bo też w istocie, zwierzę o wiele niższą od człowieka gra rolę w przyrodzie; stojąc na pośledniejszym szczeblu drabiny umysłowej, nie może mieć ani winy ani zasługi. Zdolności mało rozwinięte nie pozwalają aby odpowiadać mogło za czyny swoje. Jest ono tylko pośrednim ogniwem między rośliną a człowiekiem, a jeśli posiada pewne przymioty, równać ich niemożna z umysłowością ludzką.

Tak więc potępiamy ostatecznie teorię wstecznego przemieszczania się dusz. Przyznajemy że mogą one powstrzymanemi zostać na chwilę w wędrówce, ale nie cofają się nigdy; że skazane są na powtórzenie źle spędzonego życia, ale nowa próba odbyć się musi w ciele ludzkim, w powłoce tego samego typu ustrojowego a nie niższego.

Podstawą naszej teorii jest wielkie prawo po-

stępu, którego niezna wschodni dogmat metempsychozy.

ZARZUT CZWARTY.

Utrzymujesz że dusza ludzka bytowała już poprzednio w zwierzęciu, a więc dzielisz zdanie przyrodników którzy pochodzenie człowieka wywodzą od małpy?

Wcale nie! Francuzcy i niemieccy uczeni stosujący Darwinową teorię do człowieka i głoszący pochodzenie jego od małpy, wspierają się wyłącznie na dowodach anatomicznych. Büchner, Vogt, Huxley, Broda, z szkieletem małpy porównują rusztowanie kostne pierwotnego człowieka; badają kształt ich czaszek, kąt twarzowy, linię chropawą uda i t. p. a z zauważonego podobieństwa wnoszą, iż ludzie pochodzą anatomicznie od pewnego zaginionego typu czwororękich. Uczni ci, rozpatrując i mierząc zagłębienia kostne, nie przyjmują w rachunek duszy, jak gdyby tam nie było nic myślącego; my zaś przychodzimy do wniosków naszych przez porównanie zdolności duchowych człowieka i zwierzęcia. Dla nas kształty znowu są niczem, a głównym przedmiotem badania objawy umysłowe.

I dla czegożby wreszcie wywodzić człowieka raczej od małpy aniżeli od innego ssącego np. wilka lub lisa? Czy sądzicie że wielka zachodzi różnica między szkieletem małpy a jakiegokolwiek mięsożercy? Połóżcie obok siebie kilka takich

kości, a niewiem czy łatwo je rozpoznać, jeżeli tylko czwororękie niższego a nie wyższego będą gatunku. Badajcie czynności fizyologiczne wilka i lisa odnośnie do czynności małpy, a odnajdziecie jednakie u wszystkich oddychanie, trawienie, krążenie krwi i limfy, działanie nerwów i t. d. Przypatrzcie się członkom a poznacie także jednaką ich budowę. Dla czegoż więc wyprowadzać koniecznie człowieka od czwororękich a nie od innego typu? Czy dla tego że małpy w zwierzętach naszych przyjmują niekiedy postawę wyprostowaną, a podobne są do człowieka z niektórych rysów przedrzeźniających nasze? Ale wreszcie w całej licznej ich rodzinie zamieszkującej obadwa światy, ileż być może gatunków przedstawiających te cechy podobieństwa? Pięć albo sześć zaledwie; wszystkie inne mają pysk w najwyższym stopniu zwierzęcy i bardzo mało okazują inteligencyi w stosunku do innych ssących. Jeżeli ze względu na budowę wyprowadzacie rodzaj ludzki od pewnych czwororękich, dla tego że rysy ich są karykaturą człowieczych, dla czego na tej samej zasadzie nie każecie mu wyłonić się z papugi, która tak dobrze udaje głos ludzki, albo ze słowika nużącego melodyjne pieśni na wzór śpiewaczek naszych?

Jeżeli chodzi o oznaczenie miejsca zajmowanego w szeregu stworzenia przez jakąś istotę, to kształty jej nie obchodzą nas wcale, bo u wszystkich wyższych są prawie jednakie; bo ciała całej wielkiej klasy ssących niewiele się różnią, a czyn-

ności fizyologiczne działają jednakowo. To też podstawa badań naszych zupełnie jest inna: sposobów porównania szukamy w zdolnościach duszy.

Nie można więc posądzać nas o zbratanie z teorią Darwina i transformistów, ponieważ utrzymujemy że dusza, przed wejściem w ciało ludzkie, zamieszkiwała rozmaite ustroje zwierzęce; ponieważ przypuszczamy że pierwiastek duchowy zaczyna się w zarodku u roślin, wzrasta w kolejnym przechodzeniu przez ciała zwierząt i dochodzi do człowieka, w którym skończyć się ma jego praca w udoskonaleniu. Darwiniści i transformiści odrzucają duszę a zważają jedynie na budowę anatomiczną. My kierujemy się nie ideą materyalistyczną tych uczonych, ale przeciwnie, wyrozumowanym spirytualizmem.

Wolno jest odrzucić naszą teorię przyrodniczą, bo przedstawiamy ją jako myśl czysto osobistą i nie zmuszamy nikogo do jej przyjęcia. Całą zasługą tego naukowego i filozoficznego pomysłu jest obszerna synteza za pomocą której łączymy wszystkie stworzenia zamieszkujące świat słoneczny, począwszy od mdłej roślinki aż do zwierzęcia, od tego do człowieka a od człowieka aż do całego szeregu istot nadludzkich, archiludzkich i bytujących w słońcu.

Do idei uczynienia promieni słonecznych posłańcami roznoszącymi po światach zarodki życia, doprowadziło nas połączenie z jednej strony wszystkiego co nowoczesna chemia i fizyka po-

znała w składzie roślin, z drugiej zaś tego co wiemy o fizycznych i chemicznych własnościach światła słonecznego. Rozpatrzywszy się w dziełach Bonnet'a, Reynaud'a, Dupont'a de Nemours — dzielnych myślicieli traktujących warunki fizyczne życia istot nadludzkich, z pomocą przytem własnych poglądów na pozagrobowe przeznaczenie człowieka, słowem zaczerpnąwszy wiadomości z rozmaitych źródeł nauki, ułożyliśmy tę próbę filozofii wszechświata.

Układ nasz może być złym, zastąpi go może inny logiczniejszy, w każdym przecież razie pozostanie z niego synteza jakiej dopełniliśmy w całym duchowym i fizycznym porządku, ów węzeł spajający wszystko stworzenie, wysoka drabina na której szczeblach mieścimy istoty żyjące, koło otaczające światy.

Teoretyczny wykład faktów ugrupowanych w ten sposób może uleść zmianie, ale sądzimy że same fakta dokładnie są zebrane i chociaż wykład przypadnie, synteza ich ostoi się.

Wreszcie, tym jedynie sposobem, to jest stwarzając hipotezy nowe, torować można drogę postępowi nauk, tak ścisłych jak moralnych. Chemia nie przez Lavoisier'a ale przez Stahl'a ugruntowaną została; wprowadziła ją w minionym wieku nie pneumatyczna teoria pierwszego, ale teoria *flogistonu* wymyślona przez drugiego. Dla Stahla właściwie przypada zaszczyt połączenia wszelkich znanych wówczas faktów w jeden teo-

retyczny wykład. Teorya była wprawdzie fałszywą ale fakta dobrano wysmienicie, niepozostawiając na uboczu żadnego przedmiotu służyć mogącego do wyjaśnienia rzeczy. To też kiedy w czterdzieści lat później zjawiał się Lavoisier, wywrócił tylko układ poprzednika, jak się wywraca rękawiczkę. W miejsce flogistonu podstawił tlen, zachował wszystkie fakta, zmienił tylko wytłómaczenie i chemia stworzoną została. Synteza z konieczności poprzedzać winna wszelką teorię przyrodniczą.

Kartezyusz opracowując swoją hipotezę *wirów*, sprawdłował bez wątpienia pomysł bardzo niesłuszny, ale nagromadził fakta tak liczne, dobre i odpowiadające potrzebom nauki, że kiedy przyszedł Newton z swoją *atrakcją*, nie miał nic więcej do zrobienia jak zastosować własną teorię do hipotezy wirów — stała się astronomia, stała się i fizyka. Linneusz sam znał błędy swojego układu botanicznego, który rzeczywiście za nadto był sztucznym, lecz dzięki temu pierwotnemu uporządkowaniu, wytworzył metodyczny katalog. Jeżeli sama zasada klasyfikacji była naciągnięta, to przecież spis dokładny znakomitą usługę przyniósł botanice. I rzeczywiście też po Lineuszu dopiero można było opatrzyć się w tym labiryncie faktów, które dla pchnięcia naprzód nauki zachowywać należało w pamięci. Po ogłoszeniu dopiero *Systema naturae* przez nieśmiertelnego mędrca z Upsali, botanika na twarzym stanęła gruncie.

Naszem też zamiarem nie jest wyłożenie układu wszechświata który by został bez zarzutu, ale prawidłowe ugrupowanie faktów fizycznych i metafizycznych służących za podstawę tej hipotezie.

XX.

Dalszy ciąg zarzutów. Niepodobna zrozumieć jakim sposobem promienie słoneczne, pierwiastki materialne, mogą być zarodkami dusz pierwiastków niematerialnych.

Ostatni zarzut jaki by postawić można przeciw teorii wielości istnień jest, że *materiałne promienie słońca nie mogą być niematerialnym zarodkiem dusz.*

W Piśmie Ś-em znajdujemy wyborne porównanie, które nam pomoże w odpowiedzi.

Ś-ty Mateusz mówi o siemieniu gorczycy, to jest o nasionku drzewnym, które posiane, wydaje roślinkę trawiastą a następnie drzewo o wspaniałych konarach. Podziwia on tajemniczą siłę wytwarzającą z drobnego ziarnka potężnego obywatela lasów, pyszniącego się pięknnością, okrytego owocem i dającego schronienie znużonym ptakom. Nie tylko że nie ma nic w tem drzewie, powiada Ewangelista, co by przypominało mizerny pyłek który je zrodził, ale nie ma i szczątka

materyi pierwiastkowej składającej kiedyś nasionko.

Ziarnko to jest dla nas przedstawicielem promieni słonecznych schodzących na ziemię, wytwarzających roślinność, świat zwierzęcy, a w ostatku człowieka i cały szereg istot zamieszkujących przestrzenie niebios.

Na pozór zdaje się ono być niczem, martwym pyłem bez koloru i zapachu, a jednak posiada we wnętrzu tę siłę tajemniczą, ten ogień święty nazwany zarodkiem, który wytwarza niepojęte cuda.

W ciemnym i wilgotnym śródku, w ziemi gdzie je porzucono, przekształca się i staje nowem zupełnie ciałem, bez zachowania najmniejszej cechy pierwotnej. Wydaje najprzód roślinkę podziemną, doskonale zbudowaną, posiadającą własne korzonki i własną łodygę, a w punkcie połączenia tych dwóch przeciwnokierunkowych członków spoczywa rozdarte ziarnko, które skończyło już zadanie swoje.

Roślina ukryta w głębi ziemi jest nową zupełnie istotą; nie ma wspólnego z siemieniem które ją zrodziło. Błada, bezbarwna, ale żyje, oddycha, ma kanały przepelnione krążącymi w nich gazami i płynami.

Wkrótce wierzchołek jej wysuwa się po nad powierzchnię gruntu, wita światło dzienne i ukazuje oczom naszym odmienną znowu postać od tej jaką miała w podziemiu. Nowonarodzona nie jest już

bladą ale zieloną, oddycha doskonalej, bo na sposób dojrzałych roślin wydaje pod wpływem słońca tlen, kiedy w dawnym mieszkaniu wyziewała kwas węglowy. W miejscu nikłej, smutnej obywatelki ciemności, macie zieleniejącą, wesołą latorośl, opatrzoną właściwymi przyrządami. Gdzież się podziało ziarnko gorczycy?

Po pewnym czasie istotka nasza wzrasta i staje się młodocianą rośliną, słabą jeszcze i ukrytą w cieniu traw otaczających ale posiadającą już zupełną osobnikowość; niepodobna teraz ani do latorośli ani do kielka swojego protoplasty.

Teraz już młoda roślinka wzmacnia się coraz więcej, rośnie szybko i wytwarza krzew trawisty, ów niższy typ państwa Flory. Przeszedłszy do stanu tego kilkakrotnie już zmieniła całą materią swoją i nic w niej nie pozostało z ustrojowych i mineralnych pierwiastków jakie składały się na byty jej poprzednie — ciekawe metamorfozy.

Przyjdźcie za lat kilka, a ujrzycie że środkowa łodyga, główny pień oswobodziwszy się od wyrostków bocznych, stał się sam sobą, wydłużył się i wzmocnił. Oddychanie spotężniało niepomniernie, liście rozpostarły się szeroko i chłoną gwałtownie z powietrzni gaz kwas węglowy. Wydychanie pary wodnej odbywa się z mocą, a krzew stał się drzewem, codziennie większem i piękniejszym.

Podczas przejścia ze stanu krzewu do drzewa opatrzonego w pojedynczy i wyniosły pień, wykształtowała się nowa zupełnie istota; przybyłe członki jakich nie miała poprzednio, nadały jej osobistość wyłączną, posiada kwiaty, tkanki i nowe naczynia dla krążenia soków których nie wyrabiała dotąd; powierzchnia jej liści zmieniła budowę, ażeby z większą siłą odbywać chłonicie.

Gdzież jest ów kielek z jakiego wyłoniło się potężne drzewo? Jakież podobieństwo czy stosunek fizyczny zachodzi między temi dwiema istotami? Nieznajdujemy nic prócz różnicowości; jest to osobnik który nastąpił po osobniku innym. Roślina odnowiła się nie tylko przez zmianę całej materii składowej ale i przez kształt narzędzi. Od czasu kiedy była prostym kielkiem żyjącym we wnętrzościach ziemi, przeszła cały szereg odmiennych kształtów.

Inaczej będzie jeszcze kiedy młode drzewo stanie się dojrzałem; kiedy z przybytkiem lat pień stwardnieje i otoczy się grubemi warstwami kory; gałęzie pomnożą się do nieskończoności, a kwitnienie i wydawanie owoców wybitnie zmienią zewnętrzne i wewnętrzne jego części. Wtedy wyda się wspaniałym cedrem, który dobroczynnym cieniem liści okrywa wielką przestrzeń gruntu; pysznym dębem daleko rozciągającym ramiona, albo ruchliwym kasztanem o drżących, polerowanych gałęziach. Członki tej ozdoby lasów naszych, nie mają już nic wspólnego z posiadaniem przez

nią w pierwszych dniach młodości. Kwiaty wiosenne strojące białymi kitkami czubki gałęzi, następujące po nich owoce, nasionka zamknięte w ich wnętrzu, otóżto szczególności ustrojowe które wyróżniają te dumne i potężne drzewa od wszystkich im podobnych.

Gdzież jest, jak mówi Ś-ty Mateusz, owe ziarnko gorczycy co niegdyś ssało mleko matki-ziemi? Wszystko uległo zmianie: miejsce pobytu (gdyż teraz jest niem powietrze), kształt i czynności fizyologiczne, a zmieniło się nieraz, tylko razy wiele. Niedosć że wszystka materya składowa z czasów młodości znikła, ale nic nie pozostało nawet z kształtów dziecięctwa roślinnego.

Tymczasem, o przyrodo! o cudzie! w pośród tych wszystkich zmian, pomimo kolejnego następstwa tyłu odmiennych istot, jest coś co stoi niewzruszenie, co nigdy bytować nieprzeszło i nie straciło swojej osobowości. To właśnie siła tajemnicza, która wytwarzała wszystkie owe przekształcenia, przewodniczyła ruchowi przyrodzonemu. W naszych oczach jest ona zarodkiem ożywionym jaki młoda roślinka otrzymała z nasiennego ziarnka. Pierwiastek duchowy, główny czynnik całej działalności pozostał ten sam, pomimo że istota przechodziła mnóstwo zmian przetwarzających ją aż do ostatniej cząstki materyi składowej.

Ożywiony zarodek bytujący dziś w drzewie dorosłym, jest tym samym który się w niem znajdował podczas wzrostu, podczas kiełkowania i wte-

dy kiedy jeszcze w stanie ziarna okrytego łuskwiną powierzone zostało wilgotnej karmicielce ziemi.

W tem majestatycznym drzewie, powstałem z drobnego ziarnka, które przeszło tyle rozmaitych przekształceń a mimo tego utrzymało niewzruszenie jedyny pierwiastek swej działalności, widzimy wierny obraz duszy trwającej, niewzruszonej i jedynej podczas kolejnych przewciełań w różne ustroje zwierzęce. Wyszędłszy z zarodka nie przestaje doskonalić się i wzmacniać, pozostając wieczyście tąż samą.

Ziarnko gorczycy czy nasionko drzewa, to według nas roślina lub zwierze niższego rzędu w których słońce umieściło ożywiony zarodek. Roślina podziemna to zwierzę doskonalące obowiązkowo nasienie przekazane jej od roślinnego państwa, tak samo jak ryba lub płaz ulepszające pierwiastek duchowy, otrzymany od zwierzokrzewu albo mięczaka. Młoda, wystająca po nad ziemię lato-rośl probująca dzielności członków swoich w powietrzu, to zwierzę na wyższym nieco stopniu ustrojowości pomieszczone, jak np. ptak, u którego pierwiastek życiowy, przybyły z płaza lub ryby wzmaga się w umysłowej potędze. Młody krzew żyjący już czysto powietrzem, to ssące; drzewko o pojedynczej łodydze, to człowiek udoskonalający duszę ssącego; nareszcie potężny i dzielny pan lasów, prześcigający sąsiadów wielkością i blaskiem kwiatów, to istota nadludzka przemieszku-

jąca w płynie eterycznym, która zastąpioną kiedyś zostanie przez wiele innych, wyższych, następujących po sobie kolejno aż do mieszkańców słońca, istot czysto duchowych, bezwzględnie niematerialnych.

Tym sposobem pierwiastek ożywczy pozostaje tożsamym i niewzruszonym, podczas wszystkich przekształceń doznawanych przez istoty którym ów dar przeznaczono. Jeden i tenże zarodek duchowy wzmacnia się i doskonali w całym przebiegu życiowym po przez rośliny, zwierzęta, ludzi i doskonalsze stworzenia zamieszkujące niebiosa.

Dokończmy porównania. Kiedy owoce na drzewie dojrzały, otwierają się i wysypują nasiona roznoszone po okolicy wiatrami. Jeżeli te ziarenka padną na grunt wilgotny, kiełkują stosownie do praw przyrodzonych i wytwarzają młodą roślinność. Z jednego cedru, kasztanu lub dębu rodzą się niezliczone podobne osobniki. Otóż w ten sam sposób jak drzewo rozsypujące po roli zasiew który ma wzejść kiedyś, istoty duchowe, zamieszkujące słońce, rzucają na planety pierwiastki życiowe — treść własną. Są to nasiona zesłane w promieniach i wytwarzające roślinność która daje byt zwierzętom i ludziom, za pomocą kolejnego przemieszczania się duszy w coraz wyższe ustroje.

Po takim wyjaśnieniu rzeczy możemy już odpowiedzieć na ostatnio postawiony zarzut *o materialnych promieniach roznoszących niematerialny zarodek życiowy.*

Kiedy fizycy wyznawali teorię Newtona co do natury światła słonecznego, to jest teorię *wydzielania* (emissyi) światła, to i promienie słońca uważać należało za ciała materyalne. Dziś pogląd ten wykreślono z nauki; zastąpiony jest przez teorię *falowania* (ondulacyi) stworzoną przez Malus'a, Ampere'a, Fresnel'a i całe grono wielkich fizyków i matematyków rozpoczynających wiek bieżący. Nie wolno dziś utrzymywać, jak tego chcieli zwolennicy teorii wydzielania, że promienie słoneczne są wyziewem materyalnym słońca. Różnostronnie nagromadzone fakta dowodzą, iż nie są one materją przenoszoną z tej gwiazdy na ziemię i inne światy, ale prostym wynikiem pierwotnego wstrząśnienia, nadanego eterowi przez słońce. Ruch ten przekazuje się od molekuli do molekuli w płynie eterycznym i dochodząc aż do nas wytwarza objawy ciepła i światła. Niepotrzebujemy tu dawać wytłómaczenia teorii falowania, znajdzie ją bowiem czytelnik w każdym dziele fizyki. Wszystko o co nam chodzi, streszcza się w dowiedzeniu, iż nauka nowoczesna promienie słoneczne uważa za wynik wstrząśnienia, za drganie eteru planetarnego, a nie za przedmiot materyalny. Jeżeli więc tak jest, to znika trudność przypuszczenia iż ci posłańcy niematerialni przenoszą na światy pierwiastek duchowy także.

Gdyby nas jednak w tej kwestyi naciśnięto bliżej, gdyby zapytano jakim to sposobem zarodki owe podróżować mogą w przestrzeni, odpowiedzilibyśmy że wstrzymać się należy człowieko-

wi od szalonej chęci wytłómaczenia wszystkiego. Bezwzględne wyjaśnienie rzeczy wzbronione jest słabemu umysłowi ludzkiemu do tego stopnia, że nieudolność własną wtedy nawet uznać jesteśmy zmuszeni, kiedy chodzi o dokładne wytłómaczenie najprostszych objawów przyrodzonych. Jakaż jest właściwa przyczyna spadku ciał, ciężenia gwiazd, elektryczności, ciepła, krążenia krwi naszej, bicia serca? Najgłębsze ciemności okrywają pierwsze przyczyny zjawisk, których przecież jesteśmy codziennymi świadkami, a im więcej pragniemy przeniknąć ich tajemnice, tam grubsza zasłona pada nam na umysł. To też wieley myśliciele, od Newtona począwszy, ustanowili arcy-mądrą zasadę; zgadzają się na ściśle poszukiwanie i badanie objawów fizycznych, na dokładne obliczanie skutków ciepłika, ciężkości, elektryczności, światła, ale nigdy na odgadywanie pierwotnej ich przyczyny. Im więcej uczymy się, im dalej zagłębiamy w poznanie praw rządzących światami, tem lepiej uczuwamy ową prawdę, że człowiek nie wiedzieć nie jest zdolny o pierwszych przyczynach. Dość już szczęśliwymi uważać się powinniśmy jeżeli wolno nam poznać prawidłowe działanie skutków, to jest czynności fizycznych i życiowych jakie mamy przed oczyma, i dla własnego spokoju nie stawiać sobie nigdy pytania *dla czego?*

Pliniusz mówiąc o pierwszych przyczynach i wyrażając się że: są ukryte w majestacie świata (*talent in majestate mundi*), zrodził myśl piękną

i ogłosił ją wymownie. Pozostawmy więc przyrodzie nieprzeniknione jej tajemnice i jeżeli tylko wierzymy że promienie słoneczne roznoszą po światach zarodki życia, nie szukajmy samego rdzenia niezbadanego objawu. Niepytajmy kamienia dla czego spada, ziemi czemu się obraca, drzewa czemu rośnie, serca dla czego drży i bije, a promieni słonecznych po co wytwarzają życie na ziemi — a nieśmiertelność w niebie!

XXI.

Praktyczne zasady wypływające z rozwiniętej w tej książce teorii. — Uszlachetnić duszę ćwicząc się w cnotach i starając o poznanie, za pomocą nauki, przyrody i jej praw. — Oddawać cześć publiczną Bóstwu. — Niedoskonałość niektórych obecnych pojęć religijnych zbudowanych w epoce niewiadomości. — Pojęcia religijne przyszłości mieć będą za podstawę naukę i znajomość wszechświata. — Pielęgnować potrzeba wspomnienie umarłych. — Nie należy obawiać się śmierci. — Śmierć jest tylko nieznacznym przejściem z jednego stanu w drugi; nie koniec to ale przemiana. — Wrażenia konających. — Ci którzy umierają za młodu są ulubieńcami bogów.

Kończymy wykład nasz na przedstawieniu pewnych prawideł wynikających z faktów i zasad jakie zebraliśmy w niniejszem dziele.

Jeżeli człowiek nie może inaczej wznieść się do godności istoty nadludzkiej, jak tylko po dostatecznym oczyszczeniu duszy, widocznym jego interesem staje się jej doskonalenie, zachowanie od zmayı i upadku. Bądź dobrym, wspaniałomyślnym, pobłażającym, wdzięcznym za dobrodziejstwa, dostępnym dla słabych, podporą uciśnionych. Pocieszaj tych którzy płaczą i cierpią; czyn miłosierdzie pod wszelkiemi jego kształtami;

przywyknij do oderwania myśli od rzeczy ziemskich; zwalcz żądze materyalne będące znamieniem naszego tu życia; zdążaj do piękna i dobra. Za taką tylko cenę uszlachetnisz duszę i uczynisz ją zdolną do korzystania z bytu wyższego w przestrzeniach eterycznych, do przywdziania nowej powłoki pod sklepieniem niebios. Jeżeli bowiem dusza twoja występna jest i znikczemiona; jeżeli przez cały ciąg życia zanurzałeś się w ziemskość, oddany wyłącznie czynnościom materyalnym które zbliżają cię do zwierząt; jeżeli serce miałeś nieczułe, sumienie milczące, popędy nikczemne i złośliwe — skazanym zostaniesz pędzić powtórne życie cierpienie, na tym padole boleści i smutku. Nie raz to jeden, kilkakroć razy dźwigać zmuszonym zostaniesz ciężar życia na tej wydziedziczonej ziemi, gdzie dolegliwości fizyczne i zło moralne obrały sobie siedlisko, gdzie szczęście jest nieznanne a cierpienie prawem powszechnem.

Jest jeszcze inny wzgląd, z powodu którego starać się winniśmy o uprawianie przymiotów ducha i oczyszczanie się przez dobre uczynki. Mówiliśmy już poprzednio że szlachetni tylko i wybrani są jedynymi mogącymi korzystać z stosunków z drogiemi sercu istotami jakie stracili. Jeżeli więc zbrukani jesteśmy w godności moralnej, nie możemy spodziewać się żadnej pomocy od tych którzy nas kochali i opuścili. Otóż to wzgląd ważny, jak sądzę, do bezustannego doskonalenia duszy.

Jednym z najdzielniejszych sposobów wyszlachetnienia duchowego, wzniesienia się po nad wa-

runki ziemskości i zbliżenia do sfer wyższych, jest wiedza. Pracujcie, uczcie się poznawać przyrodę, zrozumieć objawy i otoczenie w jakim żyjecie, wytłómaczyć sobie układ wszechświata, którego część stanowicie, a dusza wasza wzniesie się w godności. Ludzkość, co prawda smutny przedstawia widok pod względem wstyd przynoszącej ciemnoty; świat zaludniony jest przez tysiąc trzysta milionów jednostek, a przecież w niezmiernej tej liczbie znaleźć by można zaledwie dziesięć milionów zajmujących się nauką i wykształconych prawdziwie. Reszta pozostaje w zupełnej bierności umysłowej która ją zbliża do zwierząt; ziemia jest obszernem polem niewiedomości. Wszyscy prawie ludzie kończą życie doczesne z temi samemi pojęciami z jakimi przyszli na świat; niedorzecznie ani jednej myśli, ani jednej wiadomości do tego co rodzice, ciemni sami z siebie, włożyli im w głowy w czasach dziecięctwa.

Pomimo tego przecież dzięki zabiegom i pracy niewielu wybranych, posiadamy dziś wiedzę niezmierną; olbrzymi krok zrobiliśmy w zbadaniu przyrody i praw w niej rządzących.

Znamy mechanizm i rząd wszechświata; nauczywszy się odrzucać zwodnicze świadectwo zmysłów, rozróżniliśmy prawdziwy bieg rozmaitych gwiazd, na pozór podobnych, które błyszcą podczas nocy na szafirach niebios. Wiemy że słońce stoi nieruchomie pośród naszego układu, a cały

orszak planet, pomiędzy którymi mieści się i ziemia, krąży około gwiazdy przewodniej, po orbitach jakich krzywizny obliczono z matematyczną ścisłością. Znamy zmiany pór roku, dni i nocy, a przepowiadać możemy co do sekundy prawie powrót gwiazd do pewnego punktu ich drogi, ich spotkania i zaćmienia. Ziemia którą zamieszkujemy, przebieżoną i przeszperaną została z taką starannością, że nie ma zakątka któregośmy nieznali. Rozumiemy przyczyny deszczu i wiatrów; oznaczyć jesteśmy w stanie dokładny kierunek najszłabszych prądów morskich i przepowiedzieć godzinę i wysokość przybływu na całej ziemi. Wiemy dla czego lodowce istnieją przy obu biegunach a prócz tych i inne na wielkich wyniosłościach. Wytlómaczyliśmy gwałtowne ruchy podziemne, które niegdyś wytworzyły całe pasma gór, a dziś sprawiają jeszcze trzęsienia ziemi i wybuchy wulkanów. Skład chemiczny ciał znajdujących się na powierzchni, czy we wnętrzu ziemi oznaczony został dokładnie. Sprawdziliśmy jakie pierwiastki mieści w sobie powietrzna i z czego złożone są wody, tak że nie ma jednego minerału, jednej skały, żadnej cząsteczki gruntu w których niezdolalibyśmy oznaczyć prawdziwego złożenia. Niedosyć na tem, wiemy jaki jest skład masy planet, ich towarzyszków, gwiazd które tak wysoko krążą po nad nami że zaledwie dostrzeżone być mogą. Nauka to spełniła ów cud, że dokonała analizy chemicznej ciał których dotknąć nie może, a widzi w oddaleniu całych milionów mil.

Poznaliśmy, uporządkowaliśmy i oznaczyliśmy odpowiednimi nazwami wszystkie istoty żyjące, rośliny i zwierzęta zaludniające ziemię. Nie ma najdrobniejszego owadu ukrytego w łące, którego by nie opisano i nieumieszczono na właściwym miejscu w szeregu stworzenia; nie ma źdźbła trawki nieodwzorowanej ołówkiem przyrodzowca.

Niepoprzestając na tyłu zdobyczach, nauka przenikła głębiej aniżeli sięgnąć może oko; wynalazła cudowny przyrząd który zachwyconemu umysłowi odkrył cały świat, jakiego bytności, bez tej pomocy, nie podejrzewano by nigdy. Światem tym jest nieskończona małość. Wiemy obecnie że w kropelce wody istnieją miriady istot, zwierząt czy roślin; że maleńcy ci cieszą się bytem doskonałym i równie dobrze są zbudowani jak wiecy ich bracia w przyrodzie, a czynności fizyologiczne tak doskonale spełniają jak ludzie.

Jak nieskończoną małość, tak też i głębie niebieskich przepaści potrafimy przeniknąć i badać wzrokiem zwiększone kształty gwiazd krążących w niezmiernem oddaleniu. Dalekowidz rozściela przed oczyma naszymi powierzchnię księżycą; ukazuje ją porzniętą głębokimi bruzdami i wypukłościami ostremi; widzimy tam góry wielkie i równe im kotliny. Tarczę tego towarzysza ziemi przebiegać możemy oczyma tak dobrze jak gdyby była dalekim krajobrazem na naszej sferoidzie. Zaprzepaszczone w nieskończoności niebios planety, dalekowidz ukazuje nam także, chociaż mniej dokładnie.

Rozpatrując się w tym, niezupełnym, co prawda, zbiorze nabytków wiedzy ludzkiej, sądzić by można iż każdy z mieszkańców ziemi śpieszy przyswoić sobie te wiadomości, że każdy rad co rychlej zapełnić umysł nauką. Niestety! ogół rodzaju ludzkiego nie zna ani pierwszych zasad naukowych. Odejmcie dziesięć milionów mniej więcej oświeconych, o jakich mówiliśmy wyżej, inni wyobrażają sobie że powierzchnia ziemi jest równią poziomą rozciągającą się aż do krańców widnokręgu i pokrytą lazurówem sklepieniem, które nazywają *niebem*. Śmieją się, jeżeli zapewniasz ich że ziemia obraca się i pokazują ci że stoi bez zadrgnięcia, podczas kiedy słońce *wschodzi na lewo a zachodzi na prawo*, co ma być widocznym dowodem codziennego spaceru tego ogniska. Poeci głoszą z pewną powagą, że ono każdego ranka podnosi się z łoża i na noc do snu układa! Wraz z nimi też wierzą tłumy że gwiazdy rozsypane na ciemnym tle nieba stanowią jego ozdobę i przeznaczone są na wprowadzenie w podziw człowieka, księżyc zaś, w braku dziennego światła, oszczędną jest latarnią dla naszego świata. Przyczyna deszczu i pogody, zimna i ciepła, wiatrów i przyplływów morskich nikogo nieobchodzi, bo każdy woli zamknąć oczy na cuda objawów przyrodzonych, aniżeli zadać sobie trud ich wytłómaczenia. Jeżeli ciekawe i naiwne dziecko zapyta czasem ojca o objaśnienie przyczyny jakiegoś prostego nader objawu, np. śniegu lub rosy, ten nie wiedząc jaką ma dać od-

powieź, albo zwróci rozmowę do innego przedmiotu, albo też zadowolni dziecię pierwszem lepszem bzdurstwem. Przyroda jest tajemniczą świątynią zamkniętą dla większej części ludzi, żyjących pośród najrozmaitszych i najciekawszych jej zjawisk, jak koń któremu oczy zakryto skórą ażeby widział to jedynie co ma przed sobą, lub jak górnik pracujący w głębi kopalni, znający tylko swój kilof. Wszystko co ich zajmuje, schodzi do jadła i napoju i wyszukiwania sposobów jak szkodzić sobie podobnym.

Przykry to rzeczywiście obraz ludzkości zajętej wyłącznie zaspokojeniem potrzeb materialnych i niedbającej wcale o pracę umysłową; smutno pomyśleć że w takich warunkach pozostają prawie wszyscy mieszkańcy tej ziemi. O ileż więc wznosi się wyżej po nad ciemne tłumy ten kto uprawia swój umysł, wzbogaca go poważnemi i cennemi wiadomościami, przyswaja sobie jedną z wielu gałęzi poznań ścisłych. Dusza jego wzmocniona w ten sposób, ileż nabiera potęgi!

Dokładaj więc czytelniku wszelkich starań do nauki i kształcenia się. Wtajemniczaj się w mądre prawa przyrody, zdawaj sobie sprawę ze wszystkiego co cię otacza, ucz się zrozumieć porządek wszechświata i jego działalność nieskończoną i uwielbiaj wszechmoc Boga przez dokładne poznanie Jego tworów. Przy takiej pracy nie zbliżysz się do wrót wieczności z duszą tak pustą jak była przy narodzeniu. W stanowezej godzinie

śmierci będziesz *mądrym*, czyli więcej podobnym do istot nadludzkich, a tym sposobem umożliwi się wzniesienie twoje do ubłogosławionego ich mieszkania.

Niedość jest przecież dla wydoskonalenia duszy uczyć się i wieść życie cnotliwe; potrzeba przytem starać się usilnie o poznanie i ukochanie Boga, twórcy wszechświata. Ludzie! wchodźcie do świątyń waszych, padajcie na kolana i stosownie do poszczególnych obrządków waszych, oddajcie cześć Panu. Wszystkie religie dobre są i poszanowania godne, ponieważ zbliżają nas do Stwórcy i pozwalają złożyć Mu hołdy poddaństwa wraz z nieograniczoną wdzięcznością serc naszych.

Każda z nich ma dogmat i obrządek. Obrządek zawsze prawie bywa dobry, bo zastosowany do zwyczajów, nawyknień i uczuć ogółu danego narodu. Z dogmatem rzecz się ma inaczej. Dogmat buddystów, który odmawiając człowiekowi nieśmiertelności, ogranicza ziemią istnienie nasze i indywidualność amalgamuje z bóstwem, jest panteistycznym — wysoko niemoralnym. Dogmat mahometański, jednoczący w Koranie pomysły swojego twórcy, przez własnych wyznawców jest uważany za jednostronny. Dogmat religii judaistycznej, który opiera się na ciągłym wyczekiwaniu nieprawdopodobnego przyjścia Messyasza, nie na miejscu jest w naszym wieku.

W epoce powstawania religii, ludy nie znały nic więcej ze świata jak tylko ziemię i to w małej

części. Słońce i gwiazdy były lampami; słońce pochodnią świecącą ziemi, a reszta gwiazd bez znaczenia. Ziemia była im światem, nie podejrzawali bytu innych.

Zrodzone w tych warunkach ciemnoty i niewiadomości bezwzględnej, dawne pojęcia religijne w zawiązku już skazane były na zagładę, w dniu w którym poznany zostaje prawdziwy porządek światów, kiedy ludzkość dowie się że ziemia jest zaledwie punktem w nieskończoności wszechświatowego układu i bardzo małą rolę odgrywa pomiędzy ciałami niebieskimi. W początku XVII wieku w 1610 roku, z wynalezieniem dalekowszkie padły też niektóre starożytne pojęcia religijne, jak im było przeznaczono.

Zaledwie światło naukowej wiary wnikać zaczęło w umysły, inkwizycja groźną wysunęła prawicę żeby je zagasić. Rzym śmiertelną walkę wypowiada uczonym, stos i miecz staje się nagrodą geniuszów umierających za prawdę. Piotr Albano spalony w 1327 r. w Bononii, a Ceceo d'Ascoli w Florencyi, za utrzymywanie że ziemia się obraca. Jordan Bruno za ten sam występki gorzał na stosie na ulicach Rzymu 17 lutego 1600 r. Trup Antonia de Dominis zamęczonego w więzieniu S-go Anioła, odkopany z grobu i rzucony w płomień, Campanella po siedm razy brany na torturę, a dwadzieścia siedm lat trzymany w zamknięciu — oto pomiędzy wielu innymi męczennicy prawdy!

Kopernik nie mógł być ściganym przez inkwizycję rzymską, gdyż przed ogłoszeniem jeszcze nieśmiertelnego dzieła *Astronomia nova*, śmierć zabrała go światu a może i męczeństwu. Nie będąc w możności spalenia wielkiego astronoma, zemszczono się oddając płomieniom dzieło jego geniuszu. Kepler który pomimo że był protestantem i przemieszkiwał w Niemczech, za prowadzenie w dalszym ciągu prac Kopernika, przez całe życie ścigany był zemstą ludzi kościoła. Oskarżony został o herezyę, ciotkę jego Gudelman, spalono publicznie jako czarownicę w Weil, a matkę posądzoną z kolei o czary, zamknięto w Stutgardzkim więzieniu. Pięć lat nieszczęśliwa ofiara przejęczała w zamknięciu i dzięki tylko cudom synowskiego poświęcenia, wyswobodziła się z okowów. Kepler sam wiódł życie najnieszczęśliwsze, jakie ugniatać może człowieka geniuszu.

Przytoczyć tu możemy jeszcze uczonego Oxfordzkiego mnicha, Rogera Bacona który, wyprzedzając i epokę odkryć naukowych i czas prześladowania za nie, większą część życia przepędził w więzieniach publicznych albo zamknięty w swej celi klasztornej. Zbrodnią jego było zajmowanie się fizyką i astronomią! W dwa wieki potem, imiennik prześladowanego Franciszek Bacon wyklęty został przez kościół anglikański z tej samej przyczyny.

We Francyi, znakomity Kartezjusz wiódł żywot wygnańczy. Nienawiść fanatyków religijnych

ścigała go wszędzie — jego, człowieka który niewymówił nigdy imienia Boga bez odkrycia głowy, filozofa spirytualistę! Ale był astronomem a więc nieprzyjacielem kościoła.

Uczony jezuita Fabri dostał się do lochów w Rzymie, za wygłoszenie zdania że „kościół winien zmienić tłumaczenia Pisma co do nieruchomości ziemi, jeżeli ostatecznie dowiedziono że ta obraca się.“

W tym samym czasie, bo w 1630 r. Galileusz ścigany był z zaciętością przez rzymskich prałatów. Ogłoszenie nieśmiertelnych jego *Rozpraw* (dialogów), gdzie wraz z innymi prawdami astronomicznymi mieściło się dowodzenie ruchu ziemi, taką szaloną wywołało burzę, że grzmiała nad głową nieszczęśliwego Florentczyka aż do samej śmierci. Widoczna iż papież Urban VIII nie prześladował Galileusza, jak utrzymywano, za osobiste błędy i wykroczenia, ale chciał bronić religii chrześcijańskiej i mścić się za stosunki piśmienne jakie przyboczni dworzanie utrzymywali z astronomem podczas wytoczonego mu procesu.

Listy owe zebrane są w nocie zgasłego profesora wszechnaicy w Poitiers, Trouessart'a pod zagłówkiem *Galileusz, jego postannictwo naukowe, życie i proces.*

Uniżone znalezienie się Galileusza w obec świętego kolegium i uroczyste zrzeczenie się przekonau naukowych, zaledwie zdołały wybawić go od

płomieni. Stos na którym spłonął trup Antonia de Dominis dymił jeszcze na polu Flory i nieszczęśliwy starzec, z klasztoru Ś-ej Minerwy w którym wykonywał odprzysiężenie, widzieć mógł dokładnie scenę męczarni swego poprzednika. Resztki mizernego życia przepędził pół więziony w wili swojej Arcetri, gdzie mu odjęto wszelką swobodę działania.

Katolicy francuzcy pojmowali także iż nowe odkrycia nauki wpłynąć muszą na teologię. Gassendi, profesor w kollegium francuzkiem, wyrocznia naukowa swojego czasu, wierzył w obrót ziemi, a Cazre, rektor kollegium w Dijon starał się koniecznie zwrócić go z tej niebezpiecznej drogi, wykazując następstwa teologiczne. Ciekawy list Cazre'go, Trouessart przetłómaczył z łacińskiego języka i pomieścił w nocie o Galileuszu.

Próżne niestety wysiłki! idee wyrodzone w epoce ciemnoty i niewiadomości nie mogły ostać się przy świetle nauki, przy znajomości rzeczywistego świata; musiały upaść ostatecznie. Dziś ludzkość rozumuje. Ażeby dogmat przyjętym został, musi opierać się na prawdziwych pojęciach porządku wszechświata, jakich religie starożytne nie znały. Potrzeba aby rodzaj ludzki nieuważanym był już za środek czy przedmiotowość całej przyrody, za pana przełożonego nad wszystkim co istnieje na ziemi, ale za drobną cząstkę stworzenia, za nieznanego członka ogólnej rodziny światów. Dalecy od twierdzenia iż

wszystko uczyniono dla człowieka, głosić winniśmy że wszechświat jest nieprzerwanym łańcuchem, w którym ludzkość stanowi pojedyncze tylko ogniwo; uznawać ziemię za ziarnko i piasek zaprzepaszczone w nieskończoności przestittrzeni.

Na takich to podstawach rzeczywistychh zbudowaną być winna filozofia nauki i przyrody, która będzie zapewne dziełem dwudziestego wieku. Dla przyjęcia tego przewrotu moralnego, i umysły będą już dojrzałsze i nowe pojęcia utrwalają się bez trudu; nie pociągną za sobą oporu i walki. Kiedy pojęcia starożytne zrodziły się i wzrosły wśród potoków krwi i łez ludzkich, ustaliły się za pomocą prześladowania i kaźni, cierpień i męczeństwa — nauka przyszłości, przygotowana za zgodą powszechną, przez nawrócenie ogółu, wznieśnie się w pokoju i powadze, rozpostrze szybko po całym obszarze ziemi. Nadzwyczajna łatwość komunikacyi rozniesie w rozmaite zakątki świata te myśli prawdziwe i proste, a wszystkie ludy przyjmą je bez wahania. Korzyści jej, zgodność z porządkiem przyrodzonym, uwidoczną się tak wyraźnie, że narody dwóch półkól zgodzą się na nią równie chętnie jak na dziesiętny rachunek miar, wagi, monet, oparty na systemie metrycznym który prędej jeszcze doczeka się uznania.

Ale nie żyjemy jeszcze w wieku dwudziestym, tylko dziewiętnastym, pośród wyznań licznych, rozmaitych, wszystkich niedoskonałych pod względem pojęć, lecz wyśmienitych pod względem ob-

rządku. Przywiążmy się więc do tego obrządku, który jest jedynym sposobem obcowania z Bóstwem, i utrzymywania w sercu idei Istoty najwyższej. Katolicy, wchodźcie do świątyń waszych i przy wspaniałem pełnieniu obrządków, wznóście wdzięcznego ducha ku Bogu; korciecie się przed Mocarzem niebios; Protestanci, śpiewajcie swoje psalmy; Grecy, rzućcie się na kolana przed tajemniczymi obrazami waszemi; Żydzi, uczęszczajcie do waszych synagog i utrzymujcie stale owe kadzidło, które drażniąc miłe zmysły, sercom wzruszonym szepcze o Bogu; Muzułmanie, wchodźcie często do cichych waszych meczetów; Buddyści, wydeptujcie codziennie ścieżki do pagód; Dzicy obu półkuli, w pośród samotnych lasów modlący się do słońca, wznóście wasze uczuciem przepelnione serca ku tej gwiazdzie.

Niech wszyscy ludzie, we wszystkich krajach spełniają obrządki religii, wśród jakiej zrodzili się. Wszystko jest dobre i piękne co przywodzi do oddawania czci należnej Bóstwu. Obrządek religijny jest pierwszą potrzebą dusz naszych, zapewnieniem pokoju i szczęścia społecznego.

Czwartem praktycznem prawidłem jest cześć i zachowanie pamięci o zmarłych. Nie wymazujemy nigdy ze wspomnień tych których śmierć nam zabrała. Zapomnieć o nich, byłoby to uczynić im srogą boleść, a pozbawić siebie pomocy tych aniołów stróżów.

Starożytni starannie pielęgnowali pamięć umarłych; nie odpychali ze zgrozą myśli o śmierci, jak

to czynią obecnie wszystkie ludy, ale przeciwnie, lubili ją wywoływać umyślnie. U Greków i Rzymian cmentarze były miejscem przechadzek zebrzań i uroczystości. Wschodnie narody zachowały dotąd ten starodawny obyczaj; cmentarze ich są prawdziwemi ogrodami, doskonale utrzymanemi, po których całe wesołe gromadki przechadzają się w dniu świąteczne. Składają tam odwiedzi-ny krewnym czy przyjaciółom pogrzebanym pod kłębami zieleni i kwiatów; oddają się przyjemnościom życia w tych strojnie przybranych schronieniach umarłych.

My w Europie, dalecy dotąd jesteśmy od tego zwyczaju, natchnionego przez zdrową filozofię. Zauważyć przecież można że włościanie, więcej zbliżeni do przyrody aniżeli mieszkańcy miasta, nie odpychają tak gwałtownie myśli o śmierci i nawiedzają cmentarze w których spoczywają uśpieni ich krewni. Mówią o zmarłych, radzą się, wzywają ich pomocy, jak gdyby znajdowali się jeszcze u domowego ogniska.

Zwyczaj uczt pogrzebowych, sięgający czasów pierwotnego człowieka, zachował się dotąd w wielu krajach. Po powrocie z cmentarza całe grono przyjaciół i rodziny zasiada przy obficie zastawionym stole i składa nieboszczykowi życzenia szczęśliwej podróży w krainie cieni. W miastach naszych drobni mieszczanie tylko poczytują sobie za obowiązek pielęgnowanie grobów i strojenie w kwiaty tych miejsc spoczynku. Wyższe klasy

towarzystwa nie znają w ogóle tej pobożnej troskliwości; a źle czynią, pamięć bowiem o umarłych i zachowanie dla nich uczuć serdecznych, nakazane są prawami przyrody.

Jako ostatnią radę praktyczną i wynik wszystkiego co powiedziano wyżej, zalecamy czytelnikowi pozbycie się obawy śmierci. Niech myśl ową, przerażającą ogół ludzi, przyjmuje z stałością i spokojem, bo nie jest to zakończenie istnienia ale przemiana; nie zginiemy ostatecznie, zmienimy tylko kształt bytu. Poczwaraka zdająca się umierać kiedy ją zimny grób owija, rychło zmartwychwstaje w postaci motyla. Stężełe i bezwładne ciało staje się błyszczącym kolorami tęczy i ulata pod niebo kąpać się w promieniach słońca. Tak samo też stanie się z nami. Kiedy niekzemna powłoka zwróci pierwiastki swoje przyrodzie, dusza nie zniszczy; odrodzi się niewidzialnym motylem i wzniesie w przestrzenie eteryczne. Porzuci ziemię, przybytek nieskończonych cierpień, dla przeniesienia się do ubłogosławionej krainy jednoczącej wszystkie warunki szczęśliwości. Dla czegoż więc lękać się mamy śmierci? Jeżeli nie pragnąć, to przynajmniej oczekiwać jej winniśmy z nadzieją i spokojnością, bo złączy nas z wszystkimi których kochaliśmy niegdyś i kochać będziemy zawsze. Cóż to za niewyczerpane źródło pociechy na całą resztę ziemskiego życia! jaki zapas odwagi na straszną chwilę przejścia do wieczności! O drodzy, o wielbieni, wy którzy nigdy nie przestaliście być obecnymi w sercu naszym,

choć zostawiliście nas w smutku i boleści po waszej utracie, to przecież nadzieja zobaczenia się kiedyś, osłodzi nam przykrą godzinę konania. Ostatnie chwile życia skończą się spokojniej przy myśli że oczekujecie z radością naszego przyścia i przyjmiecie nas w otwarte ramiona u progów wieczności.

Obawa śmierci, tej chwili stanowczej o której myśl niejedno mrozi serce, wiele przecież trać ze swej okropności kiedy się już spełnia, jak o tem świadczą ludzie z powołania swego znajdujący się w obec wielu konających. Kończący życie szlachetne i cnotliwe pojmują w tej godzinie, że wznoszą się w świat lepszy od ziemi, szczęśliwi są z przemiany, a zadowolenie ich maluje się w spojrzeniu. Jedyłą myślą zasmucającą tę uroczystą chwilę, jest żal jaki odejściem swajem sprawić mają ukochanym osobom.

„Sądzę, powiada Montaigne, że to jedynie zniszczenie ciała i przerażające przybory grobowe czynią śmierć w oczach naszych tak straszną. Niezwykłość całego otoczenia, płacz matek, żon i dzieci, odwiedziny osób przerażonych i smutnych, ciągła obecność zmartwionej służby, pokój bez światła dziennego, wezglowie obłożone przez spowiedników i lekarzy; wszystko to dziwnie niemiłym wrażeniem przepełnia nam umysł — widzimy się już pogrzebionymi na jawie. Dzieci obawiają się własnych towarzyszków zamaskowanych; tak też dzieje się i z nami. Maskę tę zdjąć potrzeba zarówno z osób jak z rzeczy.“

Ludzie śledzący ostatnie chwile konających zauważyli pewne właściwości jakie podać tu chcemy w streszczeniu.

Z pod badań takich wyłączyć jednak trzeba wszystkich których śmierć nastąpiła w skutek chorób odbierających przytomność umysłu, a wypadki podobne zdarzają się nadzwyczaj często. Apopleksya mózgowa czy płócna, aneurizm i inne patologiczne przypadłości serca, zabijają w jednej chwili. Przyrzędy głosowe zostają natychmiast sparaliżowane i umierający mówić już nie zdolny. Dokładne obserwacye wykonywać można na tych jedynie, którzy do ostatniego tchnienia zachowują przytomność umysłu, a takimi są ranni, suchotnicy, hypokondrycy, cierpiący na choroby żołądka, kiszki odchodowej i t. p. Umierają oni nietylko z wszelką spokojnością, ale jak gdyby z pewnem uczuciem zadowolenia i błogości, chwila bowiem śmierci poprzedzona jest zawsze stopniowem osłabieniem wrażeń zmysłowych, skutkiem czego nie mają najmniejszej świadomości o dokonywającej się przemianie i okazują zupełną obojętność w tej chwili. Pewien kapitan wolnych strzelców w Wogezach, dosięgnięty w bitwie z Prusakami odłamem granata w dolną okolice żołądka i umierający w kilka godzin potem, wyrzekł: „Cóż za szczęście! odnajdę nareszcie ukochaną moją małżonkę.“

„Śmierć, powiada Buffon, ta wybitna zmiana bytu wydająca się tak straszną, jest tylko ostatnim

odcieniem bytu poprzedniego. Konieczne następstwo wyniszczenia ciała sprowadza tę przemianę, jak i wszystkie które ją poprzedziły: życie zaczyna gasnąć powoli zanim zniknie ostatecznie i rzeczywiście dalej jest może od zgrzybiałości do śmierci, jak od młodości do upadku sił, ponieważ życie uważać tu nie można jako rzecz bezwzględna, ale jako ilość podległą zmniejszeniu lub zwiększeniu.“

„Dla czego więc lękać się śmierci, jeżeli dość dobrze wiedliśmy życie ażeby następstwa jej nie były nam straszne? Dla czego drzeć przed tą chwilą stanowczą, kiedy ona przygotowaną jest przez wiele innych tego samego porządku, tak powszednią jak życie, a przybywa równie nieznacznie jak ono.“

„Pytajcie lekarzy i duchownych przywykłych do śledzenia czynności umierających i ostatnich ich uczuć, a dowiedziecie się że z wyjątkiem małej liczby chorób ostrych, które wywołują bolesne kurcze i drgania konającego, we wszystkich innych wypadkach człowiek rozstaje się z życiem spokojnie, powoli i bez cierpienia. Wielu umiera bez świadomości o tem, a pomiędzy zachowującymi przytomność umysłu do ostatniego tchnienia, nie ma ani jednego któryby nie cieszył się nadzieją.“

„Śmierć więc nie jest rzeczą tak straszną jak ją wyobrażamy. Jest to widmo przerażające nas z daleka, ale znikające za zbliżeniem się.“

Istnieje bez wątpienia pewien peryod trwający niejednokrotnie do kilku godzin, w którym siła życiowa odbiegła już z ciała, dusza jedną połową dopiero jest po za ziemią, a umierający długo jeszcze porusza się i mówi. Ale ta dusza napelniająca dotąd zlodowaciałe i umarłe rzeczywiście ciało, nie jest już własnością człowieka lecz istoty nadludzkiej. Konający widzi zapewne przybytek szczęścia którego próg przestępuje, bo rozkosz wewnętrzną ujawnia w wyszeptywanych słowach i spojrzeniu, aż dusza z ostatniem tchnieniem radośnie wznosi się w empireum.

Ten stan szczególny, w którym jedną połową jest się już po za grobem, jedną nogą na ziemi a drugą już w niebie, tłómaczy nam wzruszającą wymowę i wzniosłe myśli jakie wygłasza konający. Człowiek bez wykształcenia, wyraża się na łóžu śmierci tak pięknie, że staje się to niedocieczoną zagadką dla otaczających. To też przepowiednie czynione w tym stanie zachwytu sprawdzają się często, słuchać więc potrzeba ich rady i zachowywać w pamięci przestrogi. Umierający posiadają znajomość rzeczy o których w zwyczajnych warunkach życia, niemieli najmniejszego pojęcia.

W Mołdawii, kiedy wieśniak jaki wydobędzie się z śmiertelnych uścisków zabójczej choroby, która już grób dla niego trzymała otwarty, przyjaciele cisną się około łóžu, ażeby go zapytać co widział na tamtym świecie i co porabiają wymarli

ich krewni. Biedny chory tłumaczy jak umie przedśmiertne swoje widzenia.

Konstanty Savy, jeden z nowoczesnych spirytualistów, w *Mysłach i dumaniach* swoich przytacza pewien sen nadzwyczajny jaki miał w chwili kiedy śmierć jego zdawała się już nieuniknioną. Opis ciekawego objawu, wyjęty z dzieła Pezzaniego, podajemy tu czytelnikowi.

„Czułem się bardzo słabym, opadłem już z sił zupełnie; zdawało mi się iż życie gwałtowne ale próżne czyni wysiłki aby się oprzeć śmierci. Dusza wyzwalała się co raz więcej z oków materialnych; czułem ją wymykającą się powoli ze wszystkich członków z którymi tak silnie była spojona i zbierającą się w jedynym punkcie, w sercu. Tysiące zamglonych myśli o życiu przyszłym mąciło mi umysł, a przyroda zacierała się przed oczyma moimi, przybierając dziwaczne i nieokreślone kształty; straciłem zupełnie prawie władzę porządnego myślenia, zostało mi tylko czucie, będące nieograniczoną miłością — miłością Boga i istot które miałem za najdroższe, ale bez możności wykazania im tego. Dusza usunawszy się w jedyny zakątek ciała i zerwawszy cały z niem stosunek, niezdolną już była rozkazywać. Doznawała jeszcze pewnych wrażeń spowodowanych boleścią mego ciała i tych którzy mnie otaczali; ale słabe to były poczucia, życie trzymało się materii za jedną tylko z tysiącnych nici, jakimi je przyczepiono — konałem już.“

„Naraz jak gdyby na zapowiedź stanowczej chwili przejścia do lepszego bytu, otoczyły mnie głębokie ciemności, po których olśniewająca za-błysła światłość. Wtedy to, o mój Boże! ujrzałem Twój dzień, dzień tak upragniony! Spostrzegłem zebrane około Ciebie, pełne radości i szczęścia istoty, które ukochałem za życia i pielęgnowałem w czulej pamięci, które zdawały się dotąd zamieszkiwać duszę moją, unosić po nad głową. Oczekiwali na mnie i przyjęli w otwarte ramiona; rozpatrywali życie moje a ja ich nawzajem! Ale cóż za ogromna różnica w poczuciu tamtejszego szczęścia, a tego jakie pozostawiłem na ziemi! Nie mogę wyrazić słowami. Było ono przenikające bez natarczywości; słodkie, spokojne, pełne, bez przymieszki, bez próżni, bez obawy, a połączone z nadzieją wyższej jeszcze błogości...!”

„Lecz co mówię? nie! niewidziałem cię o Boże, bo i któż mógłby Cię ujrzeć? Ale kochałem Cię za to o wiele silniej niżeli na ziemi; pojmowałem lepiej, czułem dokładniej. Ślady Twoje ukazujące się zawsze i wszędzie, były dla mnie wyraźniejszemi; doznawałem zachwyty i podziwu nieznanego dotychczas duszy; zrozumiałem wiele cudów Twojego stworzenia. Wnętrznosci ziemi nie miały już dla mnie tajemnicy, przeglądałem ją na wylot, widziałem wszystkie części. Poznałem owady i inne żyjątka zamieszkujące państwo ciemności, podziemne rusztowanie skał podtrzymujących skorupę kuli, kopalnie znane i nieznanie człowiekowi. Zliczyłem dokładnie wiek ziemi w jej wną-

trzu, jak liczą się lata drzewa w sercu pnia warstwowanego; przepatrzyłem wszystkie przejścia wiodące wody do oceanu i przeprowadzające je z powrotem, na podobieństwo ruchu krwi żyłnej płynącej do serca i tętniczej wracającej we wszystkie zakątki ustroju. Widziałem dna wulkanów; pojąłem trzęsienia ziemi i jej stosunek z gwiazdami. Sferoida ta wirowała przed oczyma mojemu we wszystkich kierunkach, ażebym lepiej mógł podziwiać Twoją wielkość, Boże! Przyglądałem się krajom, ich mieszkańcom, działalności i rozmaitym rasom ludzkiego rodu, a jakiś głos wewnętrzny szeptał mi: Jak ty, tak i oni wszyscy stworzeni na obraz Boga; jak ty tak oni dążą wiecześnie ku Bóstwu z zupełną wiedzą o tym postępie. Gęstość lasów, głębie mórz, nie powstrzymać nie mogło siły mojego wzroku; patrzyłem, podziwiałem i zachwyciałem się własnym, a więcej jeszcze ukochanych osób szczęściem. Radości nasze były wspólne; czuliśmy się związani i dawnymi uczuciami wzmocnionemi nieskończenie i miłością Boga zarazem. Też same rozkosze u tegoż samego piliśmy źródła, stanowiliśmy jedność, używaliśmy sami i jeden przez drugiego owego nieopisanego szczęścia, które czuć raczej aniżeli wyrazić można. Milczałem więc aby czuć lepiej.“

Bez zapuszczania się aż do ostatecznych granic porównania, łatwo przekonać się można że ludzie przeznaczeni od przyrody na śmierć przedwczesną, mający umrzeć młodo, otrzymują w podziale bardzo poważny umysł. Duchowa ta przynależy-

tość jest, w naszych oczach, wskazówką posiadania przez nich przedwczesnej wiadomości o życiu pozagrobowym. Dla czegoż to suchotnicy okazują zwykle ową słodycz usposobienia, ową tkliwość i wylanie serca znane całemu światu, a tak charakterystyczne że służą wybornie lekarzowi do diagnozy właściwej ich choroby? Dzieje się to dla tego właśnie że jak sądzimy, żyją w połowie już po za ziemią, przybrali część przymiotów istoty nadludzkiej. Wiadomo każdemu jak spokojnie ufają w przeznaczenie własne i układają plany przyszłego szczęścia, kiedy ma wybić ostatnia godzina; poją się radością i nadzieją, kiedy inni już myślą o ich blizkim pogrzebie. Ażeby wytłómaczyć dziwaczną tę sprzeczność, mówi się zwykle że suchotnicy nie znają całej ważności choroby, która ich pędzi do grobu. My sądzimy przeciwnie.

Posiadają oni pewne, choć niedość wyraźne poczucie swojego stanu; przyroda zawiadamia ich tajemniczo o blizkiem przejściu do lepszego bytu, niezamglonego najlżejszą chmurką boleści, a przekonanie to wewnętrznie niesie im słodką nadzieję. A więc marzenia ich o przyszłości nie do ziemskiego ale do niebieskiego odnoszą się życia.

Aleksander Dumas syn doskonale przedstawił tę prawdę w jednym z rozdziałów powieści *Antonina*. Ustęp ten jako godny przytoczenia, podajemy:

„Czy znaliście kiedykolwiek suchotników którzy by mieli świadomość o swoim stanie chorobli-

wym? Czy zauważyliście jak patrzą na życie inaczej, aniżeli ludzie przeznaczeni do dłuższego przebywania na ziemi? W przeczuciu śmierci, wzrok ich przed którym Bóg ukazał już część swojej wieczności, spostrzega przedmioty pod kształtem który je poetyzuje. Oko duszy silniejszym staje się od oka ciała, a poczucia przybierają szybkość elektryczności. Rzecz która innych po dokonanej dopiero dedukcyi wzruszyć może, ich wstrząsa natychmiast. Rzecz by można iż duch za ciasno mając w piersi, dąży bezustannie do wzniesienia się i z wysokości niebios rozróżnia to wszystko co wymyka się przed okiem ludzi zwyczajnych. Duch ten żyje w wyższej daleko strefie aniżeli ciało, a więc z nadejściem stanowczej godziny tak dawno już oddzielonym jest od swojej powłoki zewnętrznej, że odrywa się ostatecznie bez wysiłku, bez cierpienia i opuszcza ją jako zbyt ciężką suknię. Tym sposobem tłumaczy się łatwa i spokojna śmierć chorego.“

„Wszyscy podlegli tej groźnej chorobie, jak suchotnik bohater w poezjach Millevoye'a, który nie kim innym był jak samym autorem, uczuwają nieprzewyciężoną i ciągłą potrzebę zbliżenia się do przyrody, tego głównego źródła życia. Dla nich drzewa mają swój cień szczególny, ptaki śpiew wyłącznie pojmovany, a słońce promienie nieznane innym ludziom; — tam gdzie każdy spostrzega fakt tylko przyrodzony, oni widzą zawsze szczególne dobrodziejstwo Boże. Twarz przybiera zwykle wyraz melancholicznej poezyi umysłu.

Dla cierpień ludzkich uczuwają gorące współczucie, jakie należałoby im właśnie; pobłażliwi są a przebaczenie mają w zwyczaju, ponieważ znajdują się w pobliżu miłosiernego Pana niebios. Jeżeli przyroda udzieliła im zdolności wykazywania na zewnątrz uczuć obudzonych życiem, talent wrodzony staje się wnet geniuszem, a zabarwia ich dzieła blado, przezroczo jak promyk gwiazdki, jak niewidzialny zapach ukrytego kwiatu. Słuchajcie Bellini'ego czy Millevoye'a; w muzyce pierwszego, w poezyi drugiego odnajdziecie to nieokreślone uczucie rzewności i cichej skargi jakie było treścią całego ich życia.“

Wszystko to, o czem mówi Dumas, zauważyć można nietylko u chorych piersiowych. Każdy przeznaczony od przyrody na śmierć w wiosnie życia, zdaje się nosić na czole to wewnętrzne znamie duszy, nadające mu raz słodką i spokojną melancholię, to znowu nieporównaną żywość umysłu lub uczuciowość wielbioną przez blizkich, która niestety bywa najczęściej oznaką rychłego zakończenia dramatu życia. Miłe przymioty objawiające się w młodziencu, nierzadko są poprzednikami śmierci!

„Rozumne dzieci żyją zwykle krótko“ powiada Kazimierz Delavigne w *Dzieciach Edwarda*, a Grecy mówili że „umierający młodo jest ulubieńcem bogów.“

Nie lękajmy się przeto śmierci — oczekujmy jej nie jakby końca naszego istnienia, ale jako prze-

miany do lepszego prowadzącej bytu. Starajmy się czystością życia, nauką, poznaniem praw przyrody i wielbieniem cudów stworzenia przygotować się odpowiednio na ową chwilę stanowczego przejścia, która otworzy nam bramy przybytku wyanielonych — nazajutrz po śmierci!

K O N I E C .



